



**MARGARET BURMAN**



**JAK MU TO  
POWIEDZIEĆ**

Przełożyła: Ewa Raczyńska - Staszak

## ROZDZIAŁ I

Myślę, że jestem zwykłą, najbardziej zwyczajną dziewczyną. Nawet moje nazwisko, Lisa Kentwood, jest zwyczajne. Niektórzy mówią, że jestem bardzo ładna, bo mam długie rudawoblond włosy, które - proste i lśniące - opadają na ramiona, ale tak naprawdę myślę, że wyglądam po prostu OK. Z pewnością nie jestem tak zabójcza jak moja najlepsza przyjaciółka, Candace.

Uważam jednak, że jeśli przyjrzą się komukolwiek naprawdę uważnie, znajdziecie coś szczególnego w nawet najbardziej zwyczajnej osobie. Mam też nadzieję, że nie uznacie za bardzo dziwne tego, iż lubię piec ciasta. To znaczy, ja nie uważam, że to dziwaczne, nawet jeśli jestem dopiero piętnastoipółletnią dziewczyną, która wraca ze szkoły po południu i natychmiast udaje się do kuchni nie po to, żeby przetrząsnąć lodówkę, ale żeby zająć się pieczeniem. I nie tych obrzydliwych mikstur z torebki. Myślę o własnych, wielkich, błyszczących, czekoladowych ciastach, o chrupiących orzechowych babeczkach i trzywarstwowych tortach urodzinowych z napisami i fantazyjnymi różyczkami na wierzchu.

Prawdopodobnie pokochałam pieczenie zanim dowiedziałam się, jak włączyć piekarnik. Może wtedy, gdy skończyłam rok i zobaczyłam swój pierwszy własny, urodzinowy, biały tort. Teraz uważam się za prawie profesjonalistkę, ponieważ sprzedaję swoje ciasta. Od jakiegoś czasu moja sława rośnie i napływa moc zamówień.

Kiedy odbieram w domu telefon, zawsze mówię: „Halo, cukiernia «Lisa». Czym mogę służyć”. Często dzwoni ktoś, by na trzy tygodnie naprzód zamówić moje Diabelskie Ciasto Czekoladowe albo specjalny tort Urodzinowa Piękność. Oczywiście, czasem dzwoni Candace. Uważa, że mój profesjonalny ton to przesada i nie przepuszcza okazji, żeby się ze mną podroczyć.

- Cukiernia "Lisa"? Wspaniale - mówi zmienionym głosem. - Chciałabym zamówić cztery tysiące babeczek, z lukrem oczywiście, na jutro rano, punktualnie o dziewiątej. Nie będzie z tym trudności, prawda?

Wróćmy jednak do mojego pieczenia. Jak mówiłam, zamówienia płyną i czasami muszę się zwijać jak w ukropie, żeby znaleźć czas na realizację zamówień, szkołę i życie towarzyskie. Zeszłej jesieni miałam koszmarne sen, że dostarczyłam ciasto do szkoły, a swoje wypracowanie z angielskiego na urodziny jakiegoś siedmiolatka. Nie wiem, czy w to uwierzycie, że sny mogą przepowiadać przyszłość, ale tamten sen był wyraźnym ostrzeżeniem, że wpakuję się w poważne tarapaty.

Wszystko zaczęło się w piątkowe popołudnie, w październiku. W pośpiechu kończyłam właśnie urodzinowy tort, który obiecałam dostarczyć dokładnie na szóstą nowej rodzinie z sąsiedztwa, Willeyom. Naprawdę czułam panikę, bo robiło się coraz później. Była prawie szósta, ciasto nie było jeszcze gotowe, a ja o wpół do ósmej miałam randkę. Lawrence, mój chłopak i ja umówiliśmy się z Candace i jej chłopakiem, Mikiem. Wtedy moja mama, która na pół etatu pracuje w sprzedaży nieruchomości, wróciła do domu z dwiema torbami zakupów i dostała szału, kiedy musiała postawić te torby na podłodze, bo wszystko zastawione było garnkami, miskami i różami z lukru rozłożonymi na pergaminie.

- Doprawdy, Liso, tego już za wiele! - wściekała się mama. - Obiecałam ci dzisiaj wcześniej kolację, żebyś zdążyła na czas na tę swoją randkę. Ale jak mam robić kolację w takim bałaganie?

- Wiem, wiem - zajęczałam - zdaje się, że znów to zrobiłam.

- Zgadza się - potaknęła - znów to zrobiłaś. Znowuż powiedziałam: „tak” zamiast: „nie”. Zawsze mówiłam: „tak”. Tak, oczywiście, wykonam to zamówienie”, „Tak, chętnie pierwsza przeczytam moje wypracowanie z socjologii”, „Oczywiście, Candace, możesz wpaść do mnie dziś wieczorem pogadać o kłótni z Mikiem. Nie ma sprawy. Naprawdę. Po prostu wstanę jutro wcześniej i pouczę się do klasówki z matmy”.

Moja mama nazywała to problemem przez duże P. Moja siostra, Ellie, nazywała to syndromem neurotycznym (jest na pierwszym roku collegeu i chce zostać psychologiem). Mój tato mówił, że „ona po prostu chce być miła”, ale ja wiedziałam swoje. Wiedziałam, że to moja największa wada, ale po prostu nie umiałam sobie z nią poradzić. Jeśli było coś, co mnie przerażało, to było to rozczarowanie na czyjejs twarzy albo gniew w czyimś głosie, kiedy musiałam powiedzieć: „nie”. Jeśli czegoś nienawidziłam, to tej świadomości, że ktoś jest na mnie wściekły. Więc zgadzałam się na prawie wszystko.

Wmawiałam sobie, że w ten sposób jest łatwiej. Ale, oczywiście, nie zawsze było łatwiej, czasami moje „tak” tylko pogarszało sprawę.

- Kto to był tym razem? - dopytywała się mama.

- Nowa rodzina, Willeyowie - odpowiedziałam, unikając jej wzroku. - Nie mogłam nic poradzić, mamo. Pani Willey dzwoniła chyba dwa tygodnie temu i poprosiła o specjalną przysługę.

Mama pokiwała głową.

- Tak, tak, znam ich. Sprzedałam im ten biały dom na Mayview Lane jakieś dwa miesiące temu. Zdaje się, że to nawet ja przechwalałam się przed panią Willey twoimi ciastami.

- O, to pewnie dlatego dowiedziała się o mnie tak szybko - powiedziałam, piętząc w zlewie miski i garnki, szczęśliwa, że uniknęłam rozmowy o moim Problemie.

Co wcale nie znaczy, że mogłam o nim zapomnieć, i to nawet na minutę. Zresztą, już za parę godzin miałam zobaczyć się z Lawrence'em, a on był najlepszym przykładem kłopotów, w jakie mogłam się wplątać, gdy tylko nie mówiłam chociaż odrobiny prawdy.

Myślę, że znam Lawrence'a dłużej niż kogokolwiek innego. Nawet dłużej niż Candece. Ją spotkałam w ósmej klasie, ale Lawrence'a znam już od piątej. Teraz jesteśmy wszyscy w drugiej klasie licealnej w Creston w stanie Michigan.

- Nie wiem dlaczego, ale jesteś jedynym chłopcem, przy którym czuję się swobodnie, jeśli chcę zadzwonić i porozmawiać - powiedziałam mu na początku roku. - To znaczy, przy tobie można czuć się swobodnie. Nigdy nie krępuję się poprosić cię, żebyś pożyczył mi swój szary sweter albo pomógł w matematyce.

Ale naprawdę chciałam mu powiedzieć, że myślę o nim jak o bracie, którego nigdy nie miałam.

- Cieszę się, że tak myślisz, Lizo - odpowiadał poważnie i wpatrywał się we mnie tak długo, że za pierwszym razem poczułam się nieswojo.

Później Lawrence wpatrywał się we mnie wiele razy. Przyłapałam go na tym, jak cicho przyglądał mi się, gdy śmiałam się, rozmawiając z koleżankami po lekcjach.

- Chodź do nas, Lawrence - wołałam jak gdyby nigdy nic.

- Nie mogę - odpowiadał i machał tylko na pożegnanie piegowatą, wielką ręką.

Codziennie rano Lawrence ćwiczył ciężarkami. Był tak samo dobrze zbudowany, jak sportmeni w szkole, ale Lawrence nie był sportowcem. Nigdy nie zajmował się sportami drużynowymi, lubił biegi długodystansowe, podnoszenie ciężarów, kolarstwo. Był samotnikiem.

W głębi serca wiedziałam, dlaczego Lawrence wpatruje się we mnie. Wiedziałam to od pierwszej chwili, gdy zaczął patrzeć na mnie inaczej. Ale, jak zwykle, nie chciałam go urazić, nie chciałam, żeby się na mnie gniewał, i udawałam obojętną.

To nie znaczy, że Lawrence przegrywał czy coś takiego. Lawrence był wspaniały. Miał włosy rude jak miedź i oczy błękitne jak niebo, był miły i uroczy. I chociaż był trochę za poważny, trochę za oficjalny, to był dobrym kolegą, świetnym kumplem. Chociaż nigdy nie nazwalibyście go Larry.

- I w tym cały kłopot - powiedziałam Candace tego popołudnia, kiedy się ze mną umówił. - Dla mnie on jest kumplem, a nie moim chłopakiem.

- A dlaczego przyjaciel nie może być chłopakiem? - spytała. Leżałyśmy wyciągnięte na jej dużym łóżku z baldachimem, a ja skręcałam róg pogniecionej biało-niebieskiej kapy, próbując znaleźć odpowiedź.

- Myślę, że chłopak musi być kimś specjalnym. Tak mi się zawsze wydawało, że mój pierwszy chłopak taki będzie - powiedziałam z powagą.

- W takim razie dlaczego umówiłaś się z nim? - zapytała Candace, zabierając narzutę, zanim zdążyłam całkiem ją zniszczyć.

- Ponieważ wszyscy nagle zaczęli w tym roku z kimś chodzić, ja też chciałam, a Lawrence podszedł do mnie dzisiaj z tą swoją poważną twarzą, znasz go przecież, Candace, i zaprosił mnie do kina! - powiedziałam jednym tchem.

Candace skrzyżowała po turecku swoje długie, szczupłe jak u łani nogi i czekała, aż będę mówiła dalej. Na ogół to ja słuchałam, a Candace opowiadała o swoich problemach, ale kiedy rzeczywiście jej potrzebowałam, Candace umiała wspaniale słuchać.

- Więc - ciągnęłam - najpierw powiedziałam: „nie”. Przysięgam!

- Tak, ale założę się, że wiem, co było potem - powiedziała Candace, ze zrozumieniem kiwając głową. - Zrobił tę minę skrzywdzonego szczenięcia, a ty się złamałaś. Zgadza się?

- Zgadza się - przyznałam. - Pobiegłam za nim i powiedziałam, że czasami zachowuję się naprawdę głupio. I tak było teraz. Mówiłam jeszcze, że wcale nie będę zajęta w sobotę wieczorem i że tylko udawałam niedostępną. I nie wiem, Candace, może tak było. bo poczułam wielką ulgę, kiedy przestał się smucić i szeroko uśmiechnął się.

- Boże, naprawdę masz problem - powiedziała Candace, potrząsając głową.

- Po prostu nie wiem, jak sobie z tym poradzić.

I tak zaczęłam chodzić z Lawrence. Faktycznie, nasze spotkania były nawet fajne. Nigdy nie brakowało nam tematów do rozmów, a głównie dlatego, że często nie zgadzaliśmy się ze sobą. Jeśli jemu podobał się film, mnie nie, i na odwrót. Przez następną godzinę rozmawialiśmy i spieraliśmy się aż do wyczerpania argumentów. Kiedyś poszliśmy obejrzeć balet, który akurat

występował w naszym mieście. Ja byłam nim zachwycona, a Lawrence nie mógł go ścierpieć. Przez następne dwie godziny Lawrence tłumaczył mi, dlaczego mu się nie podobał.

Czasem Lawrence mówił mi o mnie.

- Naprawdę jesteś inna, Liso, wiesz o tym? To znaczy, uważam, że różnisz się od innych dziewcząt. Jesteś wyjątkowa.

Ile razy zaczynał mówić o mnie, czułam się bardzo, bardzo nieswojo i próbowałam zmienić temat. Nie umiałam odpowiedzieć podobnym komplementem. Nie w ten sam sposób. Uważałam, że Lawrence jest też wyjątkowy, ale nie superwyjątkowy, nie cudowny, tak jak on myślał o mnie.

Kiedy szykowałam się na moją drugą randkę z Lawrence, moja siostra Ellie, która przyjechała na weekend z college'u do domu, weszła do mojego pokoju pogadać. Przez ten miesiąc, kiedy jej nie było, zupełnie zmieniłam swój pokój. Rozglądała się teraz z podziwem.

- Podoba mi się, co zrobiłaś ze swoim pokojem, Liso. Jest naprawdę wspaniały.

Sama pomalowałam ściany na lawendowo, to mój ulubiony kolor. Wszędzie były białe i fioletowe plamy, a na jednej ze ścian powiesiłam ogromną fotografię najpiękniej przeze mnie udekorowanego ciasta.

- Ale ciasto! - krzyknęła Ellie. - Jesteś naprawdę Michałem Aniołem kuchni.

Spojrzałam na Ellie i zobaczyłam, że mówi szczerze. Kiedyś istniała między nami niewidoczna ściana chłodu. Ellie zwykle kończyła jakąś złośliwą uwagą, a ja wpadałam wtedy w złość, ale tego nie okazywałam. Gdy poszła do college'u, coś się zmieniło. Nagle ściana znikła, a myśmy rozmawiały, naprawdę ze sobą rozmawiały.

- Wiesz, Ellie, zmieniłaś się. Jakoś jesteś inna - powiedziałam.

Uśmiechnęła się.

- To samo miałam powiedzieć o tobie. Wtedy uśmiechnęłyśmy się obie.

Zauważyła, że mam na sobie moją ulubioną lawendową bluzkę, tę przy której moje oczy robią się fiołkowe, i zapytała:

- Idziesz na randkę?

- Mhm - wymamrotałam, szcztokując włosy.

- Ktoś, kogo znam?

- Mhm - jeszcze raz wymamrotałam. - Lawrence. Lawrence Kerr.

I nagle wróciła stara Ellie, ta sama drocząca się, kpiarska siostra, która wiedziała, jak mnie zawstydzić.

- Stary Larry? Naprawdę? Ach, rzeczywiście, nigdy nie nazywamy go Larry.

- Zgadza się - uśmiechnęłam się, ale zdradzały mnie płonące policzki.

- Nic dziwnego, że wyglądasz tak ponuro. Wychodzisz z ponurym Lawrencem! - Ale wtedy dostrzegła wyraz mojej twarzy i dodała miękko: - Hej, nie wściekaj się. Ja tylko żartowałam.

- Ha,ha - powiedziałam zimno, kiedy przesłała mi buziaka i wyszła. A jednak miała rację. Byłam ponura. Szłam na drugą w swoim życiu randkę i wcale się nie cieszyłam. Dlaczego z większym zadowoleniem piekłam ciasta, nucąc ulubione melodie?

Tamtego piątkowego popołudnia miałam zanieść ciasto tej nowej rodzinie - Willeyom, a później spotkać się z Lawrencem.

Przymocowałam duże pudło z ciastem do bagażnika mojego roweru. Kiedy tato przekonał się, że należy brać poważnie cały ten mój biznes, zamontował dla mnie specjalny bagażnik z tyłu roweru, abym mogła bez kłopotu wozić swoje ciasta.

- Człowiek, któremu ma się powieść w interesach, nie może marnować czasu, chodząc po całym mieście i roznosząc pudełka z wypiekami - powiedział, po czym z dumą odsłonił urządzenie, nad którym w tajemnicy pracował w garażu.

- Tato! Jest super! - krzyknęłam. I przez pewien czas rzeczywiście ułatwiała mi ono życie. Ale kiedy zaczęło napływać więcej zamówień - a nikomu nie odmawiałam - okazało się, że znowu jestem zaganiana i udęczona jak przedtem.

Ledwie minęłam jedną przecznicę, bo następną było już Mayview Lane, gdy usłyszałam, że ktoś mnie woła. To był Lawrence.

- Cześć, Lisa, dokąd tak pędzisz? - zapytał, przytrzymując mi rower, gdy stanęłam.

- Muszę zawieźć to ciasto i jestem już prawie dziesięć minut spóźniona.

Wyglądał na zmartwionego, kiedy zapytał:

- Chyba nie odwołujesz naszego spotkania dzisiaj? Położyłam mu rękę na ramieniu, aby go uspokoić.

- Nie, oczywiście, że nie. Tylko teraz jestem po prostu trochę zdenerwowana.

- Dobrze - westchnął i uśmiechnął się niewyraźnie. - To naprawdę świetnie, bo jest coś, no, mam coś specjalnego, co chcę ci dać wieczorem.

Znów wpatrywał się we mnie, więc zaczęłam prowadzić rower, żeby zmienić nastrój. „Oh, Lawrence, Lawrence! - Chciałam krzyczeć. - Nie dawaj mi nic. Nie jestem dziewczyną dla ciebie. Nie widzisz tego?"

- Wiem - powiedziałam. - Chcesz mi dać swoją starą, przepoconą koszulkę! Oczywiście, Lawrence nie roześmiał się, mój dowcip wcale go nie rozśmieszył.

- To jest coś, co mam nadzieję będzie podobało ci się bardziej - powiedział z powagą.

Później, zdecydowany nie wyjawiać sekretu, uściśnął mnie szybko i niezgrabnie.

- Więc do zobaczenia. Przyjdę po ciebie punkt siódma trzydzieści! - zawołał, biegnąc już.

- Okey - odkrzyknęłam radośnie i wsiadłam na rower.

Całą jednak drogę do Mayview Lane czułam, że powinnam zawrócić, dogonić Lawrence'a i powiedzieć mu raz na zawsze, że nie chcę go więcej widzieć. Ale, oczywiście, nie zawróciłam i nie zerwałam z Lawrence'em. Po prostu jechałam dalej, coraz głębiej popadając w nieszczęsny sama-to-sobie-zrobiłaś nastrój.

Nie sprawdzałam numeru domu w swojej książce zamówień, tak samo jak nie zaglądałam do niej, kiedy zaczęłam piec ciasto dla Willeyów. Mimo to byłam zupełnie pewna, że zapamiętałam adres.

Dom Willeyów był duży i biały, okolony wysokim, zielonym żywopłotem. Nasz dom był szarobiały, a przed frontowymi drzwiami stały donice z czerwonymi pelargoniami. Przed domem Willeyów nie było żadnych kwiatów, może dlatego, że dopiero co wprowadzili się, ale i tak wyglądał miło i przyjaźnie.

Zostawiłam rower na podjeździe, starannie przeniosłam pudło do frontowych drzwi i nacisnęłam dzwonek. Czekaając trzymałam pudło z ciastem w jednej ręce, a drugą odgarniałam włosy z twarzy i wpychałam w spodnie moją turkusową bluzę. Jestem bardzo wdzięczna, że odziedziczyłam cerę mamy i jej szczupłą sylwetkę. Nigdy nie muszę martwić się o makijaż czy "właściwe" ubranie. Mam z natury różowe policzki, a ponieważ na ogół chodzę w dżinsach i wyglądam w nich dobrze, zazwyczaj nie przejmuję się tym, jak wyglądam. Wiem, że wyglądam O.K. Może nie tak bombowo jak Candace, ale OK.

Teraz jednak, gdy stałam tak przed wielkimi białymi drzwiami, poczułam się dziwnie skrepowana. Nagle zapragnęłam przejrzeć się w małym lusterku, które nosiłam w torebce. Wcale nie byłam taka pewna, czy wyglądam dobrze. Czułam, że mam lepkie, spocone ręce i twarz, i byłam przekonana, że mam potargane włosy. Spojrzałam na swoją turkusową bluzę i zobaczyłam, że jest pognieciona, a na rękawie są dwie plamy od lukru. Wyglądałam strasznie!



„Och, dlaczego nie zmieniałam bluzy? I czemu byłam taka niespokojna? Dlaczego tu tak cicho? Miało tu przecież odbywać się przyjęcie siedmioletniej dziewczynki, a nie słycać nawet szmeru". Postanowiłam wrócić do domu i sprawdzić książkę zamówień. Gdy właśnie chciałam odejść, drzwi otworzyły się szeroko.

- Cześć - powiedział ktoś - Czym mogę służyć?

Powoli odwróciłam się. Przede mną stał najprzystojniejszy chłopak, jakiego kiedykolwiek w życiu widziałam. Był wysoki, tak w sam raz, miał ciemne, kręcone włosy i zielone jak morze oczy, które patrzyły teraz na mnie z oczywistym rozbawieniem.

Było w nim coś znajomego i zanim zapanowałam nad słowami, same wyszły mi z ust.

- Znam cię! - zawołałam. - Widziałam cię w szkole na korytarzu.

Potem cofnęłam się, osłupiała, że powiedziałam coś tak głupiego w tak idiotyczny sposób. Zabrzmiało to tak, jakby najważniejszym na świecie wydarzeniem było dla mnie to, że przelotnie widziałam go raz czy dwa w szkole, że nie był mi całkiem obcy.

Próbowałam to zatrzeć, mówiąc jeszcze większe głupstwo.

- To znaczy, znam cię, ale nie wiedziałam, że cię znam.

Roześmiał się. Wyraźnie śmiał się z mojej głupiej uwagi. Miał najgłębszy, najśłodszy, najbardziej zaraźliwy śmiech - taki, przy którym i ja zaczęłam się śmiać. Staliśmy więc - ja w pogniecionej, poplamionej turkusowej bluzie i ze spoconym czołem i on cały piękny - i zrywaliśmy boki ze śmiechu.

Oparłam się o jedną połowę drzwi i próbowałam złapać oddech, a on opierał się o drugą. Wreszcie skrzyżował ręce na piersiach i powiedział:

- Jestem Alex Willey.

- Wiem - powiedziałam i wybuchnęłam śmiechem. W końcu udało mi się wykrztusić:

- A ja jestem Lisa Kentwood. Wyciągnął rękę i powiedział:

- Naprawdę miło eie poznać. Liso. Wyciągnęłam do niego rękę i prawie upuściłam ciasto. Nigdy przedtem nie czułam się tak niezgrabna i zdenewrowana.

Zawsze, aż do tego fatalnego piątku, uważałam, że mam dużo wdzięku. Alex, na szczęście, chyba nic nie zauważył.

- No, daj mi to. Wygląda, jakby ważyło tonę - powiedział. - A tak w ogóle, co tam jest?

- Nie wiesz? - zapytałam.

Alex znów się roześmiał. Myślał, że bawię się z nim w zgadywanki i bardzo go to cieszyło. Potrząsnął lekko pudłem, jak gdyby nasłuchując, czy w środku coś nie za-grzechocze.

- Hmm, mniejsze od pojemnika na chleb, ale większe od bochenka. - Uśmiechnął się. - Poddaje się. Co w nim jest?

- Naprawdę nie wiesz? - Ogarniała mnie panika. - Coś tu było nie tak i zaczynałam już rozumieć. Rumieniec wstydu płynął od policzków moich stóp do policzków. Ten koszmarny sen stał się jawą!

- Och - powiedziałam. - Zdaje się, że popełniłam pomyłkę. Myślę, że popełniłam straszną pomyłkę.

- Co się stało? - zapytał Alex.

- Och, czy masz siostrę, która ma w przyszłym tygodniu urodziny? - zapytałam ostrożnie.

Alex kiwnął głową.

- W przyszły piątek. Jennifer. Skończy siedem lat. A bo co?

- Och, nic. - Wzdrygnęłam się. - upiekłam jej ten trzy-warstwowy tort o tydzień za wcześnie.

- Ach, to u ciebie mama zamawiała ciasto. Słyszałem, jak dzwoniła do ciebie. Jestem prawie pewien, że podała właściwą datę - powiedział Alex z przejęciem.

- Na pewno. To ja. Ja pokręciłam - powiedziałam przygnębiona, ale jego uśmiechnięte oczy zmusiły i mnie do uśmiechu.

- Co teraz zrobisz? - zapytał.

- Chyba zamrozę - odpowiedziałam. Oczy Alexa rozjaśniły się ponownie.

- My mamy dużą zamrażarkę. Nie wejdiesz, Liso, i nie pomożesz mi schować tego ciasta w zamrażarce?

Nagle moje serce, mój umysł, po prostu wszystko we mnie zamarło. Uświadomiłam sobie, że to jest to! Oto był czar, o którym wiedziałam, że gdzieś jest, ale którego nigdy przedtem nie doświadczyłam. To był ten chłopak i wreszcie przydarzyło się to mnie.

Szczęśliwa, zupełnie oszołomiona, weszłam za Alexem do domu.

## ROZDZIAŁ II

Chyba cała rodzina Willeyów musiała pracować przy domu dzień i noc, bo wyglądał jakby zamieszkały był od lat, a nie od dwóch miesięcy. Poszłam za Alexem prosto do kuchni, ale jakiej kuchni! Co za ciasta mogłabym piec w takiej kuchni!

Błyszczące, miedziane garnki zwisały z okrągłego stelażu nad dużą, okrągłą wysepką do pracy. Wiem, że to nazywa się wysepką do pracy, bo czasami czytam czasopisma o urządzeniu mieszkań, i tak właśnie nazywają to miejsce pośrodku kuchni. Podczas gdy Candace co miesiąc ślęczy nad magazynami z najnowszą modą, ja przeglądam magazyny piszące o dekoracji wnętrz i w myślach urządzam moją „wymarzoną” kuchnię. Z tego, co tu widziałam, kuchnia Willeyów była najbliższa moim marzeniom.

- Jest... piękna, nieprawdopodobna! - Dech we mnie zapierało, gdy krążyłam po kuchni, palcami wodząc po garnkach wypełnionych drewnianymi łyżkami i trzepaczkami, pozerając wzrokiem wszystko, co w niej było - każdy blat, każdą szafkę, każdy zakamarek.

Alex wzruszył ramionami, przynajmniej zdawało mi się, że wzruszył ramionami, bo tak naprawdę nie patrzyłam na niego.

- Niezła - powiedział.

Nagle zdałam sobie sprawę, że od pięciu minut właściwie zapomniałam o Alexie. Z pierwszego transu, w jaki wpadłam spotykając Alexa, natychmiast wpadłam w drugi, widząc jego kuchnię. Później, kiedy opowiadałam mojej siostrze Ellie wszystko o tym dziwnym i cudownym spotkaniu, uznała mój drugi trans za „ucieczkę” od intensywności pierwszego.

„Byłaś tak oszołomiona, że musiałaś skupić się czy skoncentrować na czymś innym - na kuchni - aby rozluźnić się.”

Może to brzmi wariacko, ale sędzę, że miała rację.

Byłam oszołomiona. I byłam spięta. I byłam zachwycona kuchnią. Ale kiedy w końcu ponownie spojrzałam na Alexa i nasze oczy spotkały się, zrobiłam się nerwowa. Czułam, że muszę się poruszać, muszę mówić. Gdybym stanęła spokojnie albo usiadła, mogłabym wypaplać swoje najgłębsze myśli i uczucia. Mogłabym mu powiedzieć, że jest chłopcem, na jakiego czekałam.

- Czy możesz mnie oprowadzić po domu? - zapytałam. - Chciałabym go zobaczyć.

- Oczywiście - zgodził się Alex. - Obawiam się tylko, że nie ma wiele do pokazywania. Skończyliśmy dopiero parter, piętro to ciągle ruina.

Kiedy szłam za Alexem, pragnęłam iść tak całe mile, patrząc na jego czarne kręcone włosy wijące się nad kołnierzem i na jego szerokie, piękne ramiona.

Odwrócił się do mnie profilem, gdy pokazywał mi salon, bardziej jednak zajmowało mnie patrzenie na jego doskonały, klasyczny nos i gęste czarne rzęsy.

- Ładny - powiedziałam, zmuszając się, by spojrzeć na pokój. Zdaje się, że były tam zielone aksamitne kanapy i pasiaste, zielonoszare krzesła. Albo to sofy były pasiaste, a ściany były szare? Tego nie jestem pewna, ponieważ opierałam się o ścianę, kiedy Alex odwrócił się do mnie i powiedział:

- Życie jest szalone, co? Dziesięć minut temu nawet nie wiedziałem, że istniejesz.

Stał przede mną z rękoma skrzyżowanymi na piersi, z niedowierzaniem potrząsając głową.

Nie mogłam mówić. W całym języku angielskim nie było słowa, które mogłabym teraz pomyśleć, a co dopiero powiedzieć. Mogłam jedynie przytakiwać, naśladując go, potrząsając głową w niedowierzaniu i uśmiechając się.

W tej chwili dźwięk telefonu rozwiął nastrój. Alex nie pobiegł, tylko - tak to rzeczywiście wyglądało - w trzech potężnych susach znalazł się w kuchni, tam odebrał telefon,

- Tak, tu Alex Willey - słyszałam, jak mówi. Natychmiast serce zaczęło mi bić szybciej. A jeśli to dziewczyna dzwoni do niego? Może chodzi z kimś na stałe? A jeżeli to telefonuje mama, żeby dowiedzieć się, co mnie zatrzymało?

- Naprawdę? - słyszałam, jak wykrzykuje, kiedy powoli i cicho wróciłam do kuchni. - Wspaniale. Naprawdę wspaniale. Oczywiście, że dam radę. Żartujesz?

Potem nastąpiła cisza, zapewne słuchał osoby mówiącej do niego przez telefon.

„Ale kim ona była? Może to dziewczyna zapraszająca go na jakieś przyjęcie. Czy nie mówił, że da radę? Może dziewczyny wydzwaniały do niego co godzinę. Może musiał z niektórymi umawiać się rano, przed szkołą, żeby nadażyć?”

- Nie, nie musisz się o nic martwić". Jeśli mówię, że tak, to znaczy, że się zobowiązuję. Bezwzględnie.

"Poprosił którąś, żeby z nim chodziła, to jest to! - pomyślałam. - A ona właśnie zadzwoniła, by powiedzieć, że się zgadza i dlatego on uśmiecha się i jest taki szczęśliwy. Ach, muszę stąd wyjść."

- Do zobaczenia w poniedziałek o trzeciej, na pewno. I, hej, dziękuję. Dziękuję bardzo.

Alex odłożył słuchawkę, nie patrząc na mnie. Kiedy rozmawiał przez telefon, odruchowo pociągnął za sznurek, którym było przewiązane pudło z ciastem. Teraz usiadł przy dużym, drewnianym stole, owijając sznurek wokół palca. Z całego serca nie chciałam przerywać mu jego słodkich rozmyślań, ale po prostu musiałam stamtąd wyjść. Nie mogłam przyglądać mu się rozmarzonemu nad jakąś głupią dziewczyną, która prawdopodobnie nigdy tak go nie doceni jak ja. To było zbyt bolesne - znaleźć takiego chłopaka i go tak szybko utracić.

- Naprawdę muszę iść - powiedziałam ze smutkiem, kierując się ku drzwiom.

- Iść? Nie możesz iść! - wykrzyknął Alex przestraszony. Potem wstał, złapał mnie za rękę i pociągnął na krzesło obok siebie.

Rozdarł pudło z ciastem i aż się zachłysnął.

- Jej! Doskonale!

Klasnął w dłonie, potem zatarł je i klasnął jeszcze raz.

- Doskonale - powiedział, zaglądając do pudełka z figlarnym uśmiechem na twarzy, i wystawił w górę jeden palec. - Patrz - powiedział i wycelował nim w sam środek ciasta. Palec był cały w kremie i czekoladzie. Oblizał go do czysta. - Mmmm! - zawołał, a ja przyglądałam się temu z otwartymi ustami. - Wiesz co? To jest naprawdę wyśmienite ciasto. Poważnie, naprawdę, naprawdę wyśmienite!

Już miałam zaprotestować, ale uciszył mnie.

- Całe życie marzyłem o tym, żeby zrobić coś takiego. - I drugi raz zanurzył palec w cieście.

- A teraz mam doskonałą wymówkę.

- Ale ciasto! Jest teraz do niczego! - w końcu udało mi się krzyknąć.

Alex przestał. Spojrzał na mnie i powiedział z powagą:

- Warte jest tego. Zdecydowanie jest tego warte. To był udany dzień!

Nie wiedziałam, o co tu chodzi, ale jeśli chodziło o dziewczynę, nie chciałam wiedzieć. Wstałam, tym razem zdecydowana wyjść, ale on uśmiechnął się do mnie i powiedział:

- Dostałem tę rolę, Liso. Starłem się o rolę Romea w Roxbury Players, wiesz, w miejskim teatrze, i dostałem ją!

Alex popędził do lodówki, wyciągnął kartonik z mlekiem i rzucił go na stół. Potem wyjął z szafki dwie szklanki i ustawił przed nami. Nie pytając mnie

nawet, czy mam ochotę na mleko, zaczął nalewać. Był tak podekscytowany, że niemal lał mleko na stół.

- O rany! Co to był za dzień! Najpierw spotkałem ciebie, potem dostałem telefon, że dali mi rolę - powiedział Alex, trzeci raz dźgając ciasto palcem, a drugą ręką wyjmując różową lukrowaną różę, którą położył przede mną.

- Dla ciebie, nadobna Liso. Róża dla róży.

Potem naprawdę go poniosła fantazja, bo uklęknął przede mną, trzymając różę.

Chciałam go uściskać. Chciałam wytupać i wykrzyknąć swą ulgę wobec całego świata. Alex nie miał stałej dziewczyny. Może wcale nie miał dziewczyny. Co więcej, podobałam mu się! Podobałam się! I dostał rolę!

- Och, Alex, to cudowne. Nie wiedziałam, że umiesz grać - powiedziałam.

- Oczywiście, że nie wiedziałas - powiedział Alex, zaczynając się śmiać. - Poznałś mnie dopiero parę minut temu, głuptasie.

- To prawda - powiedziałam, zaczynając chichotać. - Prawda.

- Więc - powiedział Alex, nadal klęcząc - tak czy nie?

- Co tak czy nie? - zapytałam.

- Przyjmiesz ode mnie różę?

Chichocząc wyciągnęłam rękę odwróconą dłonią do góry. Całe napięcie i strach odeszły. Czułam się lekka jak bita śmietana.

- Miłościwie przyjmuję tę różę od ciebie, Alexie Willeyu - powiedziałam z całego serca.

Później nadziałam różę na wskazujący palec i położyłam na wyciągniętej dłoni. Teraz pora na jeszcze jedno wyznanie, choć może się ono wydać wam dziwaczne. Bardzo rzadko próbuję moje ciasta, bo nie lubię słodczy. To jest, tak mi się zdawało, ale teraz podniosłam jasną, różową różę do ust, udając, że ją liżę. Zamiast tego pożarłam ją w dwóch kęsach! Była kremowa z lekkim posmakiem wanilii, i wyśmienita.

- Zuch dziewczyna - powiedział Alex.

Wybrałam jeszcze jedną różę z ciasta i ofiarowałam mu.

- Moja ty słodka - powiedział, ciągnąc szekspirowski żart, chociaż wrócił już do stołu.

- Ależ, ależ - odparłam. - Twoja róża słodsza jest Alex znowu spojrzał na mnie poważnie.

- Tyś jest najśłodsza z róż, Liso.

Nie umiałam powiedzieć, czy było to szczere, ale nagle przestało mi na tym zależeć. Przesunęłam palcem po bitej śmietanie okalającej brzeg tortu, trochę zlizalam, a resztę zostawiłam na czubku jego nosa.

Próbując powstrzymać chichot, powiedziałam z całą powagą na jaką było mnie stać:

- To niesprawiedliwe, że chłopcy nie mogą nosić kwiatów we włosach. Myślę, że wyglądałbyś z takim kwiatem świetnie.

Mówiąc to, wyjęłam jedną z ostatnich róż, tę największą, i położyłam mu jak koronę na głowie, nim zdążył mi przeszkodzić.

Spojrzałam na niego i aż mnie skręciło. Kiedy ja pękałam ze śmiechu, Alex wstał cichutko, nabrał garść ciasta i roztarł mi na twarzy.

Nie mogłam stać, nie mogłam siedzieć, tak bardzo się śmiałam. Podniosłam się, ale kolana mi się ugięły i aż piszcząc ze śmiechu ni to upadłam, ni to usiadłam na podłodze. Alex wykorzystał moją bezbronność i siadł koło mnie z kolejną garścią ciasta. Zaśmiewając się tak jak ja, próbował wysmarować mi te miejsca na policzkach, które jeszcze nie były w kremie.

Próbowałam odeprzeć atak, ale trzymając moje ręce w swojej silnej dłoni, drugą dokładnie dokończył dzieła, podczas gdy ja szamocząc się i piszcząc leżałam na podłodze.

- Muszę przynieść lustro, żebyś popatrzyła, jaki kawał roboty odwaliłem - powiedział Alex.

- Dostanę cię, Alexie Willeyu - przyrzekłam, potem jeszcze raz popatrzyłam na niego i znowu zaniósłam się śmiechem.

Alex trzymał obie moje ręce w swoich i pochylał się nade mną, jego twarz z zabawnie umazanym śmietaną nosem była bardzo blisko mojej.

- Więc dostaniesz mnie, co? A nie widzisz, że to właśnie ja mam cię w swoich...

Nagle Alex usiadł prosto jakby połknął kij, a jego zielone, wesole oczy stały się ciemne, prawie czarne. Nie patrzył już na mnie, ale na coś lub na kogoś w drzwiach kuchni. Leżąc płasko na plecach, musiałam podnieść głowę, żeby zobaczyć to, co on widział. A tam, jakby do góry nogami, stała pani Willey, mama Alexa!

Wiedziałam, kim jest, chociaż nie powiedziała ani słowa i chociaż patrzyłam na nią z podłogi. Dojrzałam jednak czarne, lśniące włosy i bardzo poważny wyraz twarzy.

W końcu odezwała się:

- Nie mogę w to uwierzyć. Naprawdę nie mogę w to uwierzyć.

Usiadłam i rozejrzałam się. Lukier i ciasto były wszędzie.

Zobaczyłam, że przewróciliśmy szklankę z mlekiem. Mleko kapało na podłogę i na głowę Alexa.

Tego było rzeczywiście za wiele. Nie chciałam być niegrzeczna, ale nic nie mogłam poradzić. Nigdy w życiu nie widziałam czegoś równie śmiesznego. Kropla po kropli mleko kapało na różę na czubku głowy Alexa i spływało mu po policzkach za kołnierz koszuli.

Nie mogłam się powstrzymać od śmiechu. Zaśmiewając się, opadłam z powrotem na podłogę. Trzymałam się za boki, bo zawsze mnie bołą, kiedy śmieję się tak mocno, ale to nie pomagało. Śmiałam się i cierpiałam.

Może to była najlepsza rzecz, jaką mogłam zrobić, ponieważ Alex, gdy weszła jego mama, przez chwilę zdawał się być zawstydzony, lecz spojrzał na mnie i znowu począł pękać ze śmiechu.

Śmialiśmy się tak bardzo, że nie do wiary. Pani Willey także zaczęła się śmiać.

- Dobrze, dobrze - powiedziała w końcu i pomachała ręką, abyśmy przestali.

- Przypuszczam, Alex, że pomożesz koleżance wstać z podłogi i powiesz, co się tu dzieje.

Alex przedstawił mnie swojej mamie, ale nie mogłam uścisnąć jej ręki, bo była umazana ciastem. Wytłumaczył jej, co się stało i jak pokręciłam daty.

- Ale nie martw się - uspokoił ją, zanim na nowo zaczęła się gniewać. - Ja zapłacę za to ciasto. Powiedzmy, że kupiłem je, zapłacę z mojego kieszonkowego. Warto, mamó. Dostałem rolę.

Spojrzenie pani Willey stało się ciepłe, kiedy to usłyszała. Miałam wrażenie, jakby chciała objąć syna, ale może dlatego, że ja tam byłam albo że był taki bałagan, po prostu pocałowała go tylko szybko w policzek. Tak czy inaczej widziałam, że się ucieszyła.

Zaprowadzono mnie do pięknej łazienki o ścianach w kolorze brzoskwiniowym, gdzie oczyściłam się, a potem pani Willey zamówiła ciasto za tydzień. Teraz nie mogła zdarzyć się już pomyłka.

- Nie martw się, mamó - mówił Alex, ale patrzył na mnie. - To mogło zdarzyć się tylko raz w życiu.

Przesłałam Alexowi pełen wdzięczności uśmiech. Jeżeli kiedykolwiek pozna mnie lepiej, zrozumie, że takie spotkanie mogło się zdarzyć tylko raz - w życiu. Jeśli chodzi o mnie, codziennie mogę coś popłatać!

- Odprowadzę cię do drzwi - nalegał Alex, kiedy pożegnałam się z jego mamą.



Znów byłam zdenerwowana. Było tak cudownie, a teraz po wszystkim. „Czy jeszcze kiedyś zobaczę Alexa? Czy po prostu powie do widzenia i zapomni mnie?”

- Dzięki, Alex - powiedziałam obojętnie, starając się ukryć jak najgłębiej te myśli. - Dziękuję za wszystko. Otworzyłam drzwi i wyszłam, nie oglądając się za siebie.

- Czekaj chwile - powiedział, zaśmiał się i chwycił mnie za rękę.

Obróciłam się i spojrzałam na niego. Nie wyglądał, jakby miał mnie wkrótce zapomnieć. Właściwie to wyglądał tak, jakby było mu równie trudno rozstać się ze mną.

- Och, chcę ci coś powiedzieć - odezwał się i po raz pierwszy wyglądało na to, że i on poczuł się nieswojo i brakowało mu słów.

- Tak? - szepnęłam.

- Hm, no, wiesz, kiedy ktoś przyniesie ci szczęście, a ty z pewnością przyniosłaś mi dzisiaj szczęście, powinno się go trzymać przy sobie. Hm, tak jak króliczą łapkę albo maskotkę, albo coś takiego.

Przytaknęłam mu ruchem głowy, chyba zbyt gorliwie. Aby nie kiwać głową, trzymałam ją bardzo nieruchomo, bardzo sztywno, aż mi zdrętwiała szyja. Musiałam więc gwałtownie przechylić głowę w bok, żeby mi przeszło.

- Co się stało?

- Nic - powiedziałam. - Czasem mi drętwieje szyja.

- A więc - ciągnął, uśmiechając się do mnie - zastanawiałem się, czy nie zechciałabyś spotkać się ze mną w sobotę wieczorem. Wiem, że już późno i pewnie nie jesteś wolna, ale...

- Och, oczywiście, że jestem wolna. Zawsze jestem wolna w sobotę wieczorem! - skłamałam. - Nigdy, przenigdy nie robie nic w sobotę wieczorem! „Stało się. Tak, znowu. To prawda, że w tę sobotę byłam wolna, ale tylko dlatego że dzisiaj umówiłam się z Lawrence'em. Ale nie mogłam powiedzieć „nie”. I z pewnością nie mogłam powiedzieć mu o Lawrence'ie.”

- To wspaniale - powiedział Alex, wzdychając z wyraźną ulgą.

- Wiem - powiedziałam rozmarzona. - To znaczy, wspaniale. Też myślę, że to wspaniale.

Pomachałam mu na pożegnanie i zaczęłam schodzić po schodach.

- Zaczekaj chwilę! - krzyknął znowu. - Gdzie mieszkasz? Dokąd chcesz pójść? O której mam przyjść po ciebie?

Stałam i musiałam wyglądać jak zupełna idiotka. Nie pamiętałam swojego adresu! Miałam kompletną pustkę w głowie.

- Ach, tak - powiedziałam.

Spojrzał na mnie i znów parsknął śmiechem. Tym cudownym, zaraźliwym. Umysł mi się włączył, kiedy i ja się roześmiałam.

Kiedy wsiadłam na rower, krzyknęłam mu swój adres.

- Może do kina, jeśli chcesz? - dodałam.

- Zadzwoń jutro! - krzykną! za mną. - Ustalimy wtedy godzinę.

Pomachałam, ale wolałam już nic nie mówić. Po prostu uśmiechnęłam się i jak we śnie popłynęłam do domu. Przydryfowałam do siebie w ogóle nie pamiętając, jak się tam znalazłam. Niedawno jeszcze uśmiechałam się do Alexa, a teraz byłam w domu. Co działo się pomiędzy -nie miałam pojęcia.

W domu unosił się silny zapach mięsa z rusztu, pewnie hamburgerów, i smażonej cebuli. Nie mówiąc do nikogo ani słowa, jakbym była cichą, lekką bryzą, a nie Lisą Kentwood, podeszłam do stołu w jadalni. Stos talerzy już czekał, bym je rozłożyła. Nakrywanie stołu było tylko jednym z moich codziennych obowiązków. Poza tym należało do mnie sprzątanie naczyń i wkładanie ich do zmywarki.

Tata, który wrócił już z pracy, i Ellie musieli usłyszeć brzęk talerzy, bo byli już przy stole.

- Cześć, tato - zawołałam jakby z oddali. Pomyślał, że to taka zabawa, więc złożył dłonie przy ustach, by jego "halo" też zabrzmiało jakby z bardzo daleka.

Był kochany. Uśmiechnęłam się. Nawet Ellie była kochana. Do niej też się uśmiechnęłam.

Patrzył na mnie badawczo, kiedy kładłam przed nim widelec, nóż, łyżkę i serwetkę.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Pewnie. Dlaczego? - Wzruszyłam ramionami.

- Byłaś dziś u fryzjera?

- Nie-e - odpowiedziałam, potrząsając głową. - Stara fryzura. Po prostu tylko są, hm, trochę mokre. No, zmoczyłam je.

Tak naprawdę, to musiałam prawie umyć włosy zanim wyszłam od Alexa i jeszcze nie wyschły. -A bo co?

- Nic - odpowiedział, wciąż na mnie patrząc. - Ale wyglądasz jakoś inaczej. - I zwrócił się do Ellie: - Ellie, czy ona nie wygląda inaczej?

Teraz Ellie gapiła się na mnie. Mama weszła z dużym półmiskiem hamburgerów i smażonej cebuli.

- Tata uważa, że Lisa wygląda inaczej - wyjaśniła Ellie.

Teraz więc wszyscy: mama, Ellie i tato gapili się na mnie, kiedy szłam do kuchni po sałatę. Patrzyli się nadal, gdy wróciłam, ale nikt się na razie nie odezwał. Mimo to stale mi się ukradkiem przyglądali.

Potem udało się rozpocząć naszą zwykłą rozmowę przy obiedzie. Były to przede wszystkim relacje z tego, co kto robił w ciągu dnia.

Zacząła mama. Opowiedziała nam o jeszcze jednym domu, jaki już prawie sprzedała. W trakcie swojej przy-nudnawej opowieści udało jej się aż dwa razy przerwać, żeby pogonić mnie zjedzeniem, bym nie spóźniła się na randkę. Mama naprawdę lubiła Lawrence'a. Nazywała go „miłym chłopcem” i nie lubiła spóźnień. „To niegrzeczne, niegrzeczne, niegrzeczne, bez względu na to, co ty mówisz” - mówiła zawsze. Naturalnie, zawsze się spóźniałam, a ona stale próbowała mnie popędzać.

Potem tato opowiedział o swoim dniu. Miał przynajmniej dość przyzwoitości, żeby przyznać, że nic takiego właściwie się nie wydarzyło, i dość rozsądku, żeby się nad rym nie rozwodzić.

- Jeśli chodzi do mnie - powiedziała Ellie - ostatecznie zdecydowanie postanowiłam zostać psychologiem.

W zeszłym miesiącu „ostatecznie, zdecydowanie” chciała zostać psychiatrą. Szczerze mówiąc, nie widziałam w tym różnicy. Dla mnie to było jedno i to samo.

- To ogromna różnica - upierała się i wdawała w długie wywody, ale nic z tego nie rozumiałam.

Nagle przyszła moja kolej. Dotarło wreszcie do mnie, że to moja kolej, bo mama trącała mnie i w kółko powtarzała:

- Lisa? Lisa? Lisa?

Chyba nie muszę wam mówić, o czym tak marzyłam na jawie.

Wyprostowałam się gwałtownie, mając już mówić, kiedy nagle ogarnął mnie chichot. Wszyscy patrzyli na mnie, a ja poddawałam się kolejnym jego falom.

- Liso, jesteś pewna, że nic ci nie jest? - tato zapytał z troską. Zawsze w takich wypadkach zwracał się do swojej starszej córki, aby go poparła. Czasami podejrzewałam, że robi to świadomie, by dać jej odczuć, jaka jest ważna. Tak czy inaczej, było między nimi coś szczególnego, więc ona zawsze stawiała na wysokości zadania i wyrażała swoją opinię.

- Ellie, jak myślisz, czy nic jej nie jest?

Ellie spojrzała na mnie. Moje chichotanie powoli ustępowało, a ja dostrzegłam jej wzrok.

Wtedy zorientowałam się, że Ellie wie. Zajrzała w moje oczy i zobaczyła w nich ten cyrk, w którym białe kucyki woziły panie ubrane w różowe tuniczki, z cekinami we włosach; brzmiała muzyka i słychać było werble, i były dumne lwy, a trąbki głośiły fascynujące, czarowne zdarzenie. Nie ukrywałam tego przed Ellie i Ellie to ujrzała.

- Ach, tak - powiedziała miękko i łagodnie. - Rozumiem. - Odwróciła się do taty i powiedziała: - Lisie nic nie jest, ma się zupełnie dobrze.

Jej zwięzła odpowiedź trochę go zaskoczyła, ale wszyscy na nowo wzięli się za jedzenie.

Wiedziałam jednak, że gdy tylko obiad się skończy, Ellie pójdzie za mną na górę do mojego pokoju. I cieszyło mnie to. Potrzebowałam jej bardziej niż kiedykolwiek. Po raz pierwszy wdzięczna byłam rodzicom, że mam starszą siostrę. Bardzo wdzięczna.

RS

## ROZDZIAŁ III

Kiedy skończył się wreszcie obiad, Ellie wstała od stołu, podeszła do mojego krzesła i szepnęła mi do ucha:

- W porządku. Posprzątam ze stołu. Idź i ubierz się. Wiem, że chcesz wyglądać jak najlepiej na randce wieczorem. Widziałam to przedtem w twoich oczach i chcę, żebyś wiedziała, że cieszę się razem z tobą i wszystko rozumiem.

Nagle rozległ się dzwonek u drzwi.

- Och, nie! - krzyknęłam. Wpatrywałam się w drzwi i wpartywałam się w swoją siostrę. Jak wszystko mogło być jednocześnie tak proste i tak zawile? Ellie pomyślała, że to, co zobaczyła w moich oczach, miało związek z moimi uczuciami do Lawrence'a! Myślała, że to Lawrence sprawił, że oczy mi pojaśniały i przez niego tak się zachowuje. A dlaczego miałyby tak nie myśleć? Wiedziała, że umawiam się z nim i że mamy się spotkać dziś wieczorem. Wiedziała, że to on stoi przed domem, opierając się o dzwonek tak gorliwie, że jego dźwięki odbijały się o sufit i brzmiały jak kościelne dzwony w niedzielny poranek.

Nie wiedziała tylko, co czuję do Alexa. Dlaczego zresztą miałyby wiedzieć? Dopiero go spotkałam, więc jak mogłaby nawet się domyślać, że jest ktoś oprócz Lawrence'a. A jednak byłam na nią wściekła.

Kiedy tato pognał do drzwi, odwróciłam się do Ellie wybełkotałam:

- Ty myślisz... to znaczy, ty myślałaś...?!

- W porządku - powiedziała uspokajająco, gładząc mnie po plecach. - Nie wstydź się. Jestem twoją siostrą i myślę, że nie byliśmy dość blisko siebie ostatnio. Ale teraz to się zmieni. Nigdy więcej nie musisz czuć się przy mnie zawstydzona.

- Zawstydzona? Zawstydzona! - To wszystko, co udało mi się wysyczeć między zębami.

Potem, słysząc jak tato prowadzi Lawrence'a do saloniku, przepchnęłam się koło siostry i pobiegłam do swojego pokoju. Byłam zbyt rozgniewana, zbyt wyczerpana, zbyt rozgorączkowana, a nawet zbyt szczęśliwa, aby wyprowadzić ją z błędu. Patrzyła na mnie, kiedy biorąc po dwa stopnie na raz, pędziłam po schodach. Nawet kiedy zatrzasnęłam za sobą drzwi, czułam, że jeszcze gapi się za mną, ale nie miałam czasu, by coś z tym zrobić.

Słyszałam, jak mama wraca do kuchni i odkrywa, że nie sprzątnęłam ze stołu. Słyszałam, jak narzeka na mnie i Ellie, a potem usłyszałam Ellie. Nie

tyle słowa, co jej dorosły i kojący ton. Prawdopodobnie mówiła coś w tym rodzaju:

- Lisa zakochała się, mamo.

- Lisa? Masz na myśli moją Lisę? - prawdopodobnie odpowiedziała mama, a oczy miała wielkie jak dwa sadzone jajka.

A potem, tym samym pewnym, łagodnym tonem, Ellie prawdopodobnie powiedziała:

- Oczywiście, że twoja Lisa. O kim miałabym ci mówić? Mamo, musisz spojrzeć prawdzie w oczy, Lisa zakochała się. Jeżeli zakochanie jest czymś w rodzaju szaleństwa, musimy przez jakiś czas wybaczyć jej zachowanie. Posprzątam ze stołu.

Połowa mojego „ja” pragnęła, żeby Ellie zapomniała o stole i przyszła do mnie porozmawiać. Myślałam już przedtem, że to zrobi. Chciałam ją wyprowadzić z błędu i, co więcej, po prostu chciałam głośno wypowiedzieć imię Alexa. Ale moja druga połowa była wdzięczna za pomoc na dole. Przynajmniej zajmowała czymś Lawrence'a.

Kiedy zdierałam z siebie ubranie, słyszałam, jak Ellie żartuje z Lawrence'em, a potem słyszałam brzęk talerzy, co oznaczało, że sprząta także naczynia. W tym czasie robiłam się coraz bardziej winna „niegrzecznego, niegrzecznego, niegrzecznego spóźnienia”, żeby zacytować moją mamę.

Po dwunastu minutach zjawiłam się na dole, wykąpana, błyszcząca i nieszczęśliwa. Z łomotem zesłam w drewniakach po schodach. Lawrence podskoczył, gdy mnie zobaczył.

- Przepraszam, że się tak spóźniłam... ale obiad strasznie się dziś ciągnął.

Lawrence tak wyglądał, jakby mnie nie słyszał.

- Wyglądasz... wyglądasz olśniewająco nowa - szepnął spiesznie, jak gdyby nie umiając się powstrzymać.

- Tak? - odparłam mięknięc. Nie należę do osób, które mogą być obojętne wobec komplementów. Zresztą, byłam pewna, że wyglądam dobrze. Zgodziłam się też, że jestem ładna. Ale co to za pewność! Dlatego właśnie nie mogłam potraktować tego komplementu obojętnie. „Muszę go wysłuchać - pomyślałam - muszę się zarumienić, i usłyszeć go znowu, a potem zapytam: „Naprawdę tak uważasz?”, a potem, być może, dam spokój”.

Powiedziałam więc do Lawrence'a:

- Tak? Więc naprawdę tak uważasz?

A Lawrence kiwnął głową, popatrzył na mnie i powiedział poważnie:

- Tak, naprawdę tak uważam. Wyglądasz... hm...

- Olśniewająco? - pomogłam mu.

- Tak - zgodził się Lawrence nadal patrząc.

Tato, który zapomniany siedział na kanapie, zaczął zachowywać się niespokojnie. Spojrzał na zegarek, chrząknął, a potem znów spojrzął na zegarek.

Potem weszła do pokoju mama i tato pokiwał do niej głową, ona pokiwała do Lawrence'a, a Lawrence po prostu nadal kiwał głową i wpatrywał się we mnie.

Dzięki Bogu, że była jeszcze Ellie. Ona także weszła do pokoju, ale nie stanęła, nie gapiała się i nie kiwała głową, jak cała reszta nas - idiotów. Najwyraźniej mama już powiedziała tacie „nowinę” o szaleństwie, w jakim będę przez jakiś czas i oboje byli właśnie w szoku. Ellie jednak była spokojna. Podeszła do Lawrence'a, objęła go lekko i odprowadziła do drzwi.

- Więc dokąd to idziecie? Do kina? Lawrence kiwnął głową.

- Spotykamy się z Candace i Mikiem w jej domu. Oni zawiozą nas do kina - powiedziałam, starając się jakoś pomóc siostrze.

Ellie otworzyła drzwi i uśmiechnęła się do Lawrence'a.

- Powiem mojemu profesorowi twój kawał o psychiatrach. A kiedy będę tu za miesiąc, będziesz musiał mi opowiedzieć nowy kawał. Między nami mówiąc, może uda mi się w końcu dostać piątkę z psychiatrii.

Lawrence kiwnął głową. Z nas wszystkich tylko Ellie zachowała spokój. Mama i tato stali po prostu i gapili się na swoje dwa gołąbki - na Lawrence'a i zgadnijcie na kogo jeszcze!

- Bawcie się dobrze - krzyknęła za nami Ellie, kiedy jak para zombies wymaszerowaliśmy z domu.

- I, Lawrence, nie zapomnij. Liczę na ciebie!

W końcu drzwi się za nami zamknęły, a Lawrence i ja zostaliśmy sami. Popatrzyliśmy na siebie i uśmiechnęliśmy się. Ale nie mogłam się pozbyć nagłej myśli, że gdyby to był Alex, zaśmiewalibyśmy się teraz do łez.

Kiedy szliśmy ręką w rękę do domu Candace, odniosłam wrażenie, że Lawrence próbuje zebrać energię czy odwagę, aby powiedzieć mi albo o coś zapytać. Prawdopodobnie o to samo, o czym wspomniał wcześniej.

Poczułam się nagle wyczerpana. Tego było po prostu za dużo! Upiec ciasto i spieszyć się z jego wykończeniem, potem wpaść na Lawrence'a, spotkać Alexa, słyszeć i widzieć, jak Ellie wszystko płacze, a teraz iść do kina z Lawrence'em, który, byłam tego pewna, będzie mnie prosił albo powie mi za

chwile coś okropnie ważnego. Wiedziałam, że mogę to przerwać, powinnam spróbować zapobiec temu, ale brakowało mi energii.

Wspaniale było spacerować z Lawrence'em po suchych liściach, chrupiących pod naszymi stopami jak smażony bekon, ale nie chciałam, by cokolwiek mówił. Obawiałam się tego, o co mógł mnie poprosić, nie chciałam tego słyszeć. Gdyby poprosił mnie teraz, abym chodziła z nim na stałe, wiedziałam, że mogłabym powiedzieć: „tak”. Naprawdę mogłabym, bo nie miałabym dość silnej woli, by powiedzieć: „nie”. Bałam się, tak, bałam się powiedzieć: „nie”.

Byliśmy akurat pod ogromnym wiązem, gdy Lawrence przystanął i odwrócił się do mnie.

- Liso - zaczął, grzebiąc jednocześnie w kieszeni, jak- j by czegoś szukał.

Zdażył powiedzieć tylko tyle, bo błysnęły dwa duże, jaskrawe, białe-żółte światła reflektorów samochodu i przez moment nas oślepiły.

- Co tak późno? - zawołała Candace, wychylając się , przez okienko. - Tak się spóźniacie, że wyjechaliśmy po was. Wsiadać, wsiadać!

Więc Lawrence i ja wgramoliśmy się na tylne siedzenia, a Mike z warkotem ruszył w stronę kina.

- Jeśli spóźnimy się na tę pierwszą scenę horroru, zabije cię, Liso - powiedziała Candace. - Słyszałam, że jest naprawdę przerażająca, a ja jestem właśnie w takim nastroju, żeby to przeżyć.

Powiedziała to, patrząc przed siebie, więc skupiłam uwagę na tyle jej głowy i jasnych lokach.

- Nienawidzę horrorów - powiedziałam ze smutkiem.

Nagle Mike zahamował na czerwonym świetle i szybko odwrócił się do nas. Miał na twarzy maskę Frankensteina i rzeczywiście mnie przeraził. Wrzasnęłam głośno, bo nie mogłam się powstrzymać. Mike śmiał się trochę za długo i za głośno, żeby ukryć własne zaskoczenie i zażenowanie, że naprawdę mu się udało. Candace spojrzała groźnie na Mike'a.

- Właśnie powiedziała, że nienawidzi strasznych filmów. Jak mogłeś? - krzyknęła Candace w mojej obronie.

Tymczasem Lawrence uznał to za pretekst, aby mnie objąć i przytulić. Kiedy tak trzymał mnie w ramionach, zapewniał ich:

- Nic jej nie będzie. Po prostu Lisa jest trochę wrażliwa. Podobał mi się sposób, w jaki Lawrence to powiedział.

Podobało mi się nawet to, kiedy czułam jego silne, opiekuńcze ramię. Chyba nawet Candace to się podobało. Odwróciła się, żeby powiedzieć coś do mnie, ale poprzestała tylko na rozmarzonym spojrzeniu, którym musnęła Lawrence'a.



Kiedy już siedzieliśmy wszyscy w ciemnym kinie, byłam pewna, że jeśli Lawrence poprosi mnie, bym chodziła z nim, nie będę umiała powiedzieć: „nie”. Przynajmniej nie dzisiaj. Nie po tym, jak pozwoliłam mu objąć się ramieniem w ciemnym samochodzie. Przecież nawet nie odsunęłam się, a uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością. To byłoby zbyt okrutne.

Miałam jedynie nadzieję, że uda mi się załatwić to później. Ale nie mogłam zbywać Lawrence'a cały wieczór. Po horrorze, lodach i coca-coli, po szalonej, pełnej wrzasków i Śmiechu jeździe do domu, Lawrence i ja staliśmy przed frontowymi drzwiami mojego domu.

- Wysadźcie nas - Lawrence zwrócił się do Mike'a. - Odprowadzę Lisę, a potem chętnie przejdę się na piechotę.

- Och, ale... - zaczęłam protestować, lecz słowa zamarły mi na ustach, kiedy spojrzałam w oczy Lawrence'a. Tym razem był zdecydowany i nic nie mogło go dłużej powstrzymać.

- Cześć, Mike. Cześć, Candace. Pogadamy jutro - zawołałam, wysiadając z samochodu. Bardzo chciałam pójść do domu z Candace i opowiedzieć jej o niezwykłym dniu, jaki przeżyłam, i o tym niezwykłym chłopcu, jakiego spotkałam. Wiedziałam jednak, że z tym muszę poczekać do jutra. Jeszcze dużo miało się zdarzyć i zbierałam przed tym siły.

Nastąpiło to, gdy tylko Lawrence usiadł koło mnie na schodach. Tym razem nie musiał już szukać i szperać po kieszeniach. Bez kłopotu wyciągnął błyszczący złoty łańcuszek i trzymał go przede mną.

- Liso - powiedział bardzo oficjalnie. - Chciałbym, żebyś zawsze chodziła ze mną i, jeśli się zgodzisz, chciałbym, żebyś nosiła ten złoty łańcuszek.

Gapiłam się na kołyszący się w dłoni Lawrence'a łańcuszek. Wiedziałam, że patrzy na mnie. Chciał spotkać mój wzrok i usłyszeć moją odpowiedź, ale ja ciągle patrzyłam na łańcuszek. Jak pięknie wyglądał w świetle księżyca! Od miesięcy błagałam moich rodziców, żeby kupili mi złoty łańcuszek.

- Proszę! - mówiłam do taty jeszcze w zeszłym miesiącu. - To będzie moja pierwsza prawdziwa biżuteria. Nie mam jeszcze nic. Proszę!

A teraz, nareszcie, mogłam mieć swój łańcuszek. Długi i błyszczący, a jego splot był tak gęsty! Był piękny i Lawrence na pewno od dawna na niego oszczędzał.

- Proszę, Liso, powiedz, że będziesz moją dziewczyną. Liso, tak bardzo mi na tobie zależy. Chyba na całym świecie nie ma drugiej dziewczyny, którą bym tak lubił!

Mówił głęboko, pełnym napięciem głosem, który jakby mnie hipnotyzował. Patrzył przed siebie.

- Myślę, że znamy się od tak dawna i od tak dawna jesteśmy przyjaciółmi, że może zaczęłaś myśleć o mnie jak o bracie a nie jak o swoim chłopaku. - I popatrzył mi w oczy. - Ale, Liso, ja nie czuję się twoim bratem.

Teraz ja patrzyłam przed siebie. Od jego słów zrobiło mi się ciepłej. Jest tak dobrze i bezpiecznie, kiedy komuś na tobie zależy. Chciałam być obejmowana i delikatnie całowana. I dlatego patrzyłam przed siebie.

- Jeżeli mnie nie lubisz, to powinienem wiedzieć to teraz, Liso, powiedz, lubisz mnie choć trochę?

- Och, oczywiście, że tak! - krzyknęłam natychmiast, dotykając jego policzka. - Lubię cię bardzo, Lawrence, lubię cię ogromnie.

Lawrence uśmiechnął się zawstydzony i pochylił, aby zapiąć łańcuszek na mojej szyi.

- Nie rób tego! - powiedziałam, ale nie mogłam uwierzyć swoim własnym słowom. Tamta druga moja połowa chciała nosić ten łańcuszek bardziej niż cokolwiek.

Lawrence natychmiast cofnął się i ujrzałam... ujrzałam, jak szczęście w jego oczach zamienia się w ból i zakłopotanie.

- Lawrence, czekaj. Nie zrozum mnie źle. Chodzi tylko o to, że... no nigdy przedtem nie chodziłam z nikim. Nigdy, z nikim... i to wszystko stało się tak nagle.

Lawrence patrzył na mnie z powagą. Widziałam, że próbował to zrozumieć, tak bardzo, jak ja próbowałam, aby on zrozumiał mnie.

- To znaczy, jestem po prostu tak zaskoczona, że nie wiem, co powiedzieć - rzekłam mu, łapiąc się na tym, że jest w tym więcej prawdy, niż sobie wyobrażałam. Nawet jeśli domyślałam się, o co mnie poprosi, nie wiedziałam, że tak zareaguję. Byłam na to mniej przygotowana, niż przypuszczałam. Tak naprawdę, to jedna mała łezka zaczęła płynąć po moim policzku, kiedy odwróciłam się do Lawrence'a i wzięłam go za rękę.

- Proszę, och, proszę, nie bądź za mnie zły. Potrzebuje nieco czasu, tylko troszkę czasu, żeby to przemyśleć - powiedziałam z desperacją.

Lawrence głaskał mnie po rękę i potakiwał ze zrozumieniem.

- Pewnie. Oczywiście. Rozumiem - powiedział, dzielnie to znosząc.

Oboje byliśmy dzielni i godni podziwu i gdybyśmy to tak zostawili i powiedzieli sobie dobranoc, byłoby wspaniale. Ale wystraszyłam się, że Lawrence może jest zły i urażony. Nie mogłam tego tak zostawić.

- Prawdopodobnie prawie na pewno będę nosić twój łańcuszek, ale jeszcze nie teraz. - Serce mi pękało, gdy zamykałam lśniący łańcuszek w jego dłoni.

- Naprawdę tak sądzisz? - zapytał Lawrence, starając się mówić to pewnym tonem.

Naturalnie, ośmieliłam go, bo było mi żal.

- Jestem więcej niż dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewna. Mogę ci prawie obiecać, że będę dumna i zadowolona, chodząc z tobą. - powiedziałam i tamta moja połowa zupełnie w to wierzyła.

- Dziewięćdziesiąt dziewięć procent to lepiej niż nic. - Lawrence uśmiechnął się.

Wtedy powiedzieliśmy sobie wreszcie dobranoc. Lawrence pochylił się i pocałował mnie lekko w policzek. Pewnie pocałowałby mnie w usta, ale lekko odwróciłam głowę.

- Chyba będę musiał poczekać na sto procent, żeby zasłużyć na prawdziwy pocałunek.

Kiwnęłam głową zawstydzona, przestraszona i tak poruszona tym komplementem, że trudno mi było mówić. Otworzyłam drzwi i wbiegłam do środka. Kiedy weszłam do swojego pokoju, na poduszce znalazłam karteczkę od Ellie.

„Droga Liso!

Jeśli spojrzysz pod moje drzwi, zauważysz, że światło wciąż się pali. Gdy wejdiesz, zobaczysz, że nie śpię. A jeśli zaczniesz mówić, będę słuchać.

Całusy - Ellie".

Uśmiechnęłam się do karteczki. Jeszcze raz poczułam wdzięczność, że mam starszą siostrę. Rozebrałam się szybko, starłam tusz z oczu i delikatnie zapukałam do drzwi Ellie.

- Wejdz, Liso - zawołała.

Ellie siedziała w łóżku, obłożona książkami. W jednych były wetknięte między strony karteczki, a niektóre były otwarte i na marginesach zapisane notatkami. Z nosa Ellie zsuwały się najokrągłejsze z okrągłych rogowe okulary, jakich nigdy jeszcze nie widziałam. Miała na sobie wiktoriańską koszulę nocną z falbanką pod szyją.

- Na co tak się gapisz? - zapytała.

- Na ciebie - odpowiedziałam. Dłonie Ellie powędrowały do włosów.

- Strasznie wyglądam, tak? Pokręciłam przecząco głową.

- Nie. Wyglądasz tak ślicznie, że nie mogę uwierzyć - powiedziałam szczerze. Jeśli o to chodzi, nigdy przedtem nie myślałam o Ellie jako o ładnej

lub brzydkiej. Zawsze przedtem Ellie była po prostu Ellie. - Ta koszulka. Jest taka romantyczna. Strasznie mi się podoba. I te okulary. Wcale nie wiedziałam, że nosisz okulary.

Ellie ściągnęła okulary i zmrużyła oczy.

- Mam je od niedawna. Zdaje się, że potrzebowałam ich już od jakiegoś czasu, ale nie wiedziałam o tym. Wyglądałam w nich śmiesznie, co?

Usiadłam na łóżku. Wydała mi się nagle bardzo miła i wcale nie taka pewna siebie. Poczulałam, że moja starsza siostra mnie potrzebuje i że naprawdę mogę jej pomóc!

- Ellie, czy ty naprawdę nie wiesz, jaka jesteś ładna? Naprawdę nie wiesz? Ja nigdy nie będę miała takiego wyczucia stylu jak ty, nigdy! - Mówiąc to zdjęłam z niej okulary i przymierzyłam przed lustrem. - Widzisz? - upierałam się. Odwróciłam się do niej. - Kto oprócz ciebie wyglądałby tak wspaniale w tych okularach?

Ellie wyciągnęła ramiona, a ja rzuciłam się w nie. Nasz uścisk był długi i siostrzany, pełen miłości i oddania.

- Dziękuję - westchnęła. - Potrzebowałam tego. Nie najlepiej się czułam ostatnio. Ale ty mi naprawdę pomogłaś.

- Stało się coś? - zapytałam zatroskana. Ellie znów nałożyła okulary.

- Och, po prostu w college'u jest trochę trudniej niż myślałam. Okazuje się, że muszę naprawdę pracować, żeby mieć dobre stopnie. Chyba przyzwyczyłam się być najmądrzejszą dziewczyną w klasie, a okazuje się, że nie jestem.

- Tak, to nie jest wesołe; zwłaszcza jeśli się przyzwyczyłaś, że wszystko przychodzi ci z łatwością - zgodziłam się.

- Dokładnie tak! - powiedziała Ellie. Potem spojrzała surowo na mnie. - Ale dość o mnie. Napisałam ci, że jeśli chcesz pogadać, to posłucham. Oferta wciąż ważna. -Zrobiła mi miejsce na łóżku, gdzie mogłam zwinąć się w kłębek.

Łzy popłynęły mi strumieniem. Tym razem moje oczy wezbrały i wylały niczym rzeka. Cały ból i strach, i oszołomienie, i podniecenie, jakie czułam, obróciły się w słony płyn i trysnęły mi z oczu.

Ellie głaskała mnie po plecach, ale nic nie mówiła. Pozwalała mi się wypłakać.

Wtem do drzwi zapukała mama i nie czekając na odpowiedź, weszła.

- Słyszałam, że płaczesz, i chciałam się dowiedzieć, co się dzieje - powiedziała łagodnie, ale z troską.

Nie mogłam podnieść głowy, aby na nią spojrzeć. Sam dźwięk jej głosu sprawiał, że płakałam jeszcze bardziej. Ellie musiała to wyczuć, bo kiedy i tato dołączył do „towarzystwa”, Ellie wstała z łóżka i wyprosiła ich z pokoju, mówiąc:

- Zaraz się uspokoi. Pamiętajcie, co wam powiedziałam? Musimy zrozumieć, że przez jakiś czas będzie tak się zachowywać. Przez jakiś czas.

- Liso, jesteś pewna, że sobie poradzisz? - zawołała mama.

Szlochanie było moją odpowiedzią.

- Miłość - powiedział tato. - Najgłupsza rzecz w jej wieku, o jakiej kiedykolwiek słyszałem.

Ellie zamknęła za nimi drzwi, a potem wzięła szklanę wody ze stolika przy łóżku.

- Masz, wypij to - powiedziała. - Potem opowiedz mi wszystko.

Popatrzyłam na nią zażawionymi oczami i wiedziałam, że nie ma rzeczy, której chciałabym bardziej.

RS

## ROZDZIAŁ IV

Powiedziałam Ellie wszystko. O moich mieszanych uczuciach do Lawrence'a i jego jasnych, przejrzystych uczuciach do mnie.

- Wiedziałam, że poprosi mnie dzisiaj, abym została jego dziewczyną. Wiedziałam! - zawodziłam.

Ellie zmarszczyła brwi.

- Czegoś tu nie rozumiem. Przed chwilą miałam wrażenie, że jesteś dziewczyną, która nie umie powiedzieć: „nie”. Zdaje mi się jednak, że dręczy cię coś więcej. Czyżbyś nie umiała powiedzieć Lawrence'owi, że nie możesz z nim chodzić?

Przytaknęłam jej głową, a potem uśmiechnęłam się. Teraz nadeszła doskonała okazja, by opowiedzieć jej o Alexie. Wyrzuciłam z siebie wszystko, każdy szczegół naszego szalonego i cudownego spotkania. Zaśmiewała się, gdy opowiadałam jej o tej kremowej orgii.

- Och, a to bomba! Już go widzę, jak siedzi z tą różową różą na czubku głowy! - wykrzykiwała i chichotała.

Potem opisałam jej Alexa - od brzmienia głosu po kolor oczu.

- Musi być rzeczywiście fajny, Liso - powiedziała.

A potem opowiedziałam jej całą resztę. O tym, że poprosił mnie o spotkanie w sobotę wieczorem, i o tym, jak się zgodziłam, i jaki dylemat z tego powstał.

- Widzisz, Ellie - powiedziałam poważnie - prawie obiecałam Lawrence'owi, że będę z nim chodzić, a jutro wieczorem wychodzę z Alexem. Szaleję za nim, ale nie potrafię odmówić Lawrence'owi. Umarłabym, gdybym skrzywdziła Lawrence'a albo go rozzłościła. Och, Ellie, co mam robić, co mam robić?

- Pierwszą rzeczą, którą musisz zrobić, to podejść do tego na luzie - poradziła Ellie tonem pielęgniarki. - Jesteś napięta jak struna. A to nie pomoże ci jasno myśleć. Czujesz się pewnie, jak gdybyś była rozdarta na dwoje - powiedziała.

Patrzyłam na nią osłupiała.

- Dokładnie tak. Nie mogłabyś ująć tego lepiej. Czuję się zupełnie rozdarta.

Żeby wyrazić to jeszcze dosadniej, Ellie przedstawiła taki mój obraz:

- Jesteś jak człowiek stojący po jednej stronie linii wymalowanej kredą, który załamuje ręce, bo nie wie, czy zostać po tej stronie, czy przejść na drugą. Jeśli zostanie, nigdy się nie dowie, co jest po tamtej stronie, a jeśli przejdzie - straci wszystko, co miał po tej.

- To jestem zdecydowanie ja - przyznałam.

- Zrobiłaś więc dość dużo jak na jedną noc. Pokazałaś, co cię gnębi, i rozpoznałaś niektóre ze swoich problemów. Teraz pora na kilka głębszych oddechów, relaks i do łóżka.

Popatrzyłam na nią zdumiona.

- Ale nie powiedziałaś mi, co powinnam zrobić. Nie rozwiązałyśmy jeszcze problemu. Jak mogę iść spać?

Ellie uśmiechnęła się do mnie wyrozumiale.

- Odetchnij głęboko. Zrelaksuj się. I pamiętaj, twój problem narastał od miesięcy, a może od lat. Nie można go rozwiązać w ciągu godziny.

- Ale co mam robić? - zawodziłam.

- Już to robisz. Stawiasz czoła problemowi, mówisz o nim, a za jakiś czas znajdziesz odpowiedź.

Poczułam się nagle wściekła.

- Och, przestań się bawić ze mną w dobrego lekarza, Ellie. Powiedz mi, co zrobić!

- Nie mogę - odpowiedziała ze spokojem.

- Nie możesz? - powtórzyłam wyczerpana. Potrząsnęła głową.

- Nie, nie mogę. Nawet gdybym знаła odpowiedź i mogła ci ją zdradzić, nie byłabyś z niej zadowolona.

- Dlaczego nie?

- Bo byłaby to moja odpowiedź, a nie twoja. Ty musisz znaleźć swój własny sposób, żebyś się z nim dobrze czuła

Popatrzyłam na swoje ręce spoczywające na kolanach. Gdzieś w głębi słowa Ellie kołły mnie. Serce nie biło już tak szybko. Na zewnątrz jednak wciąż byłam zmartwiona. Ciągłe też byłam zła na Ellie, że nie dała mi szybkiej wskazówki, jak to wszystko rozwiązać.

Jak gdyby czytając w moich myślach, Ellie pochyliła się nade mną i ujęła mnie za rękę.

- Chciałabym dać ci szybkie lekarstwo na twoje zmartwienia. Co mogę ci powiedzieć, to zaufaj swojej intuicji, ona ci wskaże, co dobre, a co złe.

Spojrzałyśmy na siebie i ja pierwsza uśmiechnęłam się. Ellie wierzyła, że tak naprawdę to w głębi jestem dobra i znajdę właściwe rozwiązanie. Sama też zaczynałam w to wierzyć.

- Czuję się dużo lepiej - powiedziałam i ziewnęłam.

- Cieszę się - powiedziała i wypchnęła mnie za drzwi. - A teraz idź do łóżka. Jesteś zupełnie wyczerpana. - Ziewnęła, uśmiechając się przepraszająco, i dodała: - Chyba też jestem zmęczona.

Tej nocy, głęboko pod kołdrą, postanowiłam, że powiem Lawrence'owi, że nie będę z nim chodzić. Wyobrażałam sobie, jak podczas miłej, spokojnej rozmowy zgadzamy się pozostać dobrymi przyjaciółmi do końca życia. Nie ma gniewnych słów, a na koniec Lawrence mówi: „Życzę Alexowi wszystkiego najlepszego. On miał szczęście”. I z takim uczuciem ufności oraz spokoju zasnęłam.

Następnego ranka zbiegłam po schodach, podśpiewując stare piosenki Beatlesów. Mama była w kuchni i robiła domowe bułeczki.

- Nie ubijaj za bardzo ciasta - powiedziałam, zaglądając jej przez ramię. - Właściwie, to jest już gotowe.

Mama podniosła brew i położyła rękę na biodrze, jakby chciała powiedzieć coś w rodzaju: „Ach, ty, panno Mądralińska!” Błysnęłam jej jednak szerokim uśmiechem, więc tylko wzruszyła ramionami.

- Chcesz, żebym dokończyła? - ofiarowałam się. Nie mogłam się powstrzymać. Gdy tylko widziałam miskę z ciastem i łyżkę, nie mogłam znieść, że kto inny je ubija.

Mama była już do tego przyzwyczajona, więc chętnie się zgodziła:

- Oczywiście, kochanie, przydałaby mi się twoja pomoc. Kiedy zrobisz bułeczki, ja przygotuję kawę i pokroję grejpfruty.

Jeszcze raz zamieszałam ciasto, wlałam je do foremek i wstawiłam wszystko do piekarnia, sprawdzając temperaturę, by upewnić się, czy mama ją dobrze ustawiła. Pieczenie było jedyną na świecie rzeczą, której byłam najzupełniej pewna. Niektórzy ludzie mają rękę do kwiatów, inni do cyfr, a ja z kolei miałam talent do pieczenia i wiedziałam o tym. Chciałam tylko, żeby i mama go zauważyła. Na ogół zachowywała się tak, jak gdyby ta cała moja fascynacja pieczeniem była tylko jednym wielkim utrapieniem powodującym nieład i bałagan w kuchni. Zachowywała się zupełnie obojętnie, jakby moja biegłość była czymś zwyczajnym, a moje mistrzostwo tylko pomocną dłonią.

Cóż, Narodowa Olimpiada Wypieków powinna to zmienić. W tajemnicy przystąpiłam do ogólnonarodowego konkursu wypieku ciast. Kiedy zawiadomiono mnie, że zostałam jedną z półfinalistek, i poproszono, abym przyjechała do Madison w Wisconsin na zawody, nie mogłam ukryć dumy i podniecenia.

- Udało się! Udało się! - krzyczałam, trzymając list. Kiedy jednak powiedziałam o konkursie rodzicom i pokazałam im list, mama prychnęła i oznajmiła:

- Wydaje mi się, że przynajmniej mogliby zapłacić za twój przelot.



- Może zapłaca - powiedziałam, czując się troszeczkę rozczarowana. - Nie napisali, że nie przyślą. Chcą tylko wiedzieć, czy przyjadę.

Tato przesłał mamie spojrzenie, które mówiło: „No, Joan, daj dziecku nieco zachęty”, ale mama zignorowała to. Zabawna rzecz, tato zawsze popierał mój ciastkarski interes. Nigdy nie mogłam zrozumieć, co w nim przeszkadzało mamie. Pamiętałam, żeby powiedzieć o tym Ellie, ale dotąd nie było jeszcze okazji.

A tego ranka ostatnią rzeczą, jaką chciałabym robić, było analizowanie mojej mamy. Miałam co innego na głowie. Właściwie to miałam stale przed oczami Alexa i nasze spotkanie wieczorem. Na samą myśl o tym byłam roztrzęsiona.

Nagle zadzwonił telefon i obie - mama i ja - skoczyłyśmy go odebrać. Mama chciała dowiedzieć się, czy pewni klienci zdecydowali się kupić dom, który pokazywała im wczoraj, a ja pragnęłam usłyszeć Alexa. Byłam bliżej telefonu, więc go odebrałam, ale najpierw zderzyłyśmy się z mamą głowami. Obie pocierałyśmy czoła, kiedy mówiłam "halo" do słuchawki.

To był Alex.

Mama musiała widzieć, jak zmienia się wyraz mojej twarzy i słyszeć, jak ton mojego głosu przechodzi z bólu w pełen słodyczy. W każdym razie usiadła i przyglądała się, zamiast wyjść i zostawić mnie samą, co zwykle czyniła.

- Więc na co masz chętkę wieczorem? - zapytał Alex głosem jakby gangstera.

Zachichotałam, a potem zaczęłam udawać jak on:

- No no, jeśli to nie mój Romeo! - mówiłam zupełnie jak dziewczyna gangstera. - się masz!

- W porządziu, lalunia. No, więc? Skaczemy coś pooglądać? Co powiesz, lalunia?

Kiedy spojrzałam na mamę, ujrzałam jej zdziwiony wzrok i szybko się odwróciłam. Inaczej parsknęłabym śmiechem i popsuła całą zabawę.

Włożyłam do ust ołówkę, żeby zwisał jak papieros.

- Jeśli o mnie chodzi, to świetnie. Masz coś szczególnego na myśli?

Prawie widziałam uśmiech na jego twarzy, gdy powiedział:

- Może by tak ten horror? A potem może pójdziemy gdzieś się pokręcić. Włóż najlepsze łachy.

Serce mi podskoczyło. Widziałam już ten horror z Lawrencem. Ale tańce! To brzmiało wspaniale.

- No, teraz dopiero gadasz do rzeczy! - powiedziałam. - Wpadnij mnie zgarnąć koło siódmej trzydzieści. Pokażę cię starym.

Jeszcze raz dałam Alexowi swój adres, a on - nie wychodząc z roli - pożegnał się.

- Do zobaczenia, przystojniaczku - powiedziałam i odłożyłam słuchawkę. Oczywiście były szeroko otwarte, myślała, że śni.

- Kto to był?

- Alex.

- Alex Romeo? Roześmiałam się.

- Oczywiście, że nie, mamó. Alex Willey.

- Willey? - Mama wyglądała na oszołomioną. - Ale nazywałaś go Romeo.

Nie mogłam jej wyprowadzić z błędu, bo telefon znowu dzwonił, kawa bulgotała, a Ellie i tato głodni czekali na śniadanie. Teraz, gdyby nawet dzwonił Alex, nie śpieszyłam się do telefonu, więc słuchawkę złapała mama.

- Do ciebie, Liso - zawołała mama. - To Candace.

- Liso, muszę z tobą porozmawiać - powiedziała Candace zdesperowanym głosem. - Nie mogłam spać przez całą noc.

Oczy miałam utkwione w mamie, która wyciągała bułeczki z piekarnika. Drgnęłam, gdy uderzyła gorącą blachą o blat. Przecież taki wstrząs to śmierć dla świeżo wyrosniętego ciasta. Ponuro patrzyłam, jak bułeczki zapadają się, zapadają i niemal giną na blasze.

- Siadamy właśnie do śniadania, ale jeśli rzeczywiście musisz pogadać...

- Och Liso, jesteś cudowna. Naprawdę muszę - powiedziała Candace.

- O.K. Chcesz przyjść tutaj, czy ja mam przyjść do ciebie?

Candace chyba jeszcze nie jadła śniadania, bo powiedziała:

- Mhm, zajmij mi miejsce przy stole. Zaraz będę. Ale kiedy przyszła, powiedziała, że nie ma nastroju,

by jeść. Złapałam więc bułkę, przeprosiłam i zaprowadziłam Candace do swojego pokoju.

Candace była za bardzo zdenerwowana, aby usiąść, więc kiedy ja wyciągnęłam się na łóżku, zaczęła przemierzać pokój tam i z powrotem, pogryzając moją bułkę. Mogłabym się ugryźć w ucho, że nie przyniosłam jeszcze jednej dla niej, bez względu na to, co mówiła o braku apetytu, ale zobaczyłam, że jest zdenerwowana, więc nie przeszkadzałam jej, dopóki nie zebrała ostatniego okruszka.

Wreszcie była gotowa powiedzieć mi, co ją dręczy. Miała dziwny, pełen poczucia winy wyraz twarzy.

- No już, Candace - zachęcałam ją - wyrzuć to z siebie. Odetchnij głęboko i powiedz, bez względu na to, co to jest

Gdybym wiedziała, co ma powiedzieć, na pewno bym jej tak bardzo nie zachęcała. Ale Candace, słuchając mojej rady, od razu przystąpiła do rzeczy.

- Lubię Lawrence'a. Bardzo lubię. Chyba mogłabym powiedzieć, że szaleję za nim. - Patrzyła na mnie przez sekundę, potem zakryła twarz dłońmi, jakby miała się rozplakać. - Nigdy nie powiedziałabym ci tego, ale gdy słyszę, że go nie lubisz... Jeśli podoba ci się Mike, możesz go sobie wziąć, Liso. Zerwałam z nim wczoraj wieczorem.

Zdumiona wpatrywałam się w Candace. I

- Nic na to nie poradzę - upierała się Candace. - Tak właśnie czuję, i to od dawna. A wczoraj wieczorem, kiedy spotkaliśmy się razem, nie mogłam przestać gapić się na niego. Wiedziałam, że albo ci to dzisiaj powiem, albo zwariuje.

Candace czekała na moją odpowiedź, ale ja nie mogłam przestać myśleć, jak łatwo przyszło jej zerwać z Mikiem. Cały mój dobry nastrój wyleciał przez okno. Jeszcze wczoraj wieczorem byłam zdecydowana zerwać z Lawrence'em, teraz coś mi mówiło, że to nie będzie takie, proste.

- No, nic nie powiesz? - ponagliła Candace.

- Co chcesz, żebym powiedziała? Candace wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Co myślisz o tym?

Poczułam, że czerwienieję z gorąca i zazdrości. Candace wszystko przychodziło z taką łatwością. Nawet zerwanie z chłopakiem. Wydawało się, że nigdy niczego się nie boi. Teraz chciała Lawrence'a, mojego Lawrence'a. Och, znowu miałam mętlik w głowie. Jak mogłam nazywać go „moim Lawrenem”, kiedy właśnie miałam z nim zerwać?

- Nigdy nie powiedziałam, że nie lubię Lawrence'a. Bardzo go lubię - powiedziałam, a mój głos zabrzmiał ostro.

- Och - westchnęła Candace.

- Jeśli już o to chodzi, wczoraj wieczorem prosił mnie, żebym była jego dziewczyną.

Candace wyglądała, jakby jednocześnie żałowała siebie, a mnie gratulowała.

- Och, szczęściara. Zgodziłaś się?

- Zastanawiałam się, ale... - Nagle przypomniało mi się, że nie powiedziałam Candace o Alexie. I wtedy zdałam sobie sprawę, że wcale tego nie chcę. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Na razie wolałam, aby Alex był moją tajemnicą.

- To znaczy, że mogłabyś się nie zgodzić? - zapytała Candace podekscytowana.

Kiedy kiwnęłam głową, powiedziała:

- Liso, przyrzeknij mi, że gdy tylko będziesz wiedzieć, powiesz mi o tym. Wiesz, że nigdy nie będę zajmowała się Lawrence'em, jakimś tam flirtem czy czymś takim, póki ty nie powiesz, że mogę.

- Będziesz pierwsza, która się dowie - obiecałam jej.

Potem Candace pragnęła dowiedzieć się, co będę robiła wieczorem. Nie chciałam jej okłamywać, ale też nie chciałam jej mówić o Alexie. Powiedziałam więc:

- Nie jestem pewna. Zadzwoń do ciebie, później.

Po chwili była już za drzwiami, głośno wołając: „do widzenia” całej rodzinie. Potem zrobiło się cicho, a ja zostałam sama ze swoimi myślami i marzeniami o Alexie. Zastanawiałam się, co mogłabym włożyć na randkę, a kiedy przeszukiwanie szafy nie dało rezultatu, popadłam w istny obłęd. Przypomniałam sobie, że Ellie miała piękną, staroświecką bluzkę z falbankami, która znakomicie pasowałaby do moich czarnych, aksamitnych spodni.

- Jeśli będzie dobra, to dzisiaj jest twoja - Ellie zgodziła się chętnie, kiedy błagałam ją o pożyczenie bluzki. Potem stała, czekając, aż powiem jej, co mam zamiar zrobić w sprawie Lawrence'a. Ale nie miałam czasu na rozmowy. Musiałam upiec po południu zamówione dwie babki orzechowe, a potem chciałam zrobić sobie długą, luksusową kąpiel z pianą, i wszystko to zanim miałam spotkać się z Alexem.

Jeszcze Alex nie przyszedł, a mama zdążyła już sześć razy zapytać, jak to się stało, że wychodzę z nim, podczas gdy podobno jestem zakochana w Lawrence'ie. Nawet zaczęło mi się to podobać, że wszyscy chodzą naokoło mnie, jakbym była Tajemniczą Kobietą. Postanowiłam jednak potrzymać ich w napięciu. Sama zresztą nie znałam jeszcze odpowiedzi. Nie rozmawiałam dotąd z Lawrence'em, ale przysięgłam sobie, że zrobię to w niedzielę.

Bluzka wyglądała szalowo z czarnymi spodniami z aksamitu; tak jak przypuszczałam. Zapięłam opadający na biodra błyszczący pasek i wsunęłam stopy w czarne sandały na podwyższonym obcasie. Policzki miałam tak rozpalone, że nie potrzebowałam żadnego różu, ale pomalowałam usta swoją ulubioną jasnorożową pomadką, a potem po raz ostatni obejrzałam się w dużym lustrze.

- Jej! - zawołałam głośno, zaskoczona swoim odbiciem. Nie pamiętałam, żebym kiedykolwiek wyglądała równie dorośle i ładnie.

Nie śpieszyłam się, schodząc na dół, by przywitać Alexa. Przede wszystkim nie chciałam potknąć się w tych butach. Najczęściej nosiłam adidas lub

drewniaki. Po drugie, każda chwila oczekiwania sprawiała mi przyjemność. A po trzecie, wiedziałam, że Alex będzie mnie słyszał z salonu, gdzie czekał na mnie, i chciałam go podekscytować.

Weszłam do pokoju bardzo cicho, ale Alex spojrzał natychmiast, odrywając się od rozmowy z moją mamą. Podziałało! Alex odliczał jednak schody i nie był zbyt zaskoczony, kiedy przyszłam. To był tylko drobiazg, ale miło było wiedzieć, że chciał tego spotkania tak bardzo jak ja.

Nic nie powiedział, ja również. Po prostu wstał i uśmiechnął się do mnie, a ja do niego.

Ani taty, ani Ellie nie było w domu, więc mama odprowadziła nas do drzwi. Przez chwilę bałam się, że Alex znowu zacznie zgrywać się na mafioso, co mamie nie bardzo by odpowiadało, ale wyglądało na to, że wszystko zrozumiał i po prostu powiedział: „dobranoc”.

Samochód ojca Alexa był duży i czarny i gdy tylko usiadłam na pluszowym siedzeniu, i ujrzałam uśmiechającego się do mnie Alexa, wiedziałam, że to będzie najwspanialszy wieczór w moim życiu. I był.

- O.K, najpierw trochę filmu, a potem trochę tańca - oświadczył Alex, zapalając silnik.

Myślę, że nie było to wielkie kłamstwo, jeżeli nie powiedziałam mu, że już widziałam ten film. Naprawdę to było mi wszystko jedno, nawet gdybym widziała go pięćdziesiąt razy. Najważniejsze, że byłam z Alexem.

- Jesteś dobrym kierowcą? - zapytałam, gdy usiadłam wygodnie.

Alex sięgnął do kieszeni po portfel i pokazał mi swoje prawo jazdy.

- Właśnie je dostałem - powiedział z dumą. - Ale umiem jeździć od dwunastego roku życia.

- Kto ci pozwolił jeździć, kiedy miałeś dwanaście lat?

Alex wyjaśnił, że przez dwa lata, kiedy miał dwanaście i trzynaście lat, mieszkał w „zabitej dechami dziurze” w stanie Wyoming.

- Nasz najbliższy sąsiad mieszkał jakieś trzydzieści mil od nas. Ojciec chciał, żebym umiał prowadzić, gdyby to było potrzebne.

- Czy tęsknisz? Myślę o Wyoming. - Naprawdę, chciałam poznać Alexa. Interesowała mnie każda jego myśl, każde odczucie. W przeciwieństwie do Lawrence'a, którego znałam od tylu lat, Alex był nowy i fascynujący.

- Tęsknię za dużymi, otwartymi przestrzeniami, gdzie jesteś tylko ty i wiatr, i góry. Chodziłaś kiedyś po górach?

Potrząsnęłam głową.

- Wpadam w panikę na samą myśl o tym. Chyba mam lęk przestrzeni.

Zatrzymaliśmy się na czerwonym świetle. Alex odwrócił się do mnie i delikatnie dotknął moich włosów.

- Jeżeli będziemy w górach, nigdy nie dam ci spać. Wtedy zatrąbił za nami samochód i Alex musiał ruszyć.

Prawie z niechęcią wchodziłam do ciemnego, cichego kina, ponieważ o tylu jeszcze rzeczach chciałam rozmawiać z Alexem. Ale siedzenie obok niego w ciemnym kinie też miało swoje uroki. Alex objął mnie ramieniem, gdy tylko pogasły światła, i obejmował mnie tak przez cały film. Od czasu do czasu głaskał mnie po włosach, a ja prawie mruczałam.

Musiałam udawać, że boję się podczas najstraszniejszych sekwencji filmu, ale nawet to było fajne, bo ramię Alexa zaciskało się wówczas silniej wokół moich pleców.

W każdym razie wiedziałam, że najlepsza część wieczoru jest jeszcze przed nami, więc cieszyłam się każdą minutą z Alexem. Kiedy na ekranie pojawiło się słowo "koniec", serce zaczęło mi bić trochę mocniej. Wyobrażałam sobie, jak tańczymy razem w psychodelicznym świetle i gra nam jakaś wspaniała grupa rockowa. Nie mogłam się tego doczekać.

- Ten film naprawdę mógł przerazić - powiedział Alex, gdy wychodziliśmy z kina.

- Tak, był okropny - przyznałam. - Rozluźnię się, gdy tylko zatańczymy.

Ale kiedy weszliśmy do samochodu, Alex powiedział, że ma lepszy pomysł. I miał. To był chyba najlepszy pomysł na świecie.

## ROZDZIAŁ V

- No, Alex, powiedz mi, dokąd jedziemy? - błagałam, chichocząc i nieomal trzęsąc się z ciekawości i podniecenia.

- Hmm - mruknął Alex i pokręcił głową.

- Proooszę! - błagałam. To było szaleństwo. Część mnie czuła, że umrę, jeśli natychmiast się nie dowiem, a drugiej było wszystko jedno. Najważniejsze, że jechaliśmy razem.

- Witam na czarodziejskiej wyprawie Alexa Willeya - powiedział i roześmiał się.

Jechaliśmy przez centrum miasta, które nawet w sobotni wieczór nie jest szczególnie ożywionym miejscem. Radio grało głośno, a my układaliśmy słowa do piosenek, prawie je wrzeszcząc, by zagłuszyć radio. Alex śpiewał piosenkę o tej wyprawie i swoich obietnicach, że nie będzie nudziarzem i że będę błagać o więcej.

- Chcę tańczyć, a on mi nie pozwala, chcę tańczyć, a on mi nie pozwala - odśpiewywałam mu.

Nagle Alex zatrzymał się na jednym z parkingów przy Main Street.

- Zaczekaj tu! - zakomenderował, mrugając do mnie i wyskoczył z samochodu. - Patrz w tamtą stronę! - powiedział z powagą, wskazując w przeciwnym kierunku, w którym zmierzał.

Pokręciłam przecząco głową.

- Ostrzegam cię. Będę cię śledzić.

Alex oparł się łokciami o opuszczone okno i tak nachylił, że jego twarz znalazła się blisko mojej.

- Nie lubisz niespodzianek? - zapytał.

- Tak, ale... - topniałam.

- W takim razie - przerwał radośnie - patrz w tamtą stronę i nie odwracaj się! Będę za parę minut.

Posłusznie odwróciłam głowę w przeciwnym kierunku. Chciałam zobaczyć, dokąd idzie, ale nie podglądałam. To była zabawa - być z Alexem! Wszystko stawało się wtedy cudowne. Dlaczego miałabym to zepsuć!

Po paru minutach usłyszałam, jak się otwiera bagażnik. Wiedziałam, że Alex coś tam kładzie, ale nie mogłam tego zobaczyć nawet, gdybym nie wytrzymała i zerknęła we wsteczne lusterko. Wszystko zasłaniała pokrywa bagażnika.

- Gotowe! - rzekł, kiedy wrócił na swoje miejsce.

- Alexie Willey, uduszę cię! - warknęłam.

- Wcale nie - powiedział Alex i uśmiechnął się ufnie. - Wiesz dlaczego?

- Dlaczego?

- Bo najpierw zechcesz się dowiedzieć, co to za sekret. Nie jesteś taka głupia - powiedział Alex i ruszył.

Po paru minutach zauważyłam, że wyjeżdżamy z miasta, daleko od tego miejsca, gdzie była dyskoteka. Nie chciałam, żeby czuł satysfakcję widząc, jak znowu narasta we mnie ciekawość, więc zagryzłam wargi i byłam cicho.

Creston jest bardzo małym miastem, a ja mieszkam tu całe życie. Dumna jestem z tego, że znam całkiem nieźle jego ulice, zresztą muszę, bo inaczej zginęłabym, dostarczając ciasto. Ale droga, którą wybrał Alex, była mi zupełnie obca. Patrzyłam na mijane domy i ulice i zupełnie nie miałam pojęcia, gdzie jesteśmy.

Nagle skończyły się domy, a zostały tylko drzewa i ciemność. Alex jechał dalej, a ja byłam cicho. „To śmieszne - mówiłam sobie - mógłby już zdradzić te niespodziankę”. Postanowiłam go poprosić, by powiedział. Już się niepokoiłam.

Wtedy właśnie Alex zatrzymał ze zgrzytem hamulców samochód. Podniosłam oczy i ujrzałam przed sobą małe, połyskujące światłami jezioro. Malutkie, różowe, niebieskie i białe światełka rozpięte były wokół jeziora, nadając mu bajkowy wygląd. Słyszałam, jak gra tam grupa rockowa, i machinalnie moje stopy zaczęły wystukiwać rytm.

- Podoba się? - Alex odwrócił się do mnie.

- Alex, nie wierze ci. Jesteś niesamowity. Poważnie, mieszkam w Creston całe życie, a ty wprowadziłeś się tu zaledwie dwa miesiące temu i już znalazłeś takie miejsce? - wymamrotałam.

- Paru aktorów z teatru wzięło mnie tu po przesłuchaniu - powiedział, wychodząc z samochodu.

A ja siedziałam, gapiąc się na jezioro, na światła, na noc. Jaka by nie była to grupa po drugiej stronie jeziora, jedno było pewne - to nie byli amatorzy. Grali dobrze. A Alex, och, Alex, czy nie był najlepszy? Każda chwila z nim była czymś niezwykłym. Czasami przypominał mi małe dziecko, zawsze obmyślające kolejnego psikusa. Miał w sobie coś tak impulsywnego i spontanicznego, co po prostu uwielbiałam.

Usłyszałam, jak z trzaskiem zamyka się bagażnik i uprzytomniłam sobie, że przecież Alex krząta się wokół samochodu. Wyszłam więc zobaczyć.



- Trzymaj to - powiedział uśmiechnięty, podając mi brązową, papierową torbę, w której było coś, co przypominało dzbanek albo butelkę. Sam niósł inną torbę i coś, co wyglądało na koc.

Doszliśmy miękką trawą do miejsca, gdzie położył wszystko, razem z moim pakunkiem. Potem rozwinął koc, wypakował ziemniaczane chipsy, krakersy, ser i coś, co wyglądało na dzbanek wina.

Kiedy rozkładał serwetki i kroił ser, powiedziałam:

- Nie chciałabym, aby to głupio zabrzmiało, ale nigdy nie piłam wina.

- Och, to nie jest wino. To tylko jabłecznik. Mój ojciec pracuje dla wielu gazet i zanim przeprowadziliśmy się tutaj, mieszkaliśmy dwa lata w Paryżu. Francuzi piją dużo jabłeczniaka, który jest rzeczywiście mocny. Ten jest zwykły, ale dobry.

Potem wręczył mi krakersa posmarowanego serem o silnym zapachu. Zmarszczyłam nos i pokręciłam głową.

- W Paryżu jedzą dużo silnie pachnących serów. Najpierw też ich nie lubiłem, teraz łagodnych wcale nie jem. Im mocniej ser pachnie, tym mam większą pewność, że będzie mi smakował.

Ugryzłam krakersa. Z tego, jak Alex mówił o Paryżu, można było się zorientować, że bardzo mu się tam podobało. Nie musiałam go nawet pytać. Dzięki niemu i mnie zaczynał podobać się Paryż. Alex sprawił, że prawie widziałam to miasto.

Po paru łykach jabłeczniaka i dwóch krakersach z serem miałam już wyciągnąć się na kocu, gdy usłyszałam naprawdę szalony kawałek. Chociaż byli po drugiej stronie jeziora, to grali bardzo głośno. Spojrzałam na Alexa, a on na mnie i wybuchnęliśmy śmiechem. Potem wstał i wyciągnął ręce.

- Zatańczymy? - zapytał.

- Zatańczymy - przytaknęłam. Podeszłam do niego. Ku mojemu zdziwieniu Alex nie był dobrym tancerzem. Do tej pory wydawało mi się, że nie ma rzeczy, której Alex nie robiłby doskonale, ale w tańcu był zabawnie niezdatny. Wykonywał jakieś podskoki w górę i w dół, deptał mi po nogach i tańczył zbyt szybko.

Nie mogłam się powstrzymać i zaczęłam się śmiać.

- Wiem, wiem - jęknął, wyrzucając w górę ręce. - Jestem najgorszy, tak?

Złapałam go za rękę.

- Och, Alex, nie najgorszy, nie! - Poczulałam panikę na samą myśl, że mogłam go urazić. - Nie najgorszy, ale po prostu inny.

Alex pogłaskał mnie po włosach i uśmiechnął się.

- W porządku, nie jestem przewrażliwiony i nie rozplączę się z tego powodu. Chciałbym umieć lepiej tańczyć, ale cóż mogę poradzić.

- Chcesz, żebym cię nauczyła? - zapytałam. Słowa same wyskoczyły mi z ust, zanim je pomyślałam. To były chyba najlepsze słowa, jakie mogłam powiedzieć, bo oczy Alexa zrobiły się duże i jasne, a on rzekł:

- Hej, naprawdę? To będzie wspaniale, wspaniale.

Poczułam się wtedy, jakbym miała jakieś specjalne zadanie do spełnienia. Mało nie pękłam z dumy. Nareszcie miałam coś do ofiarowania Alexowi. Mogłam coś dla niego zrobić.

- O.K - powiedziałam, zrzucając buty i poważniejąc. -Zaczniemy od ramion. I pokazałam mu, że za bardzo nimi porusza, a potem wywija zbyt szybko rękami.

- Patrz na mnie i powtarzaj - powiedziałam i zrobiłam przed nim kilka kroków. Zawsze uważałam, że tańczę nieźle.

Nigdy nie czułam się zakłopotana na parkiecie, i to nawet gdy tańczyło wielu innych ludzi. I teraz, tańcząc przed Alexem, poczułam się jednym z tych różowych i niebieskich światełek migoczących nad jeziorem, lśniących pośród czarnej nocy. Czułam się w swoim żywiole.

Najpierw Alex tańczył ze mną, potem cofnął się, żeby zrobić mi więcej miejsca, i oparł się o drzewo. Czułam, jak patrzy na mnie. Nie mogłam w to uwierzyć. Nie wstydziłam się, nie drżały mi kolana i nie chichotałam z zażenowania. Patrzyłam w jego oczy!

Podobało mi się to wszystko. Tańczenie bez butów na trawie, oczy Alexa utkwione we mnie, to że mnie lubi i tak na mnie patrzy. Nigdy przedtem tak się nie czułam. Tańczyłam, aż zabrakło mi tchu. Wtedy przestałam i rzuciłam się na koc. Alex zaczął klaskać.

- Naprawdę jesteś kimś, wiesz o tym? - powiedział, kładąc się obok i opierając głowę o moje kolana. - Chciałbym umieć tak grać jak ty tańczysz.

- Och, aleja nigdy w życiu nie tańczyłam tak dobrze - upierałam się. - Nigdy nie czułam się taka wyzwolona.

Alex odwrócił głowę i patrzył mi w oczy. Po chwili jego twarz znalazła się tak blisko mojej, że poczułam jego delikatny oddech - na czole, rzęsach i wreszcie na ustach.

To był najdelikatniejszy, najśłodszy i najczulszy pocałunek. Kiedy się skończył, patrzyliśmy na siebie przez chwilę.

- Lubię patrzeć na ciebie - powiedział łagodnie.

- A ja na ciebie - szepnęłam.

Siedzieliśmy tak, wpatrzeni w siebie, a nad nami świeciły gwiazdy i szumiały drzewa.

Po jakimś czasie zaczęło mi z głodu burczeć w brzuchu. Alex usłyszał ten sygnał, bo jego głowa była na moich kolanach. Kiedy jestem głodna, zawsze burczy mi i gulgocze w brzuchu.

Alex właśnie patrzył na księżyc, ale teraz się odwrócił i spojrzał na mnie figlarnie, jak gdyby pytając: „Co dzieje się z twoim żołądkiem?”

Było mi zbyt wstyd, by spojrzeć na niego. Przykryłam twarz rękami i najciszej, jak tylko umiałam, „daj Boże, by nie usłyszał mojego głupiego wyjaśnienia”, powiedziałam:

- Jest głodny.

- Kto jest głodny?

- Mój żołądek.

- No to - powiedział Alex, zrywając się - nakarmijmy go.

W ułamku sekundy otworzył torebkę z czipsami i wysypał ją na koc. Aby ukryć zażenowanie, droczyłam się z nim:

- Nie wiedziałam, że Francuzi jedzą kartoflane czipsy. Bardzo elegancko.

Teraz on się zawstydził. Naśladując mnie, zakrył twarz rękami i cieniutkim głosem powiedział:

- Nie wytrzymałem.

- Jak mogłeś? - zapytałam z powagą, walcząc z narastającym we mnie śmiechem.

- Nie powtórzysz nikomu, jak ci coś powiem?

- Słowo honoru, przysięgam. - Podniosłam dwa palce w górę, ciągle usiłując zachować powagę.

- Cóż - powiedział, odejmując ręce od twarzy, by móc mnie widzieć. - Szaleje za tymi czipsami. Jestem jak nałogowiec. Musze mieć zawsze swoją dawkę czipsów albo dostaję bzika. A dzisiaj jeszcze ich nie jadłem. Więc rozumiesz, że trochę mi odbija.

Próbowałam przybrać srogą minę, aby się nie roześmiać.

- Więc przyznajesz, że wpadłeś w nałóg i chociaż Francuzi nigdy nie wzięliby czipsów na piknik, zwłaszcza nocny, ty zaryzykowałeś i kupiłeś torebkę?

Ponieważ Alex właśnie gryzł dużego czipsa, nie mógł odpowiedzieć. Uśmiechnął się jednak i podniósł rękę jak do przysięgi albo jakby chciał powiedzieć: „Wierz mi, przyznaję się. To wszystko prawda. Każde słowo”.

Zaczełam się śmiać i chwyciłam garść czipsów. Jedliśmy, aż uciszyło się w moim brzuchu, a nałóg Alexa został chwilowo zaspokojony.

Po czipsach zachciało nam się pić, więc Alex nalał do szklanek odrobinę jabłecznika. Usiedliśmy i jeszcze trochę rozmawialiśmy i żartowaliśmy. Po tym, jak zadałam mu miliony pytań o jego karierę aktorską, on zaczął mnie pytać o mój ciastkarski biznes.

- Marzę o tym, by zostać właścicielką ogromnej sieci sklepów piekarniczych w całej Ameryce - powiedziałam mu, choć nie mówiłam tego nikomu na świecie. - Kiedyś chciałam zostać specjalistką od deserów w jakiejś dobrej restauracji - ciągnęłam, zdradzając swoje marzenia. - Ale parę dni temu pomyślałam, że miło byłoby pracować dla siebie. Myślę, że byłoby cudownie polecieć do jakiegoś dużego miasta w Stanach i zobaczyć swoje nazwisko nad czystą, białą cukiernią, gdzie na wystawie stoją przepyszne rzędy ciast.

- Tak, wiem, o czym myślisz - powiedział Alex. - To samo czuje, jeśli chodzi o moje nazwisko. Byłbym tak samo wzruszony, gdybym poleciał do jakiegoś miasta i zobaczył swoje nazwisko nad dużym, jasnym teatrem.

Wtedy właśnie złożyliśmy przysięgę. Patrząc na to teraz, wydaje mi się to trochę głupie i dramatyczne, ale wówczas, w tamta noc, na naszej pierwszej, pięknej randce, było to tak wzruszające, że nieomal się rozplakałam.

Złożyliśmy swoje dłonie w olbrzymią pieść i patrzyliśmy sobie w oczy.

- Przymierzmy - powiedział Alex - że od dziś za dziesięć lat nasze nazwiska będą wypisane neonami. Twoje będzie się palić nad piekarniami, a moje zapali się w tytule mojego filmu.

- Obiecuję zrobić wszystko co w mojej mocy, aby tak się stało - przysięgam z powagą.

Chwila była tak pełna napięcia, że kiedy skończyliśmy, trudno nam było się opanować i wybuchnęliśmy śmiechem.

- Musimy już wracać do domu, bo twoi rodzice nie pozwolą ci nigdy wymówić nawet mojego imienia, a cóż dopiero mówić o neonie.

I wciąż śmiejąc się, zbieraliśmy swoje rzeczy, by wrócić do samochodu.

Nie chciało mi się odchodzić. Wiele bym dała, aby pozostać na zawsze nad tym jeziorem oświetlonym lampkami. Jednak mogłam się tylko odwrócić i jeszcze raz spojrzeć na to cudowne miejsce.

- Do widzenia, jezioro! - zawołałam ze smutkiem. Alex stanął obok mnie. Nagle wiatr potrząsnął gałęziami drzew i poruszył lampkami, a przez jezioro przeleciało jakby westchnienie.

- Patrz! - powiedział Alex. - Ono z nami się żegna.

Załadowaliśmy swoje rzeczy do bagażnika i ruszyliśmy. Włączyliśmy radio i oparłam głowę na jego ramieniu. Tej nocy nie mieliśmy już sobie nic więcej do powiedzenia. Zresztą i tak powiedzieliśmy już za wiele.

Zatrzymawszy się cicho przed moim domem, Alex wysiadł, ale zostawił włączony silnik. Podobało mi się to. Jeśli nawet pragnęłam, aby noc nie miała końca, podobało mi się, że nie chce jej przedłużyć. Wiedział, że jest późno i nawyraźniej zamierzał tylko odprowadzić mnie do drzwi i szybko powiedzieć: „dobranoc.”

Kiedy wchodziliśmy po schodkach, Alex zerwał z żywopłotu małą gałązkę.

- Co prawda to nie jest róża czy nawet stokrotka - zażartował, wręczając mi ją - ale uczucie jest to samo.

- Bardzo sentymentalne - przyznałam. Nagle Alex wrócił do roli twardego faceta.

- Więc, hm, mała, jak będzie? Następna sobota wieczorem? I pamiętaj, ciągle jesteś mi dłużna.

- Nie gadaj - powiedziałam z przesadnie cwaniacką nutą. - A co ci jestem dłużna?

- Lekcje tańca - odpowiedział Alex, szybko pocałował mnie w policzek i poszedł.

Chciałam patrzeć, jak odjeżdża, a potem stać tam całą noc i cały tydzień, aż znów spotkam się z nim w przyszłą sobotę wieczorem, ale nie mogłam. Weszłam więc do domu i poszłam do kuchni nalać sobie trochę mleka. Moja babcia zawsze grzała mleko dla mamy, gdy ta późno wracała do domu.

„To cię uspokoi” - mówiła, a teraz i ja często wypijałam szklanekę mleka przed pójściem do łóżka. Chociaż zimnego, ale jednak mleka.

- Szsz - szepnęła mama, kiedy weszłam do kuchni. Już miałam zapalić światło, ale mama powiedziała:- Proszę, niech będzie ciemno. Inaczej go wystraszysz.

- Kogo? - zapytałam, wyglądając przez okno, w które patrzyła mama.

- Jelonka. Widzisz go?

Miałam już powiedzieć, że nic nie widzę, kiedy coś brązowego z białymi plamkami przebiegło pod naszym oknem. Jego oczy błyszczały w ciemnościach. Zanim uciekł, odwrócił głowę w naszą stronę na jedną, małą sekundę. Kiedy mama była pewna, że go już nie ma, odwróciła się do mnie i powiedziała:

- Wróciłaś dosyć późno do domu.

- Tak - przyznałam. - Ale było tak cudownie.

- Chcesz porozmawiać? - zapytała, kładąc dłoń na mojej ręce. Potrząsnęłam głową.

- Chyba nie, mam. Jestem trochę zmęczona. Ale dzięki za to.

- Cóż, jeszcze wczoraj o tej porze histerycznie łkałaś, a teraz mruczysz jak kocię.

Uśmiechnęłam się, rozumiejąc, co mama chciała przez to powiedzieć.

- Zdaje się, że nie tylko mnie jest trudno. Tobie chyba też się czasem dostaje, że masz nastolatkę.

- Czasami - przyznała mama. - Chociaż akurat ta chwila była przyjemna.

Nagle znalazłam się w jej ramionach i tuliłyśmy się jak wtedy, gdy byłam mała.

- Dobranoc, mam - powiedziałam w końcu. - Kocham cię.

- Dobranoc, Liso - powtórzyła. - Cieszę się, że jesteś szczęśliwa, nawet jeżeli nie mam nawet bladego pojęcia, o co tutaj chodzi.

- Dowiesz się - powiedziałam uśmiechnięta, potem poszłam na górę do łóżka.

Wiem, że oczekujecie, bym po pierwszej randce z Alexem weszła do łóżka i nic innego nie robiła, jak marzyła o nim. Abym przeżywała ten wieczór od początku do końca; od tej chwili, gdy zauważyłam, jak patrzy na mnie w salonie, do tej, jak oplótł mnie ramionami w kinie; od naszej cudownej wyprawy samochodem do pikniku nad jeziorem, do tej ostatniej chwili, gdy powiedzieliśmy sobie dobranoc. Wiem, że tego się spodziewacie, ale tak nie zrobiłam.

Zamiast tego zaczęłam myśleć o ciastkach.

Natchnęło mnie. Kiedy szykowałam się do łóżka, mogłam tylko myśleć o lawendowo-białym cieście, które upiekę dla siostry Alexa. Udekoruję je lawendowymi irysami z lukru i gdy tylko uda mi się dostać, położę pośrodku jednego prawdziwego, świeżego irysa.

Może nie mogłam myśleć o tym wieczorze, bo był taki wyjątkowy i doskonały. Ponadto myśleć o nim znaczyło myśleć o Lawrencie i o tym, jak z nim zerwę. A tym nie chciałam się teraz zajmować. Wobec tego wołałam nie myśleć wcale. Ani o Lawrencie i zerwaniu z nim, ani o moich lękach i wątpliwościach - o niczym.

Myślałam natomiast o ciastach i przede wszystkim o cieście, jakie zrobię dla siostry Alexa. To przywróciło mi uśmiech na twarzy i nie zamknęłam oczu, póki nie miałam całego planu w głowie. Później wyłączyłam lampkę obok mojego łóżka i zapadłam w poduszki.

Zasnęłam uśmiechnięta, ale w głębi drżałam z niepokoju, ponieważ wiedziałam, że nazajutrz będę musiała stawić czoła czemuś, z czym nie umiałam i nie byłam w stanie sobie poradzić. Dotyczyło to oczywiście Lawrence'a.

RS

## ROZDZIAŁ VI

Może dobrze się stało, że nie myślałam o Lawrence, zanim zasnęłam, ale nie udało mi się to w niedzielę rano, ponieważ zadzwonił o dziewiątej i mnie obudził. Mam telefon zaraz koło łóżka i kiedy usłyszałam dzwonek, myślałam, że to budzik. Wyciągnęłam rękę i próbowałam go uspokoić, ale budzik był już wciśnięty, a dzwonienie trwało. W końcu musiałam się zmusić do otworzenia oczu i odebrania telefonu.

- Huggmllgh - powiedziałam coś takiego. Lawrence jednak zrozumiał mnie doskonale.

- Cześć, Lisa. Obudziłem cię?

- Mmmm - mamrotałam, zamykając jeszcze oczy. Lawrence był już chyba na nogach od wielu godzin, bo

głos miał rześki i radosny. Bez żadnych wstępów przystąpił do sprawy.

- Więc podjęłaś decyzję?

Drgnęłam i szeroko otworzyłam oczy. W ustach zrobiło mi się sucho, a serce zaczęło bić jak szalone. Chciałam do niego zadzwonić później, w ciągu dnia, i poprosić o spotkanie, a wtedy powiedzieć mu, co postanowiłam. Nie spodziewałam się, że on odezwie się pierwszy.

„Na pomoc! Chyba oszaleję. Niech mi ktoś powie co mam mówić! Niech ktoś włoży mi w usta jakieś słowa, proszę, och, proszę!”

- Lawrence? - Tak?

- Hm. Właściwie nic jeszcze nie postanowiłam, ale powiem ci coś.

- Co? - zapytał, ale zdawał się być już nieco zniechęcony.

Usiadłam prosto na łóżku, układając za sobą poduszki. Jeśli czułam przedtem przerażenie, to teraz, gdy głos Lawrence'a spadł o ton lub dwa, poczułam się prawie chora z paniki. Zamiast zerwać, chciałam się z nim pogodzić. „Wszystko musi się dobrze skończyć - przyrzekłam sobie. - Poradzę sobie. Muszę”.

- Hm. Prawie zdecydowałam. To znaczy, jestem w dziewięćdziesięciu dziewięciu i czterdziestu czterech setnych procenta pewna, że możemy ze sobą chodzić, to prawie jakbym powiedziała „tak”.

Oddech Lawrence'a zdradzał jego zniecierpliwienie. Chyba zawsze umiem uchwycić każdą małą zmianę w czyimś głosie, każde westchnienie, mruknięcie czy zgrzytnięcie zębami.



- Posłuchaj - powiedział krótko. - Co to za odpowiedź. Liso? Naprawdę, zacznasz mi działać na nerwy. Powiedz po prostu „tak” lub „nie”. Nie jestem z papieru. Jeśli powiesz „nie”, nie rozpadnę się. Przeżyję.

- Nie, nie rozumiesz - prosiłam. - Chodzi o to, że ważną jest dla mnie sprawą chodzić z kimś na stałe. Ja nigdy nie byłam nawet na randce, zanim zaczęłam z tobą. To naprawdę ważne, by podjąć dojrzałą decyzję. Chcę to przemyśleć, a nie czuć się zmuszana. Nie mogę powiedzieć jednego i potem żałować, że nie powiedziałam czegoś innego. Wiesz, co mam na myśli.

Lawrence zawahał się.

- Tak, mniej więcej chyba wiem, o co ci idzie. Niezależna decyzja i takie tam sprawy.

„Niesamowite. Lawrence wiedział, co mam na myśli. Nawet ja nie słyszałam, co mówię, a Lawrence usłyszał. Lawrence zrozumiał”.

- Tak - powiedziałam cicho.

- Czy to znaczy, że spotkasz się ze mną w przyszłym tygodniu?

- Och, na pewno! - powiedziałam z entuzjazmem. - Na pewno w piątek wieczorem.

- A dlaczego jeszcze nie w sobotę wieczorem, przecież właściwie chodzimy ze sobą? - Lawrence był uparty.

Wzruszyłam ramionami i próbowałam zdobyć się na ton obojętny i szczerzy, nawet jeśli nie czułam się ani obojętna, ani szczerza. Och, dlaczego Lawrence tak nalegał? Dlaczego tak się upierał? Znałam oczywiście odpowiedź. Bo mnie tak bardzo lubił. Byłam dla niego tak ważna. A gdybym zerwała z nim, rozczarowałabym go.

- Moi rodzice. Czepiają się, jeśli wychodzę w weekend dwa razy. Umówmy się więc ostatecznie na piątek wieczorem, O.K? „Będę miała sobotni wieczór dla Alexa” -pomyślałam.

- O.K - powiedział Lawrence.

Potem już właściwie nie mieliśmy sobie nic więcej do powiedzenia, co mogłoby zastanawiać, ale nie Lawrence'a, który był chyba zakochany.

- Cześć, Lawrence - powiedziałam, zmuszając się, by zabrzmiało to wesoło.

- Cześć - powiedział Lawrence zgaszonym głosem. Czułam się po tej rozmowie naprawdę parszywie.

Chciałam natychmiast zadzwonić do Lawrence'a i wszystko mu wyjaśnić. Ale nie mogłam powiedzieć mu o Alexie. Po prostu nie mogłam. Jeszcze nie.

„Och, Alex!” Przeszło mnie dziwne, rzewne uczucie, gdy pomyślałam o nim. Potem pojawiło się znajome poczucie winy, gdy pomyślałam o Lawrence'cie. Sytuacja wydawała się bardziej niż kiedykolwiek beznadziejna.

Zza okna usłyszałam znajome brzęczenie. Dzwonki. A dzwonki mogły oznaczać tylko jedno - Candace. Parę miesięcy temu przyczepiła z przodu i tyłu swojego roweru małe, srebrne dzwoneczki. Sprawiało to wrażenie, jak gdyby jeździła bożonarodzeniowymi saniami.

„To wesoły dźwięk” - słyszałam, jak mama powiedziała jej któregoś dnia przy frontowych drzwiach.

„Prawda?” - Candace zgodziła się entuzjastycznie.

„Czuje się, jakbym rozsiewała radość na każdej ulicy i w każdym domu, jaki mijam”.

Podniosłam tylko oczy do góry i nic nie powiedziałam. Tak naprawdę to Candace nie przyczepiła tych dzwoneczków po to, by "rozsiewać radość". Chciała na siebie zwrócić uwagę. Candace robi najbardziej zwariowaną rzecz, by to osiągnąć.

Rzeczywiście, dzwonki opłaciły się przy Mike'cie. Wszyscy w szkole wiedzieli, że Candace czuje miętę do Mike'a, ale chociaż zdawało się, że on także ją lubi, to chodził z Robertą. Kiedy tak o tym pomyślę, to Candace zawsze latała za facetami, którzy już byli zajęci. To, że Mike chodził z inną, nie martwiło jej zupełnie. Może nawet wydał się jej bardziej interesujący? Wsiadała więc na swój rower i ubrana w najbardziej obcisłe dżinsy i trykotową koszulkę, z brzęczeniem dzwoneczków co sobotę i niedzielę rano przejeżdżała koło jego domu.

W końcu Mike nie mógł się temu oprzeć i któregoś dnia wypadł z domu, potrząsając wielkim, krowim dzwonkiem. Dwa dni później Candace powiedziała mi przez telefon, że ona i Mike chodzą ze sobą na stałe. Teraz zerwała z nim i upatrzyła sobie Lawrence'a.

Przejażdżka na rowerze byłaby dobrą rzeczą w taki jak ten - jasny, słoneczny, jesienny poranek.

Wyjrzałam przez okno, mając zamiar zawołać do Candace, że zaraz będę na dole.

Serce mi zamarło. Obok siebie stały dwa rowery. Na pierwszym, tym z dzwoneczkami, siedziała Candace, a na tym drugim, dziesięciobiegówce, ujrzałam Alexa.

- Liiii-sa! Obudź się, Lisa! - wołała Candace, przykładając zwinięte dłonie do ust.

Cofnęłam się od okna, by nie mogła mnie zobaczyć. Potrzebowałam kilku minut, żeby przestać dygotać. Co Candace robiła z Alexem, moim Alexem? Wtedy przypomniałam sobie, że nie wiedziała nawet, że to mój Alex; nic jej do tej pory o nim nie mówiłam. Kiedy się ubierałam, pomyślałam, że teraz musiała się już dowiedzieć od Alexa. „Ale jak się spotkali?”

„J dlaczego przyprowadziła go tutaj?”

Wsunęłam drewniaki i zbiegłam po schodach. Zanim otworzyłam drzwi, stanęłam na chwilę, by nabrać głębokiego oddechu, tak jak uczyła mnie Ellie. Nie powiem, żeby to wiele pomogło, ale wydawało mi się, że potrzebuje czegokolwiek, co mogłoby mi pomóc.

- Cześć! - krzyknęłam, uśmiechając się jak szalona. - Hej, co cię tu...? - Miałam nadzieję, że nabiorą się na moje udane zdumienie.

Kiedy wyszłam na trawnik, Candace powiedziała:

- Liso, to jest mój nowy kolega, Alex Willey. Alex, przywitaj się z Lisą.

Uśmiechając się tym swoim figlarnym uśmiechem, Alex wyciągnął do mnie rękę i powiedział:

- Cześć, miło mi cię poznać, Liso.

Alex zawsze się zgrywał, ale tym razem musiałam pozostać mu dłużna. Byłam zbyt ogłupiała i przejęta.

Uścisnęłam jego dłoń, ale zwróciłam się do Candace. Nawet nie czekała, aż ją zapytam. Nie mogła się doczekać, by powiedzieć mi o Alexie.

- Wiem, zastanawiasz się, jak się poznaliśmy i kiedy? Masz do tego prawo, bo zdarzyło się to dopiero przed godziną. Na wyprzedaży, w jego garażu.

Popatrzyłam na Alexa.

- Moja mama urządziła dziś rano wyprzedaż, żeby pozbyć się trochę rzeczy z naszych poprzednich domów; zdecydowała się kupić nowe. Znajdą się dokładnie tam, gdzie były stare, a za jakiś czas też wystawimy je na sprzedaż.

Normalnie wywołałoby to u mnie śmiech, ale teraz tylko gapiłam się na Alexa i na Candace.

- No, tak czy inaczej - ciągnęła Candace zdumiona spojrzeniem, jakim obrzucał mnie Alex - poszłyśmy tam z mamą, ponieważ czułam się samotna i smutna. Liso, nawet nie zadzwoniłaś do mnie wczoraj wieczorem, żeby mi powiedzieć, co robisz. Zerwałam z Mikem, więc nie miałam dzisiaj nic do roboty...

- Więc poszłaś na wyprzedaż do naszego garażu, a tam poznałaś mnie i przyprowadziłaś tutaj, żeby pokazać swojej najlepszej przyjaciółce - powiedział zniecierpliwiony Alex.

Alex znał Candace dopiero od godziny. Nie wiedział, co to znaczy być jej najlepszą przyjaciółką i stale wysłuchiwać jej pogmatwanych historii, które ciągnęły się często godzinami. Cóż, ja musiałam ich wysłuchiwać; przynajmniej wydawało mi się, że muszę, jeżeli nie chcę, aby się na mnie pogniewała. Normalni ludzie, tacy jak Alex, po prostu jej przerywali.

- Tak więc spotkałam tam Alexa i oto jesteśmy! - powiedziała Candace. Dzięki Alexowi było to najkrótsze zdanie, jakie kiedykolwiek wypowiedziała.

Nagle przypomniałam sobie, że przecież Alex nie powiedział Candace o nas. Nie byłam pewna, czy czeka, aż ja złożę wielkie oświadczenie, czy planował zrobić to sam. Gdy zaczynałam przestępować z nogi na nogę, zdradził nowinę na swój sposób. Zaczął się śmiać histerycznie, najwyraźniej zadowolony z absurdalnej sytuacji.

Candace patrzyła na niego, jak gdyby postradał zmysły, ja także nie mogłam oderwać od niego wzroku.

- Candace, przepraszam, że się śmieję, ale kiedy ci powiem, też pęknieś.

Kiedy się dowiedziała, wyglądała, jakby nie zamierzała się śmiać przez następne pięćdziesiąt dziewięć lat. Widziałam, że podejrzewa coś i na pewno nie będzie się jej to podobało.

- Widzisz - powiedział Alex, podchodząc do mnie, gdy stałam jak skamieniała. - Lisa i ja - objął mnie ramieniem - jesteśmy już przyjaciółmi, bardzo dobrymi przyjaciółmi.

Byłam zdumiona, jak zmiękł mu głos, kiedy to mówił. Przepadł gdzieś śmiech, a on patrzył w moje oczy z powagą i szczerością. Topniałam. Przestałam się gapić. W jednej chwili zapomniałam nawet, co znaczy słowo „gapić się”.

- Naprawdę? - powiedziała Candace. - Dlaczego nie powiedziałaś mi, Liso? „Chyba ją to zabolalo. Nie dziwię się jej; w końcu była moją przyjaciółką”.

- Ja... chciałam. Miałam zamiar powiedzieć dzisiaj, na przejażdżce.

Candace patrzyła na mnie, jakbym zwariowała.

- Jakiej przejażdżce?

- No, kiedy usłyszałam dzwonienie twojego roweru na ulicy, pomyślałam, że pojedziemy na spacer. I wtedy chciałam, miałam ci powiedzieć. - Zresztą, to nie był wielki sekret, a teraz już wiesz.

- Lisa i ja, no... - wtrącił Alex i zmieszany przerwał.

- Chodźcie ze sobą? - podpowiedziała Candace. Oboje, Alex i ja, zaczerwieniliśmy się jak buraki.

- No, nie. Nie na poważnie.

Potem Alex znowu spojrzał mi w oczy.

- Na razie jeszcze nie.

Myślałam, że już zupełnie stopniałam, ale teraz siadłam jeszcze bardziej.

Próbując osłabić cios, jaki zadałam Candace, powiedziałam:

- Candace, cieszę się, że się poznaliście. Ja poznałam go dopiero w piątek wieczorem.

- W piątek wieczorem? To niemożliwe. W piątek wieczorem wychodziłaś z...

- Mhm, spotkałam Alexa, kiedy zawiozłam ciasto do jego domu, chyba około szóstej - przerwałam Candace, zanim zdążyła wymówić imię Lawrence'a. Alex jednak nie był głupi. Słyszał. Był po prostu zbyt uprzejmy, aby coś powiedzieć. - To co? Teraz, gdy już się znamy, może byśmy się gdzieś przejechali? - zaproponowałam.

Pragnęli podobnie jak ja uciec jak najszybciej od tej głupiej sytuacji, bo zgodzili się natychmiast. Pobiełam do garażu po swój rower, a Candace poszła ze mną. Chciała usłyszeć kilka szczegółów. Alex spokojnie czekał na zewnątrz.

Kiedy otwierałam drzwi garażu, Candace szepnęła tak cicho, że słychać ją było nie tylko w całym domu, ale także na następnej ulicy:

- Byłaś z Alexem wczoraj wieczorem? Z nim byłaś? To dlatego nie zadzwoniłaś? Teraz rozumiem, dlaczego trzymałaś to w tajemnicy. Robisz Lawrence'a w balona!

- Nie mów tak! - krzyknęłam i rozkleiłam się. Łzy wypełniły mi oczy i poczęły spływać po twarzy, a każda była jednym z rozdzierających mnie uczuć. To były łzy frustracji, rozterki, smutku i radości. Łzy płynęły po mojej twarzy, a ja łkałam i łkałam.

- Och, Liso - powiedziała Candace łagodnie. - Przepraszam, że to powiedziałam. Proszę, nie płacz. Wiem, że nie mogłabyś zrobić tego Lawrence'owi.

Słowa te zamiast mnie uspokoić, wywołały jeszcze większy płacz. Candace obejmowała mnie, głaskała i mówiła, że wszystko będzie dobrze.

- Będzie? - chlipnęłam i popatrzyłam na Candace. Moje oczy znów były pełne łez.

- Och, Liso, jeśli nie przestaniesz, też będę płakać - powiedziała Candace i oczywiście łzy napłynęły jej do oczu.

- Nie mogę przestać. Czuję, że nigdy nie przestanę płakać - załkałam.

Łzy popłynęły z oczu Candace, ale kiedy spojrzaliśmy na siebie, wybuchnęliśmy śmiechem. I tak nas zastał Alex - śmiejące się i histerycznie płaczące.

- Powariowałyście, dziewczyny? - zapytał.

Ta uwaga wystarczyła, żeby znowu nas napadło. W końcu przestałyśmy się śmiać i wskoczyłyśmy na rowery. Długo tak jeździliśmy, aż Alex musiał wrócić pomóc matce sprzątnąć garaż po wyprzedaży.

Kiedy pomachałyśmy mu na pożegnanie, Candace odwróciła się do mnie. Uchwyciłam jej spojrzenie, znałam je dobrze.

- Och, nie, Candace! Nie mów mi! - krzyknęłam. Przesłała mi zawstydzony uśmiech i pokiwała głową.

- Pamiętaj - powiedziała. - Jestem pierwsza w kolejce. Obaj są świetni - Alex i Lawrence. Którego byś nie odrzuciła, ja go chce.

Musiałam się roześmiać.

- Wiem, o co ci chodzi. Sama uważam, że obaj są wspaniali. Będę pamiętać.

To jakoś przełamało lody i znów byłyśmy najlepszymi koleżankami. Poszłam do jej domu i gadałyśmy parę godzin. Mama Candace przyniosła nam na tacy mleko i pączki, więc jadłyśmy, rozmawiałyśmy i śmiałyśmy się. Wtedy poczułam, jak spadł ze ranie wielki ciężar. Nie byłam już zmartwiona, nie czułam się winną. Jak powiedziała Ellie, zaczęłam pokonywać problem. Nie mógł zostać rozwiązany w jeden dzień, ale przynajmniej o nim mówiłam.

- Cieszę się, że wiesz - powiedziałam Candace. - To ogromna ulga mieć cię i móc z tobą pogadać. To jest przyjaźń.

Wiem, że i ona tak myślała, i miałam rację. Candace i ja różnimy się pod wieloma względami, ale ona jest dobrą i lojalną koleżanką. Nie musiałam się martwić, że ukradnie mi chłopaka. Nigdy nie zrobiłaby czegoś podobnego.

Reszta niedzieli upłynęła słodko i spokojnie. Po obiedzie Ellie, tato, mama i ja usiedliśmy do pasjonującej gry zwanej Scrabble. Ellie jak zwykle wygrała. Podała słowo "vertigo", na dźwięk którego aż podskoczyłam i zatkało mnie, ponieważ było to jedno ze słów z mojego testu, który miałam mieć z samego rana w poniedziałek, a wcale się go nie uczyłam!

Pognałam do swojego pokoju, spojrzałam na listę słówek i wykręciłam numer do Lawrence'a.

- Halo? - odezwał się Lawrence śpiącym głosem.

- Cześć, to ja. Zdaje się, że tym razem ja ciebie obudziłam. Lawrence, co znaczy słowo "vertigo"?

- Przypomnij mi, żebym ci dał słownik na urodziny - powiedział Lawrence cierpko.

- Ojej, oczywiście, że mamy słownik, ale jest na dole, a ja nie chcę, żeby moi rodzice wiedzieli, że nie zaczęłam się jeszcze uczyć.

- „Vertigo” - powiedział Lawrence - to uczucie oszołomienia i braku równowagi, jakie mi dajesz, Liso. Och, Liso, czy zechcesz w końcu nosić mój łańcuszek? Mam go dla ciebie. Przynajmniej mogłabyś go nosić. Jeśli obiecasz nosić łańcuszek, ja będę milczał, że z tobą chodzę. Co na to powiesz?

- O.K - powiedziałam natychmiast. Wyglądało to na drobiazg, a tak go uszczęśliwiło. Nie miałam nic przeciwko noszeniu łańcuszka. Chyba już wiecie, jakie było moje zdanie w tej sprawie. Zresztą, nie miałabym z niego dużo radości, bo jeśli bym go nosiła, ryzykowałabym miliony pytań zadawane przez wszystkich.

- Będiesz? - zapytał Lawrence stłumionym głosem.

- Mhrra - odpowiedziałam głucho.

Lawrence poprosił mnie, żebym spotkała się z nim rano przed szkołą, aby mógł sam założyć mi łańcuszek na szyję. Zgodziłam się. Tego wieczoru zgodziłabym się na wszystko, bo i tak wiedziałam, że mi się powiedzie. Musiało.

- Potrzebujesz jeszcze jakichś słów? - spytał Lawrence. Był teraz jak wdzięczny szczeniak, gotów zrobić dla mnie wszystko.

- Nie, reszta jest raczej łatwa. Tylko „vertigo” zabił mi ćwieka.

Powiedzieliśmy sobie słodko dobranoc, a kiedy położyłam się, myślałam przez chwilę o słowie „vertigo”. Wkrótce oczy mi się zamknęły i zaczęłam o nim śnić. Stałam na czubku największego tortu weselnego na świecie i cierpiałam na vertigo. Nagle z sufitu opadły miliony złotych łańcuszków, a ja z całej siły uczepliłam się jednego z nich. Wtedy zobaczyłam na dole Alexa. Mówił, że mnie złapie, więc puściłam łańcuszek. I nagle pojawił się Lawrence. Spytał, dlaczego wypuściłam jego łańcuszek. Nie wiedziałam, co robić. Czy sięgnąć znowu po łańcuszek, czy skakać w otwarte ramiona Alexa. Obudziłam się spocona. Spojrzałam na zegarek i zobaczyłam, że jest pierwsza w nocy. Leżałam ubrana, ale byłam tak zmęczona, że nie chciało mi się rozbierać. Wśliznęłam się pod kołdrę i natychmiast zasnęłam.

Kiedy Candace i ja szłyśmy do szkoły, próbowałam jej się pozbyć, zanim spotkam się z Lawrencem. Powiedziałam już wszystko o rozmowie telefonicznej z Lawrencem, ale teraz chciałam być z nim sama. Candace

potrafi być jednak czasem uciążliwa. Tego ranka, zamiast pobiec przywitać się z tą czy tamtą koleżanką, trzymała się mnie, jakby była do mnie przypięta.

Lawrence czekał na mnie, ale kiedy zobaczył Candace, wepchnął ręce do kieszeni i się zgarbił. Bałam się okropnie, że mógłby wyjąć ten złoty łańcuszek w obecności Candace i wszystkich innych, ale tego nie zrobił.

Powiedział nam „cześć” i kiedy nie mogłyśmy wykrztusić ani słowa, zaskoczył nas.

Biorąc mnie lekko za rękę, powiedział do Candace:

- Przepraszamy cię na chwilę, dobrze? Muszę powiedzieć Lisie o czymś naprawdę ważnym.

Candace potrząsnęła głową i w milczeniu patrzyła, jak Lawrence odciąga mnie na bok.

Stanęliśmy w takim miejscu, że nikt nie mógł nas widzieć.

- Proszę, oto on - powiedział, wyciągając łańcuszek ze zmiętej bibułki.

Kiedy założył mi go na szyi i zapiął zameczek, stanął przede mną. Wsunął dłonie w moje włosy i przyciągnął moją twarz do swojej. Potem mnie pocałował. Nie odsunęłam się. Naprawdę nie miałam ochoty. To było zbyt słodkie, zbyt czułe, by przestać. Nawet nie dotykaliśmy się, z wyjątkiem ust, ale byliśmy blisko siebie.

Kiedy przestaliśmy się całować, odpłynęliśmy od siebie jak dwa żeglujące niebem obłoki.

- Do zobaczenia! - zawołałam miękko, kiedy wchodziliśmy do szkoły.

- Do zobaczenia - odpowiedział Lawrence.

Potem każde z nas poszło korytarzem w przeciwną stronę.

Nie byłam jednak tak bardzo w siódmym niebie, ponieważ schowałam łańcuszek w dekolt swetra, gdy tylko znalazłam się za rogiem. Potem weszłam do sali angielskiego i usiadłam w swojej ławce. Pani Stewart, nasza nauczycielka angielskiego, rozdała testy. Spojrzałam na swój i zdębiałam. Na pierwszym miejscu było słowo „vertigo”.



## ROZDZIAŁ VII

Cały tydzień wypełniony był tyloma Wielkimi Wydarzeniami, że sprawiał wrażenie miesiąca. Najpierw oczywiście było Wielkie Wydarzenie w poniedziałek. Wtedy Lawrence dał mi ten łańcuszek.

Później ogłoszono najróżniejsze testy i przewidziano klasówki na wszystkie lekcje. Postanowiłam opracować program obkuwania w czasie wolnej godziny, ale kiedy szłam do biblioteki, zaszedł mi drogę Alex Willey.

Zanim poznaliśmy się, widziałam go parę razy na holu, ale teraz gdy wiedziałam, że to mój Alex, cudownie było wiedzieć, że mogę go spotkać w szkole w każdej chwili.

- Właśnie uświadomiłem sobie, że nawet nie znam twojego planu - zaczął natychmiast. - Być może mamy wolne w tych samych godzinach i możemy się spotykać.

- Wiem - powiedziałam gorliwie. - Myślałam o tym samym.

Tak naprawdę to myślałam o czymś zupełnie innym. Rozumiałam, że spędzanie w szkole wolnego czasu z Alexem czy też z Lawrence'em może okazać się ryzykowne. Sama myśl o tym, że któryś mógłby zobaczyć mnie, jak żartuję lub trzymam się za ręce z tym drugim, sprawiała, że chciałam brać zwolnienie lekarskie i natychmiast opuścić szkołę.

- Więc jaki jest twój plan? - nalegał Alex. Rozejrzałam się, czy gdzieś zza rogu nie wychodzi

Lawrence.

- O co chodzi? To tajna informacja, czy co? - zapytał, ubawiony moim zachowaniem.

Chciałam mu powiedzieć, że w poniedziałki, środy i piątki zawsze mam tę godzinę wolną i będę tu na niego czekać, ale myśl o tym, czym byłoby to dla Lawrence'a, gdyby nas zobaczył razem, związała mi język. Po prostu musiałam zaryzykować i jeszcze raz sprawdzić korytarz, czy nie widać gdzieś Lawrence'a.

- Wiesz, zachowujesz się trochę dziwnie, Liso. Przecież nie pytam o oświadczenie podatkowe twojej rodziny. Dlaczego jesteś taka tajemnicza? - zapytał Alex.

Złapałam Alexa za rękę i pociągnęłam go do biblioteki.

- Nie chciałam, żeby pan Blomberg mnie zobaczył. Powiedziałam mu, że skończę pisać rozprawkę w tym semestrze, a już dwa dni się spóźniłam.

Alex popatrzył na mnie i upłynęło kilka długich sekund, zanim powiedział:

- Czy jesteś pewna, że to właśnie pana Blomberga nie chcesz teraz zobaczyć?

Jeśli miałam kiedyś dobrą okazję, aby powiedzieć ALEXowi o Lawrencie, to właśnie teraz.

- Alex - zaczęłam i tyle tylko udało mi się wystękać. Nie planowałam tego przemówienia, ale wiedziałam, co chcę najpierw powiedzieć. Że jest ktoś, kogo nie chcę zranić. Chciałam wytłumaczyć, że jeśli ten ktoś zobaczy nas razem... „W tej chwili byłoby to trudno wytłumaczyć - chciałam powiedzieć - ale pracuję nad tym i sprawa wyjaśni się za dzień lub dwa”.

Naprawdę chciałam to wszystko powiedzieć. Musiałam. Miałam już dosyć strachu, nie chciałam skradać się ani ukrywać. Koniec z tym. Byłam gotowa. Miałam dobre chęci. Ale pani Greeley zupełnie ich nie miała. Zatrzasnęła książkę i pognała w naszą stronę.

- Słuchajcie, wy dwoje - powiedziała głosem, który był skrzyżowaniem szeptu ze zgrzytem - wiecie, że to jest biblioteka? Tutaj się czyta i trzeba być cicho. To wszystko, co tutaj się robi. Czy wyraziłam się jasno?

Kiwnęłam głową. Alex kiwnął głową.

- Zostajesz? - zapytał Alex.

- Naprawdę, muszę wziąć się za tę rozprawkę. Do zobaczenia później - szepnęłam.

Pani Greeley stała obok, rzucając nam wściekłe spojrzenia. Alex spojrział na nią i jak w pantomimie bezgłośnie powiedział słowo "przepraszam". Potem, poruszając się przesadnie, ten wspaniały aktor ruszył na palcach do drzwi. Kiedy był już niemal za progiem, odwrócił się i powiedział głośno:

- Chcesz pójść ze mną na próbę dziś po południu?

Pani Greeley wydała pełne irytacji westchnienie, potem się uśmiechnęła i pokiwała głową. Wtedy Alex donośnym, głębokim głosem zwrócił się do pani Greeley:

- Do widzenia, pani Greeley. Ładnie tu u pani.

A potem szybko i cicho zamknął za sobą drzwi.

Kilka osób siedzących koło mnie roześmiało się. Gdyby pani Greeley nie wpatrywała się we mnie, pewnie też bym się do nich dołączyła. A tak opuściłam wzrok i znalazłam wolne miejsce przy najdalszym od pani Greeley stole. Resztę godziny spędziłam marząc o Alexie.

„Zaprosił mnie na swoją pierwszą próbę!” Nie mogłam przestać o tym myśleć. Byłam przekonana, że wymagało to od mego dużo odwagi i zaufania. Na pewno z dumą pokazałabym Alexowi któreś z moich już upieczonych ciast

czy placków, ale nie sędzę, abym chciała, żeby Alex widział, jak wypróbuję nowy przepis.

Zdałam sobie sprawę, że Alex naprawdę musi mnie bardzo lubić. Poczułam ciepło i zadowolenie. Siedziałam więc tak, gryzmołąc szkice pięknej twarzy Alexa i wypisując jego imię. Ostatnią rzeczą, jaką chciałoby mi się robić, to uczyć się albo układać plan pracy, nie mówiąc już o pisaniu rozprawki.

Kiedy zadzwonił dzwonek na koniec lekcji, byłam pewna, że wszystkie zegary w szkole popsują się w tej samej chwili. Sprawdziłam swój i zobaczyłam, że i ten musiał się chyba zepsuć. Przecież nie spędziłam całej godziny na rozmyślaniach o Alexie! A tak było.

Po lekcjach Candace czekała na mnie przed szkołą. Stała z dwiema innymi dziewczynami z naszej klasy, Amy i Karen.

- Właśnie rozminęłaś się ze swoją mamą - powiedziała Candace, podbiegając do mnie.

- Moja mama? Przyszła tutaj? Do szkoły? - pytałam ogarnięta wizją nagłej, strasznej katastrofy. - Czy stało się coś złego?

- Nic - powiedziała Candace. - Po prostu przejeżdżała, a kiedy zobaczyła mnie, poprosiła, by przekazać ci ten list

List był otwarty. Już cały rok mama i ja prowadziłyśmy spory o moją korespondencję. Uważała, że ma prawo otwierać moją pocztę, a ja się z tym nie zgadzałam.

„Listy są prywatną, osobistą własnością!” - wyklócałam się.

„Odbieram pocztę rano, kiedy ty już jesteś w szkole. A co, jeśli list okaże się ważny?” - argumentowała.

Kłóciłyśmy się tak i kłóciłyśmy, aż któregoś dnia otworzyła list od Ellie adresowany do mnie. Ellie pisała: „Co kupimy mamie na urodziny? Myślałam o fioletowej welwetowej sukni. Widziałam taką w sklepie. Czy mam ją kupić?”

Z otwartym listem w ręce mama musiała przyznać, że nie miała racji. "Zgoda, Liso. Listy są prywatną, osobistą własnością. Nigdy już więcej nie otworzę listu do ciebie. Przykro mi, Liso, naprawdę przykro mi".

To mi się podoba u mamy. Jest bardzo uparta i nie odstępowała od swojego zadania, ale kiedy się pomyli, przyznaje to.

Ale teraz, gdy patrzyłam na rozerwaną z boku kopertę, zastanawiałam się, czy mama w ogóle się zmieniła. Candace zauważyła, jak przyglądałam się kopercie, nie czytając nawet nazwiska czy adresu nadawcy.

- Twoja mama mówiła, żebym cię przeprosiła w jej imieniu za otwarcie tego listu, ale kiedy zobaczysz od kogo jest, to zrozumiesz. To jest, powiedziała, ma

nadzieje, że zrozumiesz. „Narodowa Olimpiada Wypieków, Madison, Wisconsin” - przeczytałam. Wyciągnęłam list z koperty i na ziemię wypadł bilet lotniczy. Podniosłam go, czytając: „Dziękujemy za przystąpienie do Olimpiady Wypieków. Gratulacje! Została pani wybrana jako jedna z czterech oficjalnych półfinalistek”.

Dalej informowano o detalach dotyczących finałów. Termin wyznaczono na sobotę za dwa tygodnie, w południe. Na lotnisku Wisconsin będzie oczekiwał mnie samochód. Popatrzyłam na kopertę i zaczęłam się śmiać.

- Patrz - powiedziałam do Candace. - "Pani Lisa Kentwood". Jej, ale się zdziwią, kiedy zobaczą, że z samolotu wysiada piętnastoletnia dziewczyna!

- A więc jedziesz? - zapytała, ledwie zerkając na list.

- No jasne, że jadę - odpowiedziałam z dumą. - Mówimy o mojej karierze. Muszę zbierać tyle zaszczytów, ile się da, i to od zaraz.

- Czy myślisz, że wygrasz?

Naprawdę, nie umiałam odpowiedzieć na to pytanie. Wiedziałam, że będą tam startować dorośli oraz profesjonaliści, a każdy z latami praktyki. Nawet nie zastanawiałam się, który z własnych przepisów wykorzystam na konkursie. Wiedziałam tylko, że pojedę i upiekę najlepsze ciasto, jakie kiedykolwiek upiekłam.

Właśnie wtedy Any i Karen krzyknęły:

- Gratulacje, Liso. Powodzenia!

Popatrzyłam na Candace, a ona wzruszyła ramionami.

- Nie mogłam się oprzeć. Byłam zbyt tobą przejęta. Twoja mama odjechała w pośpiechu, a ja umarłabym, gdybym z kimś o tobie nie porozmawiała. Nie gniewasz się, że powiedziałam im, prawda? Jestem naprawdę z ciebie dumna, Liso.

Tak właściwie to miałam ważniejsze rzeczy na głowie. Lawrence właśnie wychodził ze szkoły i stał na schodach.

- Nie gniewam się, Candace. Ale teraz - powiedziałam szybko - wyświadczyć mi wielką przysługę.

Wiedziałam, że ona ma bzika na punkcie tajemnic.

- Muszę dokądś pójść z Alexem, ale nie chcę robić przykrości Lawrence'owi. Więc, czy mogłabyś...

Nie musiałam więcej mówić. Jej umysł pracował z szybkością jednej mili na minutę. Wymyśliła plan, który mi odpowiadał, z tym tylko wyjątkiem, że za bardzo się do niego zapaliła.

- Wiem! - powiedziała przejęta. - Powiem Lawrence'owi, że chcę zacząć uprawiać jogging. To nawet prawda. Muszę wrócić do formy. Poproszę, żeby pobiegał teraz ze mną.

Niespecjalnie podobał mi się pomysł, żeby biegali razem jakąś romantyczną, samotną alejką, ale śpieszyło mi się, więc powiedziałam:

- Jesteś przyjaciółką, najlepszą koleżanką. Wiedziałam, że mogę na tobie polegać.

Kiedy więc Lawrence już się zbliżał, ona złapała go i zaczęła odciągać od szkoły i ode mnie.

- Och, chodź, Lawrence. Wiesz, jak to jest. Zanim nabiorę wprawy, ktoś musi mnie pchać i popychać, żebym zaczęła biegać. Gdyby nie było cię tutaj, nie pomyślałabym nawet o tym, żeby dziś uprawiać jogging... Och, ty jesteś takim kumplem! - pokrzykiwała.

To było naprawdę zabawne. Candace pchała i ciągnęła Lawrence'a, a on oglądał się, by spojrzeć na mnie. A cały czas mówiła o tym, jak dobrze jest mieć kogoś, kto popchnąłby i pociągnął ją! Cóż, Candace potrafi być bardzo przekonująca, kiedy zechce, więc bardzo szybko Lawrence krzyknął do mnie:

- Zadzwoń do ciebie wieczorem! - I pobiegł z Candace do domu.

Kiedy odwróciłam się w stronę szkoły, zobaczyłam Alexa, który rozmawiał z dwoma chłopakami. Gdy mnie ujrzał, zostawił ich i wziął mnie pod ramię.

- Gotowa na odrobinę Szekspira?

- Szekspirze, Szekspirze, gdzieś jest, Szekspirze? - rzekłam.

- W tej chwili jest w miejskim teatrze na Main Street Ale nie będzie tam czekał cały tydzień, więc lepiej się pośpieszmy.

Śmiejąc się, rozmawiając i żartując, popędziliśmy do miasta.

Lecz kiedy weszliśmy do ciemnego wnętrza teatru, natychmiast przestaliśmy rozmawiać. Reżyser i czterech aktorów stało na pustej scenie, trzymając w rękach scenariusz. Oświetlał ich jaskrawy reflektor.

Kiedy reżyser usłyszał, jak wchodzimy, przysłonił oczy dłońmi i wpatrzył się w widownię. Alex pobiegł wzdłuż rzędów i wskoczył na scenę.

- Ach, Romeo! Znakomicie - powiedział reżyser, klepiąc go po plecach. Teraz jeszcze potrzebujemy Julię i zaczynamy próbę.

Cichutko zajęłam miejsce. Uświadomiłam sobie, że nigdy nie byłam na próbie w teatrze. Czułam się ważna, bo byłam jedyną osobą siedzącą na ciemnej i pustej widowni. Rozprężyłam się i oparłam wygodnie, i naprawdę zaczęło mi się podobać, póki zza kulis nie wyszła Julia. Nie wiem nawet, jak

się naprawdę nazywała, bo wszyscy zwracali się do siebie, używając imion bohaterów sztuki. Widziałam, jak Alex dostaje tekst, a światła migoczą w jego pięknych oczach, gdy nagle grzywa wspaniałych, długich, rudych włosów jakby wśliznęła się na scenę.

- Alex, kochanie! - krzyknęła, podbiegła do niego i pocałowała go w usta. Czytałam, że ludzie teatru mają tendencję do afektowanych i dramatycznych zachowań, ale to zaszło zdecydowanie za daleko! Zwłaszcza, że była przynajmniej milion lat starsza od niego. Był to oczywisty przypadek leciwej paniusi dobierającej się do młodego chłopaka.

Ale Alex nie widział w tym nic złego.

- Ach, Julio, czekałem na ciebie pod twym oknem i myślałem, kiedy się pojawisz - czytał swoją kwestię.

Już miała odpowiedzieć, gdy reżyser klasnął w dłonie i powiedział:

- W porządku, w porządku! Zaczynamy.

Potem było już poważnie. Jeżeli nawet podglądanie rodzącego się spektaklu, gdy wszyscy czytają jak na pierwszy raz swoje kwestie nieprawdopodobnie dobrze, było bardzo ciekawe, a nawet ekscytujące, to nie umiałam być naprawdę zadowolona. Siedziałam w swoim krześle wyprostowana i nie spuszczałam oczu z Julii. Przysięgałam sobie, że jeśli tylko dotknie ręki Alexa, wyjdę na scenę i zacytuje jej kilka własnych pikantnych kwestii. Ale nie musiałam, bo najwyraźniej była bardzo dobrą aktorką i, gdy tylko próba się zaczęła, umiała skupić się na sztuce.

O szóstej wszystko się skończyło, Alex zeskoczył ze sceny i podszedł do mnie. Powiedział wszystkim: „do widzenia” i wyszliśmy. Nie odezwał się inaczej do rudowłosej, za co byłam mu nieskończenie wdzięczna.

- Co o tym myślisz? - zapytał, gdy tylko znaleźliśmy się na zewnątrz.

- Było wspaniale - odrzekłam.

- Przyjdiesz na premierę, prawda? Moje serce aż podskoczyło.

- Na premierę? Nigdy nie byłam na premierze. Panie są wtedy w długich sukniach, a panowie w smokingach, nieprawdaż?

- Nie przypuszczam, żebyś zobaczyła jakieś smokingi na widowni. To tylko miejski teatr - roześmiał się Alex.

- Przyjdę. Będę szczęśliwa i dumna - odezwałam się do Alexa, a on uścisnął mi dłoń.

Popołudnie z Alexem jeszcze bardziej opóźniło mnie w pracy domowej. Szybko zjadłam obiad i popędziłam do swojego pokoju, planując tego wieczora nadrobić zaległości. Wtedy przypomniałam sobie, że nie zajrzałam

do mojej książki zamówień, a byłam pewna, że oprócz urodzinowego ciasta, które miałam upiec dla siostry Ale-xa, obiecałam także dwie babki orzechowe dla pani Greene. Och, nie! Czułam się pogrążona. Stare, znajome, okropne uczucie paniki wracało. Zastanawiałam się, jak sobie poradzę.

Przy obiedzie mama jeszcze raz przeprosiła za otwarcie mojego listu. W dodatku była niezwykle zainteresowana całym tym konkursem. Chciała znać każdy szczegół. Nawet się trochę pokłóciłyśmy, gdy zapytałam:

- Skąd się tak nagle zaczęłaś tym interesować?

- Zawsze mnie to obchodziło - powiedziała.

- A ja sądzę, że twoje zainteresowanie pojawiło się dopiero teraz, kiedy mnie dostrzeżono. Przedtem tylko złościłaś się na ten mój ciastkarski interes - powiedziałam, przypominając sobie, jaką sprawiała mi czasami przykrość.

Poczerwieniała mi twarz i mój głos stawał się coraz bardziej gniewny. Widziałam, jak mama cała sztywnieje; jak wtedy gdy uważa, że staje się zbyt „zuchwała”. Ale teraz, ku mojemu zdziwieniu, wzięła głęboki oddech, uspokoiła się i sięgnęła po moją rękę.

- Może nie zachowywałam się tak, jak powinnam, ale chcę, żebyś wiedziała, że zawsze byłam bardzo dumna z twojego talentu, Liso.

Tato siedział przy stole i milczał; Ellie nie było, wróciła do szkoły. Nie mogłam się zorientować, czy mama już skończyła, więc milczałam. Dobrze zrobiłam, bo mama dodała:

- Czasami jako matka rzucam się poprawiać rzeczy, które idą nie tak. Tak bardzo chciałabym pomóc ci w twoich problemach, że czasem zapominam docenić cię za dobre rzeczy, które robisz.

I znowu tato i ja siedzieliśmy cicho. Mama nigdy przedtem nie mówiła w ten sposób przy stole. A tylko raz czy dwa na osobności. To było coś tak specjalnego, tak intymnego, że nie chciałam powiedzieć czegoś, co mogłoby to popsuć.

- Myślę więc, że muszę to teraz nadrobić i mogę ci powiedzieć, że jesteś wspaniała... Jestem bardzo dumna z twoich osiągnięć. I to w wieku piętnastu lat...

- Piętnastu i pół - powiedziałam.

- Racja. Piętnastu i pół. Będąc tak młodą mieć tak dobrze prosperujący, udany interes, to naprawdę coś niezwykłego. Chciałam tylko, żebyś wiedziała, co czuję.

Myślę, że był to jeden z moich najbardziej udanych dni. Reszta tygodnia też była taka. Jakoś upiekłam w środę te dwie babki orzechowe dla pani Greene, a

także kupiłam wszystko na tort dla siostry Alexa. W czwartek i piątek pracowałam przy cieście, ale udało mi się także sporo nauczyć. Zadzwoiłam też do Ellie do szkoły i opowiedziałam jej o tym, co powiedziała mama wtedy przy stole.

- To prawda, Liso - powiedziała Ellie. - Mama myśli bardzo dobrze o tobie. Zawsze mówi ludziom o swojej córce, Lisie, która jest taka przedsiębiorcza, i nazywa cię „przedsiębiorczynią”.

- Jak?

- „Przedsiębiorczynią”, taką co zakłada własne przedsiębiorstwo. Ale mama mówi, że jesteś czymś więcej, bo ty jesteś także artystką.

Czasami życie może być takie słodkie i miłe, że wszystko nabiera ciepłego, różowego odcienia. W takich chwilach, kiedy patrzysz do lustra, twoja skóra wydaje się czysta, bez jednej krostki, twoje włosy układają się ładnie, brzuch jest płaski, a ulubiona bluzka wyprana i wykrochmalona tak, jak lubisz. Kiedy mówisz, wypowiadasz tylko właściwe słowa, a kiedy mówią do ciebie, wyrażają tylko piękne myśli.

Bardzo podobało mi się tych kilka doskonałych dni. Dały mi siłę i wiarę w siebie. Z pewnością przydałoby mi się ich więcej.

Pierwsza ciemna chmura pojawiła się, gdy miałam spotkać się z Lawrenceem w piątek wieczorem. Umówiliśmy się na wpół do ósmej, ale o szóstej, gdy zjawiłam się z tortem w domu Willeyów, Alex wciągnął mnie do domu.

- Zostań troszeczkę - przymilał się, pomagając mi zdjąć sweter.

Pan i pani Willey pomachali do mnie i zawołali do pokoju udekorowanego balonikami i srebrnymi serpentynami. Siostra Alexa miała białą, wizytową sukienkę. Była podobnie ciemnowłosa i ładna jak jej brat.

Takie zabawne były te małe dzieci, kiedy jadły hot dogi i chipsy i bawiły się, że przez chwile siedziałam z Ale-xem, obserwując je i śmiejąc się. Potem, gdy pani Willey wniosła tort, zmusiła mnie niemal, żebym została i zjadła kawałek.

Zanim wróciłam do domu, Lawrence już przyszedł i siedział w salonie, rozmawiając z mamą i tatą. Ponieważ mieliśmy iść pograć w kręgle, punktualność nie była istotna. Zauważyłam jednak, że Lawrence był nieco zirytowany.

Przynajmniej mama nie wprawiła mnie w zakłopotanie, pytając gdzie byłam. Właściwie nawet pomogła mi, gdy zażartowała:

- Wiesz, Liso, jeśli twój interes zrobi się jeszcze bardziej ruchliwy, będziesz musiała zatrudnić sekretarkę i księgową.



- Cóż, jeżeli wygram konkurs, może będę musiała wynająć sekretarkę - powiedziałam, opadając na krzesło obok Lawrence'a. Zdecydowałam się nie przebierać, a w tym czasie postanowiłam posiedzieć przy nim i spróbować go udobruchać.

- Jaki konkurs? - zapytał Lawrence. Opowiedziałam mu wszystko o konkursie i o tym, jak to za dwa tygodnie polecę samolotem i jaka jestem z tego powodu dumna i podekscytowana.

- Mój ojciec zaczął czytać podręczniki medycyny, kiedy miał czternaście lat - powiedział Lawrence do moich rodziców i do mnie. - Myślę więc, że nigdy nie jest za wcześnie, by zacząć przygotowywać się do kariery.

Musiałam odwrócić wzrok, bo inaczej Lawrence zobaczyłby, jak przewracam oczami. Taki był Lawrence, kiedy stawał się oficjalny, a wtedy był nudny, nudny, nudny. Pomyślałam o cudownych chwilach, które właśnie spędziłam z Alexem, o pełnej życia zabawie, która toczyła się w jego domu, i zapragnęłam pobiec tam z powrotem. Czy przyjęcie jeszcze trwa? Czy Alex wyszedł gdzieś z jakąś dziewczyną? Zadzwoniła do niego Ruda i powiedziała, że muszą razem odbyć prywatną próbę?

Odpląnąłam myślami tak daleko, że dopiero po jakiejś chwili zdałam sobie sprawę, że Lawrence mówi do mnie i czeka na odpowiedź.

- Liso, Liso? Jesteś gotowa? Idziemy?

Kiwnęłam głową i wstałam. Specjalnie zęgnęłam się tak długo z rodzicami, aby tylko przesunąć to sam na sam z Lawrence'em. Ale kiedy wyszliśmy z domu, nadepnęłam Lawrence'owi na nogę i upadłam na trawę. Wybuchnęłam śmiechem i on, ku mojemu zdumieniu, także wybuchnął śmiechem.

Spojrzałam na pagórek przed moim domem, a potem na Lawrence'a.

- Chodź, poturlamy się. Od dziecka nie turlałam się z tej górki. Pamiętasz, jak robiliśmy to razem?

Lawrence błyskawicznie był koło mnie.

- Do startu, gotowi, hop! - krzyknął. Przycisnęliśmy ramiona do piersi i stoczyliśmy się w dół. Noc, niebo i trawa wirowały mi w oczach, a ja myślałam sobie: -,Może w końcu nie będzie tak źle".

## ROZDZIAŁ VIII

Mama i tato usłyszeli hałasy na trawniku i wyszli przed dom popatrzeć. Zobaczyli nas robiących z siebie zupełnych idiotów. Właśnie pędziliśmy pod górę, żeby potoczyć się jeszcze raz. Zaśmiewaliśmy się i krzyczeliśmy.

- Przypomnij sobie, jak wpadłaś na to drzewo! - wołał Lawrence, gdy wdrapywałam cię na górkę.

- No, a pamiętasz, jak kiedyś cię zastopowało? Sturlałeś się raz, a potem nic. Pchaliśmy się, próbowali wszystkiego, a ty za nic nie mogłeś się potoczyć.

Lawrence roześmiał się na to wspomnienie. „Boże, gdyby zechciał śmiać się więcej - pomyślałam. - Ma taki wspaniały śmiech”.

Pomachaliśmy do moich rodziców, a Lawrence nawet zawołał:

- Chodźcie! Spróbujcie. To jest zabawa! Pokręcili głowami i uśmiechnęli się, jak gdyby szkoda im było tych dwojga, którym naprawdę odbiło. Weszli z powrotem do środka. Ale myśmy pozostali.

Zaczęliśmy zachowywać się jak dzieci. Zbiegaliśmy z pagórka i chociaż było ciemno, wspięliśmy się na drzewo, z którego kiedyś spadłam. Potem Lawrence zaczął trząść drzewem, żeby rozbujać je, a ja piszczalam tak jak wtedy, gdy byłam mała i trochę się bałam.

Wyśpiewywaliśmy wszystkie nasze stare piosenki obozowe. Próbowałam dostroić swój głos do Lawrence'a, który starał się nie fałszować.

- Jesteś bez wątpienia najgorszym śpiewakiem, jakiego w życiu słyszałam - powiedziałałam mu śmiejąc się.

- Musiałabyś usłyszeć, jak śpiewa mój tata. Jest tak zły, że aż dobry - odpowiedział Lawrence.

Potem na czworakach szukaliśmy w świetle latami czterolistnej koniczynki. Wpadaliśmy na siebie, kręcąc się wokół gorączkowo, aż wreszcie Lawrence powiedział:

- Poddaję się!

Wyciągnął się na trawie i patrzył, czy i ja się poddaję. Wtedy przypomniał sobie swoją starą sztuczkę z koniczynką. Jeszcze raz, chociaż byłam już starsza, dałam się nabrać.

- Och, jej! - krzyknął Lawrence, wtykając nos w trawę. - Tak. Jest! Jest!

Wyrwał coś, a potem wstał. Na chwilę obrócił się do mnie plecami i wyciągnął ku mnie czterolistną koniczynkę.

- Jak ci się... nie do wiary... czy mogę ją dostać? - wołałam.

- Muszę się zastanowić - powiedział Lawrence z wahaniem. - Widzisz, czterolistna koniczynka to prawdziwa rzadkość. Nie wiem, może mógłbym sprzedać ją za jakieś dwieście dolarów.

Popatrzył na mnie, podrapał się po głowie i znów popatrzył.

- No, dobra - powiedział. - Masz.

Sięgnęłam po czterolistną koniczynkę, lecz na otwartej dłoni Lawrence'a znalazłam dwie, złożone jak jedna koniczynki.

- Teraz potrzebujesz tylko trochę taśmy albo kleju - dodał Lawrence, czym rozśmieszył mnie jeszcze bardziej. Nie mogłam uwierzyć, że udało mu się nabrać mnie na tę samą sztuczkę po tylu latach.

Ponadto trudno mi było uwierzyć, że Lawrence w ogóle robi sztuczki! Poważny, oficjalny Lawrence turlał się ze mną z górki, wspinał na drzewo, śmiał się od serca i płał figle!

Kiedy w końcu przestałam się śmiać, Lawrence odezwał się:

- Nosisz go? - Wiedziałam, o co mu chodzi. Sięgnęłam pod sweter i wyciągnęłam łańcuszek, żeby zobaczyć.

Lawrence tak się do mnie uśmiechnął, że nie mogłam się powstrzymać - uniosłam się i pocałowałam go w policzek. Objął mnie ramionami i w milczeniu trzymał tak jakiś czas. Kiedy odsunęliśmy się od siebie, wciąż był uśmiechnięty.

- Chodźmy na kręgle - powiedział i ręka w rękę poszliśmy do miasta.

Lawrence nigdy nie uprawia sportów, w których nie jest dobry. Ja natomiast próbuje wszystkiego. Bawię się doskonale, grając w koszykówkę na gimnastyce w szkole, chociaż mogę nawet nie dojść do kosza. Ale Lawrence nie znosi przegranej. Myślę, że przegrana to ogromny cios dla jego ego, więc gra tylko w to, w co może wygrać.

- Hej, Lawrence, za bardzo się tą grą przejmujesz -poskarżyłam się, gdy graliśmy już z dziesięć minut. -Przecież to tylko zabawa.

Nagle Lawrence stał się tym drugim Lawrence'em - formalnym, sztywnym i bez humoru.

- Uważam, że jeśli już w coś się gra, należy starać się robić to jak najlepiej. Wywróciłam oczami.

- Och, przestań, Lawrence. Oczywiście, że to fajnie grać dobrze. Ale również ważne jest, żeby mieć z tego przyjemność.

Nie mogłam tego znieść. Lawrence potrafił być niedawno taki cudowny, a teraz właśnie był pełnym idiotą.

Postanowiłam wnieść do tej gry trochę pogody. Kiedy Lawrence zaczął rzucać kulą, krzyknęłam tak, jak to robią kibice:

- Dalej, Lawrence, dalej! Dalej, Lawrence, dalej! Chybił nieco celu i stracił tylko jeden kręgiel. Odwrócił się do mnie, a jego twarz była czerwona ze złości.

- Specjalnie zepsułaś mój rzut. To było naprawdę głupie! Byłam coraz bardziej zła, a tak dobrze się bawiliśmy.

Lawrence był taki wesoły, taki słodki. Ale teraz znów był zrzęda i nie mogłam tego znieść.

- Lawrence, o co ci chodzi? Nie mogę uwierzyć, że jesteś taki wkurzony tylko dlatego, że nie wyszedł ci jeden rzut. Dlaczego tak się zachowujesz?

- Jak? - zapytał Lawrence niewinnie jak dziecko. Teraz byłam naprawdę zła. Miałam ochotę już dać mu naprawdę popalić, ale coś mnie powstrzymało. Nawet w tej chwili, gdy gotowałam się z wściekłości, nie mogłam tak po prostu wyrazić swoich uczuć. Wystraszyłam się, że być może jestem za bardzo zła i że moje słowa mogą zabrzmieć zbyt ostro, a wówczas zranię Lawrence'a.

Więc stałam tak, cała czerwona i aż dławiąca się złością, gdy Lawrence zaskoczył mnie swoją propozycją:

- Usiądźmy - powiedział.

Potem skoczył po wodę sodową i też usiadł. Nie siadłam blisko niego, taka byłam zła, ale chyba nie zauważył.

Wyjął ołówek i zaczął coś gryzmolić na kartce z wynikami. Żadne z nas się nie odezwało, ale widziałam, że Lawrence za chwilę coś powie.

W końcu, nie patrząc na mnie, Lawrence powiedział:

- Zdaje się, że znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny, Liso. Dziś wieczorem, gdy przypominaliśmy sobie nasze dziecięce zabawy, zdałem sobie sprawę, jak dobrze mnie znasz. Ale, Liso, nie jestem pewien, czyja cię tak znam.

- Co masz na myśli? - zapytałam, a serce aż mi zamarło. Lawrence wzruszył ramionami i gryzmojąc dalej, mówił:

- Mam wrażenie, że nie jesteś ze mną całkiem szczerą. Kiedy skończył, serce miałam gdzieś w okolicy palców u stóp.

- O czym... o czym dokładnie mówisz? - wyjąkałam.

- O łańcuszku! O łańcuszku, Liso. Czy to jest dość dokładnie?

Zrobiło mi się nieco lepiej. Czy nie nosiłam łańcuszka? Czy nie pokazałam mu go? Jak może jeszcze narzekać?

- Ale ja noszę łańcuszek. Pokazywałam ci - zaprotestowałam.

- Tak, nosisz, ale pod wszystkimi warstwami ubrania, Liso. Ty go nie nosisz - ty go ukrywasz! - Lawrence powiedział to ze złością.

- Wcale go nie ukrywam! - upierałam się. - Po prostu nie popisuję się nim.

- A dlaczego by nie? - zapytał. - Myślałem, że będziesz dumna z niego. Początkowo, gdy pokazałaś mi łańcuszek na szyi, byłem naprawdę dumny. Ale od tamtej pory ciągle myślę i jest tu coś, co mnie niepokoi. Zadaję sobie pytanie, dlaczego nosisz go pod swetrem.

- Ponieważ - powiedziałam, prawie wrzeszcząc - oficjalnie nie chodzimy ze sobą. To jest tak jak z konkursem. Póki nie ogłosili, że jestem oficjalną finalistką, i nie przysłali mi biletu lotniczego, nie rozpowiadałam o tym naokoło.

- No to dlaczego nie chodzimy ze sobą oficjalnie? - dopytywał się Lawrence.

- Próbowałem to zrozumieć. Czasami mówię sobie, że rozumiem. Ale prawda jest taka, Liso, że nie wiem. Nie rozumiem tego wcale.

Teraz byłam rzeczywiście wściekła i nie potrafiłam tego dłużej ukryć.

- Może to dla ciebie nie jest ważne, żeby zrozumieć? Może nie jest ważne dla ciebie, by uszanować moje uczucia! Jeśli mówię, że jeszcze nie jestem gotowa się zaangażować, dlaczego po prostu tego nie uszanujesz?

Bez słowa Lawrence wstał i wziął do ręki kulę. Podszedł powoli do toru, wycelował i rzucił. Kula potoczyła się równo samym środkiem toru i zbiła wszystkie kręgle. Odczekał, odwrócony do mnie plecami, aż kręgle zostały ustawione, a potem rzucił jeszcze raz i jeszcze, i jeszcze.

Zaczęłam się martwić. Czy on nie ma zamiaru już nigdy się do mnie odezwać? Czy o to chodzi? Czy się bałam? Powinnam była wiedzieć, że to naprawdę go zdenerwuje. Powinnam była, ale nie wiedziałam.

Nagle, gdy chciałam wszystko odkręcić, Lawrence odłożył kulę i podszedł do mnie.

- Obiecałem, że będę inny, jeżeli będziesz nosić łańcuszek, ale dziś złamałem obietnicę. Przepraszam. Nadal uważam, że nie jesteś ze mną szczerą, ale mogę o tym zapomnieć. Sam nie wiem, dlaczego tak uczepiłem się ciebie. Oczywiście wiem, że mnie lubisz, i ja lubię ciebie, ale twoja decyzja, że będziesz ze mną chodzić, stała się dla mnie czymś bardzo ważnym. Myślę jednak, że mogę już nad tym zapanować. O.K?

- Jasne - uśmiechnęłam się.

Nie było już tak, jak na początku naszego spotkania, ale w końcu przestaliśmy się kłócić i wreszcie opuściło mnie to upiorne uczucie paniki.

Powiedzieliśmy sobie tylko „dobranoc” przy moich drzwiach i umówiliśmy na przyszły piątek.

Mama i tato grali ze znajomymi w karty w salonie. Zupełnie nie czułam się śpiąca, więc przyłączyłam się do nich na chwilę, spoglądając im na ręce i pogryzając orzeszki, które mama postawiła na stole. Rodzice rozgrywali rzeczywiście ciekawą grę. Nie grali na pieniądze, a grali na tzw. „sąsiedzkie przysługi”. Znałam to już.

„Jeżeli przegram, zapłacę ci, pomagając ustawić ci szafy - mama mówiła kiedyś do którejś ze swoich koleżanek. - Ale jeżeli ty przegrasz, zrobisz dla mnie jakiś mały rysunek, skoro jesteś artystką”.

To wydawało mi się miłym sposobem wygrywania i przegrywania. Wszystkim zdawało się to podobać. Mama i tato zawsze mieli mnóstwo znajomych, którzy byli chętni wzajemnie sobie pomagać i grać w karty.

Po chwili powiedziałam „dobranoc” i poszłam do swojego pokoju. Wkrótce mama zapukała do moich drzwi.

- Chcesz pogadać? - zapytała.

Tak naprawdę to chciałam, ale powiedziałam jej, że może jutro, przecież musi zajmować się gośćmi.

- Nic nie szkodzi. I tak przegrywałam - powiedziała. - Sally i Joe zagrają za mnie. - Usiadła w moim wiklinowym krześle. - Liso, chcę, żebyś wiedziała, że zawsze chciałabym ci pomóc. Jeśli masz problemy, chcę je znać, o ile zechcesz je wyjawić. Kocham cię, Liso, pamiętaj o tym.

Patrzyłam na nią i nagle uświadomiłam sobie, że ostatnio zupełnie ze sobą nie rozmawiałyśmy. Była bardzo wyrozumiała, ale widziałam, że sprawiam jej swoją obojętnością trochę bólu.

- Och, mamó, nawet nie wiem, z którego końca zacząć. Ku mojemu zdziwieniu powiedziała:

- Zacznij więc od końca.

Większość ludzi radzi, żeby zaczynać od początku.

- Powiedz najpierw, co cię gnębi, a później dojdziemy do przyczyny - powiedziała spokojnie.

Opowiedziałam więc jej, jak Lawrence poprosił, żebym została jego dziewczyną i jak zgodziłam się nosić jego złoty łańcuszek.

- Jestem zupełnie skołowana. Czasami cieszę się, że z nim chodzę, a czasem chcę z nim zerwać. Ile razy próbuje to zrobić, tyle razy kończy to się na tym, że jeszcze bardziej się do niego przywiązuję. Czy to nie jest głupie?

Mama potrząsnęła głową.

- To nie jest głupie. Ale dlaczego chcesz zerwać z Lawrencem?

- Cóż - powiedziałam powoli. - Jeśli tyle ci już wygadałam, chyba będę musiała powiedzieć i o Alexie.

- Ach! - westchnęła mama. - Alex Willey. Ten chłopiec, z którym wychodziłaś w zeszłą sobotę?

- Tak - przyznałam i powiedziałam jej wszystko.

I właśnie wtedy zadzwonił telefon. To była Candace.

- Nie dzwonię za późno? Obudziłam kogoś? - zapytała, chociaż wiedziałam, że i tak nie poczekałaby do rana, nawet gdyby były poprzecinane druty.

- W porządku - powiedziałam. - Nikt jeszcze nie śpi. Westchnęła z ulgą.

- Co robisz w tej chwili?

- Rozmawiam z mamą...

- Och, Liso, masz najwspanialszą mamę na świecie. Ona zrozumie - powiedziała Candace z rozpaczą.

- Co zrozumie? - zapytałam.

- Kiedy powiesz jej, że przyjdiesz do mnie na noc.

- Koniecznie? - zapytałam.

Spojrzałam na mamę, która czekała cierpliwie aż skończę rozmawiać. Przykro mi było ją opuszczać, a wreszcie trzeba było prosić tatę, żeby mnie podwiózł. Ale w głębi duszy wiedziałam, że zgodzą się na zaproszenie Candace. To był wspaniały pomysł. Tego naprawdę potrzebowałam - posiedzieć całą noc, rozmawiając z przyjaciółką.

Kiedy odłożyłam słuchawkę, powiedziałam o tym mamie. Przyjęła te propozycje bez żadnych wymówek. Mogła przecież inaczej, np. „Ale przecież akurat rozmawiamy!” albo „Zapamiętam to, Liso!”, a tu usłyszałam:

- Później skończymy naszą rozmowę. Cieszę się, że był dobry początek. Idź więc na noc do swojej koleżanki, ja pobiegę do moich.

Przytuliłam ją i uściskałam, i podziękowałam za zrozumienie. Candace miała rację. Była najwspanialszą mamą na świecie. Przynajmniej dziś wieczorem.

Tato marudził i zrzedził, ale wołał odwieźć mnie do Candace, niż pozwolić mi iść ciemnymi ulicami. Kiedy jechaliśmy, powiedział, że rozumie mnie, bo przechodzę przez naprawdę ciężki okres.

- Gdybyś chciała z kimś pogadać, na mnie możesz zawsze liczyć - powiedział.

Nie do wiary. Najpierw mama, teraz on. Przestałam się czuć samotna. Nagle rozumiałam, że do rozmowy mam chyba już za wiele osób.

- Dziękuję, tato - powiedziałam. - Kiedy będzie trzeba, to nie zapomnę, ale nie teraz.

Wydawało mi się, że przez moment błysnął w jego oczach ogień urazy, ale zaraz powiedział:

- Och, wcale nie myślałem, że teraz. Przecież muszę wracać do naszych gości. Chciałem tylko powiedzieć, że kiedykolwiek zechcesz. Czasem dobrze jest wiedzieć, że się kogoś ma.

- Tak - zgodziłam się i mocno go uściskałam. Kiedy wchodziłam do domu Candace, uprzytomniłam sobie, że nigdy nie widziałam, żeby rodzice ją przytulali. Znałam jej mamę, bo kiedyś przyniosła nam mleko i pączki, ale w rodzinie Candace niewiele było czułości. Więc pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam, było uściśnięcie Candace.

Gapiła się na mnie przez chwilę, jakby była naprawdę zaskoczona. Potem tylko się uśmiechnęła, wzięła mnie za rękę i pociągnęła do swojego pokoju.

- Zapomniałam wziąć swoje rzeczy - powiedziałam jej.

- Nie ma sprawy - odrzekła Candace, podchodząc do swojej szafki. - Chodź tu i wybierz sobie koszulę.

Podeszłam i zajrzałam do szuflady, którą Candace otworzyła. Wiedziałam, że Candace na śliczne ciuchy, ale nigdy bym nie pomyślała, że tak dużo. Oglądałam teraz i dotykałam wszystkich jej nocnych koszul i piżam. W szufladzie musiało być ich ze dwadzieścia. Niebieskie, różowe, lawendowe, żółte.

- Ale masz tego - powiedziałam jej.

- Rzeczy tak - szepnęła ze smutkiem. - Mnóstwo rzeczy. Ale prawie nie mam ojca, ciągle wyjeżdża w interesach. A mamę to tak wścieka, że chodzi jak furia i wszyscy muszą ją z dala obchodzić.

Candace była moją przyjaciółką i zawsze myślałam, że ma wszystko. Z poczuciem winy wspominałam, jak mogę polegać na swoich rodzicach, jak zawsze mną się interesują. Nawet nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak by to było, gdybym miała rodziców takich jak Candace. Nic dziwnego, że zawsze przychodzi do nas na śniadanie!

Wyciągnęłam żółtą, satynową piżamę, ale nogawki była za długie. Candace popatrzyła na mnie, podbiegła do szafy i wyciągnęła parę wysokich botów.

- Masz, ubierz je - zakomenderowała. Naciągnęłam boty i spojrzałam w lustro. Niesamowity strój. Nadawał się raczej do tańca niż do spania.

- Powinnaś zostać projektantką mody. Masz wycucie stylu, wiesz o tym? - zapytałam Candace.



Candace spojrzała na mnie swoimi wielkimi, niebieskimi oczami.

- Och, jej! Masz zupełną rację! -Tak!

- Tak - ciągnęła. - Już o tym myślałam. Chcę zostać projektantką mody. Rozmawiałam o tym z panią Kramer, moją nauczycielką plastyki, ona uważa, że mam talent

Kiedy Candace tak się wywnętrzała, ściągnęłam boty i weszłam do łóżka. Ona włożyła jedwabną, różową koszulę z kokardkami wiązanyimi w nadgarstkach i położyła się przy mnie.

- Liso - powiedziała powoli, układając swoją poduszkę - czy postanowiłaś już coś w sprawie Lawrence'a?

- Ciągle ci się podoba? - zapytałam. Candace skinęła głową.

- Och, Candace, czuję się paskudnie. Trzymam się Lawrence'a, gdy tobie tak na nim zależy. Ale, widzisz, ja też go lubię! - krzyknęłam.

- Wiem - powiedziała smętnie. - Ale ty przynajmniej masz Alexa.

- Masz rację - przyznałam.

- Lawrence i ja biegaliśmy trzy razy w tym tygodniu - wyznała Candace.

Może chciała, żebym była zazdrosna. Może próbowała wymóc na mnie, żebym go zostawiła. Cokolwiek, mówiła, nie miała pojęcia, że jej wyznania zupełnie mnie nie wzruszają. Gdyby tylko wiedziała, jak bardzo Lawrence mnie namawiał, abym z nim chodziła, to nie czułaby się tak winna. Sama widziała, że z Lawrence'em zaszła donikąd. Lecz nie mogłam jej tego powiedzieć, bo byłoby źle. Rzekłam tylko:

- Cóż, powodzenia.

Przez następne kilka godzin gadałyśmy o wszystkim, co pod słońcem - o ciuchach, szkole, naszych planach na przyszłość, o rodzicach. Było bardzo późno, kiedy w końcu zgasiłyśmy światło i poszłyśmy spać. Byłyśmy sobie tego wieczora tak bliskie, że nie zostało chyba już nic więcej do powiedzenia. Ale, oczywiście rano, było znowu mnóstwo spraw do obgadania. O jednym tylko nie rozmawiałyśmy - o moim dylemacie. Gdy jednak zbierałam się do wyjścia, usłyszałam:

- Wiesz, nie jesteś w porządku wobec Alexa i także wobec Lawrence'a...

- Wiem - przerwałam.

- Ale nie jesteś też w porządku wobec mnie - mówiła dalej Candace.

Złożyłam więc Candace obietnicę.

- Gdy tylko wrócę z konkursu, zerwę z Lawrence'em.

- Obiecujesz? - zapytała, a jej oczy błysnęły nadzieją.

- Obiecuje - przyrzekłam.

Mało jeszcze wtedy wiedziałam, jak prawdziwa okaże się ta obietnica, chociaż stanie się to inaczej, niż zaplanowałam. I to w możliwie najgorszy sposób, którego się obawiałam.

Na razie wszystko układało się jak najlepiej. Upiekłam swoje ciasta, przygotowałam się do konkursu, spotkałam się z Lawrencem i Alexem, a na koniec dokończyłam rozmowę z mamą.

- Więc, co zrobisz? - zapytała mama, kiedy usłyszała więcej o Lawrencie i Alexie.

- Mam zamiar - odpowiedziałam. - Obiecałam Candace i sobie, że zerwę z Lawrencem, gdy tylko wrócę z konkursu.

- Jeżeli rzeczywiście chcesz zerwać z Lawrencem, na co czekasz? - zapytała.

- Ja... ja po prostu nie potrafię tego zrobić teraz, niech minie presja tego konkursu - powiedziałam.

To była prawda, denerwowałam się jak nigdy i nie chciałam mieć na głowie żadnych problemów, póki to wszystko się nie skończy. Ale prawdą było też, że celowo zwlekałam, by mieć trochę czasu i zarazem jeszcze trochę przyjemności, zanim nadejdzie ta trudna chwila.

Przedłużałam więc sobie ten czas i miałam odrobinę przyjemności z Alexem i Lawrencem, aż wreszcie się stało. A było gorzej, niż kiedykolwiek sobie wyobrażałam.

## ROZDZIAŁ IX

W tę noc przed konkursem byłam nerwowym wrakiem. Należało upiec ciasta, ale nie można było w żadnym wypadku korzystać z kartki, na której byłby przepis. A ja po prostu nie mogłam zapamiętać listy składników!

- Co ja zrobię!?! - zawodziłam.

- Liso, jesteś po prostu zdenerwowana - uspokajał mnie tato. - Wszystko przypomni ci się jutro, gdy dostaniesz do rąk miskę i drewnianą łyżkę.

- Ale ja nawet nie pamiętam, jak nazwałam to swoje ciasto! Och, dlaczego dawałam mu taką długą nazwę?

- Ejże, Liso, piekłaś swoje Czarne Jak Noc Ciasto Czekoladowe z Promieniami Księżycy przynajmniej piętnaście razy - powiedziała mama stanowczo. - Przepytałam cię z całej procedury, aż posiniałaś. Wiesz wszystko tam i z powrotem.

To prawda. Mama była aniołem, przepytывała mnie i pomagała, aż wreszcie i ja musiałam przyznać, że "jeśli teraz tego nie umiem, to nigdy się nie nauczę". Miałam to niemiłe uczucie, że nazajutrz wyjdę na głupca.

- A co, jeśli okaże się, że pozostałe półfinalistki mają po przynajmniej trzydzieści pięć lat i całe lata doświadczenia? - jęczałam.

- No i co z tego? - zapytał tato. - Tym bardziej nie będzie ważne, żebyś wygrała. Osiągnięciem samym w sobie jest to, że w swoim wieku zaszłaś tak daleko.

- Ale nie chcę, żeby się ze mnie naśmiewali - powiedziałam.

- Nikt się nie będzie z ciebie śmiał, głuptasie, otrzymasz oklaski.

Ellie zadzwoniła ze szkoły, życząc mi szczęścia. Powiedziała to samo:

- Przygotuj się na aplauz, nie na śmiech.

Potem zadzwoniła Candace i też złożyła mi życzenia:

- Połamania nóg! - powiedziała radośnie.

- Dlaczego życzysz mi czegoś tak okropnego? - zapytałam rozdrażniona.

- Nigdy tego nie słyszałaś? Tak w teatrze życzą sobie powodzenia.

- Ach - powiedziałam beznamiętnie. - Zapiszę to sobie w pamięci i użyję na premierze Alexa, kiedy wrócę.

- W co się ubierzesz? - zapytała Candace.

- Nie wiem. Nie mogę sobie przypomnieć, na co się zdecydowałam. - Krzyknęłam do mamy: - Mamo, co mówiłam, że włożę jutro?

- Ostatnio mówiłaś, że włożysz albo niebieską spódnicę i niebieską bluzkę w paski, albo szary sweter - odkrzyknęła z drugiego pokoju.

- Och, nie! To było przed wiekami! Odrzuciłam już te pomysły i milion po nich! - krzyknęłam.

- Może chcesz pożyczyć coś ode mnie? - zapytała Candace.

To była miła propozycja z jej strony, ale zdenerwowała mnie. Wszystko mnie irytowało w tej chwili.

- Nie! Zdecydowałam się na szary strój i włożę jeszcze to, ale nie pamiętam, co.

- Dlaczego się nie prześpisz? - poradziła Candace. - Rano przypomni ci się wszystko.

Wszyscy byli dla mnie tacy dobrzy i wstyd mi było za siebie, że jestem taka marudna, ale oni najzwyczajniej nie rozumieli, czym był dla mnie ten konkurs. Wygrana wiele znaczyła dla mojej przyszłości. Może zostanę nawet przyjęta do którejś z wielkich szkół gastronomicznych. Ach, tak wiele od tego zależało!

- Wiem już - mówiła Candace. - A może włożysz moja żółtą piżamę i boty, które ostatnio przymierzałaś? Nie mówiłam ci, bo byłam trochę zazdrosna, ale wyglądałaś w tym świetnie.

- Candace, czyś ty oszalała? - prawie wrzasnęłam do słuchawki. - To jest strój na dyskotekę. Nie mogę jechać na konkurs jak na bal. To poważna sprawa.

- Przepraszam - powiedziała Candace.

- Ja też przepraszam. Chyba jestem zanadto nerwowa - wyjaśniłam.

Ledwie odłożyłam słuchawkę, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Ku mojemu zdziwieniu posłaniec wręczył mi duże, białe pudełko z różami o długich łodygach.

Rozdarłam kopertę i przeczytałam kartkę: „Wygrasz, dziecinko. Całusy, zgadnij kto?”.

Oczy wypełniły mi się łzami. Róże były tak piękne i ta serdeczna, przemiła kartka, a ja nie wiedziałam, kto je przysłał! Najpierw byłam przekonana, że to Alex; mój Alex mógł przysłać takie kwiaty, ale już w następnej chwili, że tylko Lawrence, mój najstarszy, najdroższy przyjaciel mógł pomyśleć o czymś tak sympatycznym. Myślałam o tym w kółko.

„Komu mam dziękować? - zastanawiałam się. - Co za głupia historia? Jeśli podziękuję Lawrence'owi, a okaże się, że to Alex przysłał róże, będą kłopoty. I na odwrót”.

Jak coś tak pięknego - rozmyślałam - może spowodować tyle zmartwienia? .Postanowiłam wreszcie, że jedynym wyjściem będzie nie dziękować nikomu i spróbować zapomnieć o tym, a zająć się różami po konkursie.

Kiedy poszłam tej nocy spać, róże stały w wazonie obok mojego łóżka, a ich zapach stale mi przypominał nie rozwiązany problem. Czekaający, czekaający, czekaający aż wrócę.

Rano mama i tato odwieźli mnie na lotnisko. Byłam zbyt zdenerwowana, by zjeść śniadanie i powiedziałam tacie, że ociąga się z piciem kawy tylko po to, żeby mi dokuczyć.

„Może byłam dlatego tak gderliwa, bo musiałam odwołać przez ten konkurs spotkanie z Alexem?”

„W porządku” - powiedział wtedy Alex. - „Sztukę wystawiamy w przyszły piątek, więc i tak będę zajęty próbami”.

„W przyszły piątek?” - zapytałam, niezdolna ukryć zaskoczenia. „Tak prędko? Naprawdę otwarcie w przyszły piątek?”

Obiecałam Lawrence'owi, że spotkam się z nim w przyszły piątek. Oczywiście, nie mogłam nie pójść na premierę Alexa, ale oznaczało to kolejne okłamanie Lawrence'a.

„No pewnie. Pracujemy szybko. Czy chcesz siedzieć na widowni, czy stać za kulisami?” - zapytał.

„Na widowni. Nie mogę uronić ani jednego słowa, a gdybym stała za kulisami, mogłoby się tak zdarzyć”.

Alex powiedział, że zostawi bilet dla mnie w kasie.

„Nie będę mógł przyjechać po ciebie, bo muszę być wcześniej w teatrze. Ale później pójdziemy gdzieś i to uczymy”.

Kiedy samolot wzbijał się w niebo, skuliłam się w swoim fotelu i wyobrażałam sobie Alexa w kostiumie, Alexa w świetle reflektorów, Alexa za kurtyna po przedstawieniu. Wyobrażałam sobie, jak zarzucam mu ręce na szyję i składam gratulacje. Ta myśl kazała mi oczywiście wspomnieć Lawrence'a. Jak zachowa się, gdy powiem mu, że nie mogę spotkać się z nim w piątek wieczorem? Postanowiłam, że w takim razie spotkamy się w sobotę, ponieważ moja siostra przyjeżdża w piątek ze szkoły i chcę z nią pobyć.

Wtedy przypomniało mi się, że przyrzekałam zerwać z Lawrencem, gdy wrócę z konkursu.

„W porządku, Liso - powiedziałam sobie. - Przyrzekłaś i zrobisz to. Twarzą w twarz na swojej randce w sobotę. Na swojej ostatniej randce z Lawrencem”.

To przeważało; poczułam ogromną ulgę. Zamknęłam oczy i zdenerwowanie mi przeszło. Uff! Rozwiało się jak dym. Dopadło mnie teraz podekscytowanie i rosnąca pewność siebie.

Byłam przekonana, że nikt w Wiscosin nie próbował ciasta, które przypominałoby moje Czame Jak Noc Ciasto Czekoladowe z Promieniami Księżyca. Może nie wygram głównej nagrody - czeku na pięć tysięcy dolarów i srebrnego pucharu - ale przynajmniej ich oszołomię, tego byłam pewna.

Jak obiecano, na lotnisku czekał na mnie samochód i gromadka przedstawicieli konkursu. Oczywiście, kiedy mnie zobaczyli, wymienili spojrzenia mówiące jednoznacznie: „przecież to jeszcze dziecko!”

Wtedy ten pan od spraw prasowych, stojący obok fotografa, powiedział:

- Słuchaj, myślę, że to bomba. Możemy zwrócić na to uwagę, że nigdy nie jest się za młodym ani za starym, żeby zostać zwycięzcą.

Pani w czarnym, poważnym kostiumie powiedziała:

- Czy możemy zrobić zdjęcie Lisy na tle samolotu, machającej ręką i uśmiechającej się?

Wszyscy mówili o rnie, jakbym jeszcze nie przyleciała. Miałam ochotę wrócić do samolotu i wyjść jeszcze raz, aby mieć pewność, że zostałam dostrzeżona.

Kiedy weszliśmy do kuchni i konkurs się zaczął, zapomniano o moim wieku. Każda z czterech półfinalistek dostała swoją kuchnię, a sędziowie obserwowali, jak pracujemy.

Mierzyłam, nalewalam, mieszałam i ubijałam. Dobrze, że nie włożyłam szarego swetra, bo byłoby mi za gorąco. Moja zielona, zapinana bluzka z kołnierzykiem i zielone spodnie były w sam raz. Ani nie wyglądały na zbyt codzienne, ani na zbyt strojne, a z pewnością było mi w tym stroju dość chłodno, chociaż piece naprawdę były gorące!

Kiedy ostatni „promień księżyca” znalazł się na cieście, spojrzałam na jedną z sędzin. Uśmiechnęła się do mnie. Miałam wrażenie, że jej wzrok mówi: „Bardzo dobrze, Liso. Poszło ci doskonale. Możesz się już odprężyć”.

I ja uśmiechnęłam się do niej, a potem z ulgą głęboko odetchnęłam. Gdy sędziowie zabrali się za próbowanie ciast, poszłam do toalety i umyłam twarz.

Prezes przedsiębiorstwa młynarskiego, które sponsorowało konkurs, kilka minut później wyczytał zwycięzcę. Byłam w swojej kuchni, obok na wpół zjedzonego ciasta, i zaczynałam znowu być zdenerwowana. Nagle usłyszałam, jak wywołują moje nazwisko:

- Lisa Kentwood.

Zatkało mnie. Prezes jeszcze raz wymówił moje nazwisko. Uchwyciłam spojrzenie miłej sędziny, które zdawało się upewniać mnie: "W porządku, Liso. Udało ci się. Udało!"

Mieli rację. Nie było śmiechu, tylko oklaski. Na miękkich nogach podeszłam do mikrofonu. Do jednej ręki wetknięto mi puchar, a do drugiej czek. Przycisnęłam obie nagrody do siebie i prawie płacząc, powiedziałam:

- Do końca życia nie zapomnę tej chwili. Dziękuję.

Z lotniska zadzwoniłam do domu i przekazałam nieprawdopodobną nowinę. Tato ku mojemu zdumieniu był chyba bliski płaczu, kiedy mówił:

- Jestem bardzo dumny z ciebie, Liso. Moja małeńka Liso.

Uczucie triumfu nie opuszczało mnie aż do środy. Mama i tato wyjechali po mnie na lotnisko z bukietem róż. Przez moment przypomniały mi się inne róże i ów problem przez duże „P”. Lecz kiedy mama poprosiła mnie, bym opowiedziała jej dokładnie o tym, co się działo, zapomniałam się we wspomnieniach. Było to prawie tak samo przyjemne jak konkursowe przeżycia!

Do domu przyszedł reporter lokalnej gazety, żeby zrobić ze mną wywiad, a w szkole dzieciaki ganiały za mną przez parę dni, prosząc, bym opowiedziała o „wielkiej wygranej”. Nawet pan Bromberg napisał kilka słów gratulacji na mojej rozprawce, gdy oddawał prace z socjologii: „Gratulacje - zarówno za świetną pracę, jak i pewne osiągnięcie kulinarne, o którym zdarzyło mi się usłyszeć”.

W tym czasie Alex był tak zajęty bieganiem na próby, że właściwie przez cały tydzień nie powiedzieliśmy do siebie więcej niż „cześć”. Lawrence jednak czekał na mnie w szkole w poniedziałek rano. Nie miałam serca powiedzieć mu, że zmieniałam datę naszego spotkania z piątku na sobotę. Za to dokładnie opowiedziałam mu o konkursie, od początku do końca.

To było w nim wspaniałe, że tak się interesował. Stał słuchając, naprawdę słuchając, i nie przerwał nawet wtedy, gdy spostrzegł, że spóźnimy się na pierwszą lekcję.

- To wspaniale, Liso - powiedział, ściskając moje ramię. - Naprawdę powiodło ci się.

Powiedziałam Lawrence'owi o różach, które dostałam od rodziców, mając nadzieję, że jeśli to on ma coś wspólnego z tym drugim bukietem, jakoś się zdradzi. Tak się jednak nie stało. Ale wiedziałam, że to Lawrence, właśnie dlatego, że nie dał po sobie poznać. Czekał, aż coś powiem.

- Lawrence dziękuje. To było naprawdę bardzo ładnie z twojej strony z tymi różami. Strasznie mi się podobały - powiedziałam szybko.

Lawrence jeszcze raz uścisnął moje ramię i powiedział:

- Cieszę się, że pomyślałem o nich pierwszy, przed twoimi rodzicami.

- Ja też - zgodziłam się.

Ale kiedy w środę po lekcjach Lawrence czekał na mnie, żeby wrócić razem do domu, powiedziałam mu o zmianie planów.

- Ellie wraca ze szkoły w piątek i naprawdę chcę spędzić z nią wieczór. Nie masz nie przeciw? - zapytałam, czując do siebie obrzydzenie za kłamstwo. „To ostatni raz - powiedziałam sobie. - W sobotę wieczorem, kiedy zerwę już z Lawrencem, skończy się to całe ukrywanie i oszustwa”.

- W porządku - powiedział Lawrence pogodnie. - Wole sobotni wieczór. W piątek jest w szkole mecz koszykówki, na który bardzo chciałem pójść.

„Mam nadzieję, że będziesz się tak czuł i wtedy, gdy minie sobota - pomyślałam. - Och, Lawrence, nie chce eie zranić, ale tym razem już to zrobię. Zerwę z tobą”.

Wiedziałam, że rozwiązałam swój problem. Nawet czułam, że Lawrence i ja zostaniemy przyjaciółmi. W końcu przestałam odczuwać strach.

Wszystko, co miałam na sobie na premierze Alexa, było pożyczone.

- Nie mam nic tak eleganckiego! - skarżyłam się Candace.

To była prawda. Nigdy nie ubierałam się elegancko, nawet na randki.

Z kolei Candace miała stroje na wszystkie możliwe okazje - nawet długą suknię -, „na wypadek, gdyby mnie zaproszono na wesele” - mówiła.

Więc Candace pożyczyła mi dwuczęściowy jedwabny strój, mama pozwoliła mi wziąć jej czarną wieczorową torebkę, a Ellie powiedziała, że mogę włożyć jej złote rajstopy i użyć złotego cienia do powiek.

Tato czekał na mnie na dole. Kiedy schodziłam i ujrzałam wyraz jego twarzy, nawet nie musiałam pytać, jak wyglądam. Spojrzałam tylko na niego i w tej samej chwili uśmiechnęliśmy się do siebie. Potem pochylił się i pocałował mnie w czoło. Mama machała do mnie z okna, gdy tato odwoził mnie do teatru.

- Czy chcesz, żebym poczekał z tobą, aż będzie można wchodzić? - zapytał tato.

Powiedziałam do siebie: „Liso to dobry trening. Jeśli będziesz musiała powiedzieć tacie, że nie, nie chcesz, żeby czekał, że raczej wolisz postać w holu i zupełnie sama tego doświadczyć, wtedy będziesz umiała zerwać z Lawrencem”.

Pocałowałam tatę na do widzenia i stanęłam pośrodku holu, obserwując, jak elegancko ubrani ludzie spieszą do teatru. Kiedy zamrugały światła, sygnalizujące, że pora zajmować miejsca, zacisnęłam kciuki i posłałam Alexowi ciche życzenie: „Połamania nóg, Alex”.



Potem światła zaczęły się ściemniać, aż zupełnie zgasły. Natychmiast gwar głosów i śmiechów przeszedł w zupełną ciszę. A kiedy grupa muzyków zaczęła grać skoczny madrygał, kurtyna podniosła się i ukazała piękne dekoracje, przedstawiające ulicę w Weronie.

Kiedy Alex wyszedł na scenę, nie od razu go rozpoznałam. W kostiumie i ukształtowany wyglądał na starszego i wyższego. Ale gdy wygłosił swoją pierwszą kwestię, serce mi zamarło i zdałam sobie sprawę, że to jest Alex. Mój Alex!

Potem nie przeszkadzało mi nawet, że ta stara rudowłosa gra Julię. Byłam całkowicie oczarowana. Alex był tak dobry, jak się spodziewałam, a nawet lepszy. Grał jak profesjonalista, a nie jak uczeń męczący szkolne przedstawienie. Musiałam nawet przyznać, że Ruda była dobrą aktorką. Byłam zachwycona każdą minutą - z wyjątkiem antraktu.

Dziesięciominutowy antrakt zdawał się nie mieć końca, nie miałam nikogo, z kim mogłabym podzielić się wrażeniami. Byłam zbyt podekscytowana, by utrzymać je w sobie, dopóki nie skończy się przedstawienie. Gdy tylko zamrugały światła, popędziłam na swoje miejsce. A kiedy sztuka się skończyła i Romeo i Julia byli martwi, łzy strumieniem lały się po moich policzkach. I kiedy książę ze smutkiem wygłosił ostatnią sekwencję: „Nie skończyła się żadna smutniej niż historia Romea i Julii”, wiedziałam, że doświadczyłam czegoś niezwykłego, i to dzięki Alexowi.

Klaskałam, aż poczerwieniały mi dłonie, a policzki rozboleły od ciągłego uśmiechu dumy, gdy aktorzy ponawiali ukłony. Potem wybiegłam na zewnątrz, gdzie spacerowałam tam i z powrotem, czekając na Alexa. Nawet teraz zastanawiam się, dlaczego musiałam czekać przed teatrem. Gdybym czekała w holu, może wyrztałabym przez szklane drzwi teatru i zobaczyła Lawrence'a nadchodzącego ulicą po meczu koszykówki, a wtedy mogłabym usunąć mu się z widoku i nigdy by mnie nie zobaczył. Wszystko byłoby dobrze, gdybym tak zaplanowała, a tak zepsułam wszystko. Naprawdę zepsułam. I wszystko, czego obawiałam się najbardziej, stało się prawdziwe jak koszmar, tyle że nie był to sen, a rzeczywistość, w której zaistnieli kochani przeze mnie chłopcy.

## ROZDZIAŁ X

Stało się to tak szybko. W jednej chwili byłam sama przed teatrem, czekając na Alexa, a w następnej otaczali mnie już obaj - Alex i Lawrence.

Z jednej strony wyszedł Alex. Publiczność i większość aktorów już wyszła, Alex był sam, kiedy otworzył boczne drzwi teatru. Pierwszą rzeczą, którą zauważyłam, była jego błyszcząca twarz. Pewnie musiał ją szorować, żeby usunąć cały makijaż, ale podobała mi się też myśl, że promieniował szczęściem.

- Przepraszam, że się spóźniłem - powiedział. - Musiałem pożegnać się z obsługą i wszystkimi, a potem spędziłem kilka minut z rodzicami.

Pokiwałam głową, że rozumiem i wszystko jest w porządku, że teraz wszystko jest w porządku.

- No, i co myślisz? - zapytał.

Staliśmy od siebie jakieś dwie stopy. Wiele razy, na wiele sposobów planowałam tę chwilę. W jednej wersji planowałam klaskać i krzyczeć; „Brawo!”, kiedy Alex wyjdzie. W innej chciałam podbiec, zarzucić mu ręce na szyję i mocno przytulić. Ale prawdę mówiąc, kiedy go zobaczyłam, zmieszałam się, nie mogłam się ani poruszyć, ani odezwać.

- Dobrze wyszło? Podobało się? - zapytał Alex jeszcze raz, przysuwając się bliżej.

Odgarnął kosmyk włosów z mojej twarzy, a ja złapałam jego rękę i uścisnęłam. Staliśmy tak przez sekundę, trzymając się za ręce, i wtedy znalazłam właściwe słowa.

- Było wspaniale. Ty byłeś wspaniały. Było cudownie. Ty byłeś cudowny. Jestem zachwycona, jestem zachwycona!

To było wszystko, co miał usłyszeć. Złapał mnie za ramiona i okręcił. I wtedy zobaczyłam Lawrence'a. Alex śmiejąc się okręcał mnie i ja też się śmiałam. Potem nagle przestałam się śmiać i przestałam się kręcić. Przed nami stał Lawrence, a jego twarz ściągnięta była bólem i gniewem.

Wyrwałam się z objęć Alexa i próbowałam złapać oddech, gdy stanęłam przed Lawrence'em. Alex wyczuł, że coś się dzieje, i spokojnie stanął obok mnie. Opiekuńczo objął ramieniem. Lawrence drgnął, kiedy Alex to uczynił, a mnie zrobiło się go żal.

- Cześć, Liso - powiedział słabo, jakby staczał walkę o kontrolę nad emocjami i głosem i przegrywał.

- Cześć, Lawrence - szepnęłam.

W pełnej skrepowania ciszy, jaka zapadła, Alex, który był w radosnym nastroju, próbował być uprzejmy i czarujący.

- Cześć, jestem Alex Willey - powiedział, wyciągając dłoń do Lawrence'a.

Ale Lawrence'owi daleko było do tego, by być uprzejmym. Zignorował rękę Alexa i patrzył wprost na mnie.

- Co u twojej siostry? - zapytał Lawrence zjadliwie.

- Och, Lawrence - krzyknęłam. - Proszę, nie gniewaj się. Serce biło mi tak głośno, że pewna byłam, że obaj je słyszeli.

- Nie gniewaj się? - przedrzeźnił mnie Lawrence. - Za kogo ty mnie bierzesz, Liso?

Jego twarz robiła się teraz czerwona i zdałam sobie sprawę, że nic już go nie powstrzyma.

Alex, który zaczął już wszystko rozumieć, zdjął rękę z mojego ramienia i zapytał:

- O co chodzi, Liso?

Ale to Lawrence odpowiedział:

- O co chodzi? O co chodzi? Spójrz na jej szyję, to będziesz wiedział.

Potem, nie czekając, Lawrence wyciągnął łańcuszek zza mojego dekoltu.

Twarz Lawrence'a nabrzmiała bólem i gniewem, była bardzo blisko mojej, gdy powiedział:

- Myślę, że to naprawdę podłe z twojej strony, Liso. Sądzę, że ten łańcuszek na mojej szyi go załamał. Jego oczy zaczęły napełniać się łzami, ale próbował panować nad sobą.

- Przez całe tygodnie prosiłem cię, żebyś powiedziała mi prawdę - ciągnął Lawrence. Potem zwrócił się do Alexa i rzekł: - Powiedziała mi: „Jestem pewna na dziewięćdziesiąt dziewięć i czterdzieści cztery setne procenta”. Tobie też to powiedziała? Zgodziła się nosić twój złoty łańcuszek? Powiedziała, że będzie z tobą chodzić? Prosiła cię, żebyś uszanował jej uczucia, kiedy nie mogła podjąć decyzji, robiąc z ciebie idiotę, ile razy się poskarżyłaś? A czy kiedykolwiek umówiła się z tobą, a potem odwołała pod pretekstem przyjazdu ze szkoły jej siostry, że ona po prostu musi być z nią?

Z gardła wydarło mu się szlochnięcie i czerwieniejąc jeszcze bardziej, upokorzony, rozwścieczony i pokonany, uciekł, zanim ktokolwiek zdążył powiedzieć jedno słowo.

Zostawił Alexa i mnie, stojących na ulicy w tej chłodnej i ciemnej nocy.

- Czy to prawda? - zapytał po chwili Alex.

- Raczej tak - musiałam przyznać.

- Dziewięćdziesiąt dziewięć i czterdzieści cztery setne? - zapytał oziębło.

Spojrzałam na Alexa; w jego oczach nie było ani współczucia, ani ciepła. Jedyne dalekie, chłodne rozczarowanie.

- Proszę, spróbuj zrozumieć - starałam się tłumaczyć. - Byłam rozdarta. To było takie trudne. Bałam się.

- Spróbuj zrozumieć - powiedział Alex. - W rzeczy samej rozumiem dużo więcej, niż się tobie wydaje. Ty myślisz, że jestem zły, bo był na świecie jeszcze jeden chłopak, któremu też się podobałaś. A ja nie o to jestem wściekły.

- W takim razie o co?

- Jest mi strasznie głupio wobec tego biedaka. Jak mogłaś mu to zrobić, Liso?

Patrzyłam na Alexa zdumiona.

- Wyobraź sobie, że my też mamy uczucia. I naprawdę, to straszne dla nas załamać się przed dziewczyną, która się nam podoba, i w dodatku przed innym chłopakiem. Musiało mu na tobie bardzo zależeć. Dałaś mu chyba odczuć, że może być ciebie całkiem pewny. I musiałaś naprawdę go zranić. Kiedy zobaczył ciebie w moich ramionach, Boże, to musiało rzeczywiście go trafić! I jak się to dla niego skończyło? Płaczem. Czy zdawałaś sobie sprawę z tego, że my też możemy płakać? Że czujemy ból i upokorzenie?

W całym swoim życiu nigdy nie czułam się mniejsza, podlejsza i bardziej wstrętna. Stałam i pozwalałam Alexowi sobie gadać. Miał rację, obaj mieli rację. Ale nie mogłam nawet im powiedzieć, że mają rację. Czy uwierzyliby teraz w cokolwiek, co powiem?

Potem Alex sięgnął po łańcuszek na mojej szyi i bawił się nim przez chwilę.

- Naprawdę nosiłaś ten łańcuszek, kiedy spotykałaś się ze mną?

- Och, Alex, przestań! - zawołałam drżąca. Policzki płonęły mi wstydem, ale ciało miałam skostniałe z zimna i nie mogłam przestać dygotać.

- Przestanę pod jednym warunkiem - powiedział Alex.

- Jakim warunkiem? - zapytałam.

- Obiecasz, że się nie rozpłaczesz. Nie zniósłbym, gdybyś zaczęła płakać. Nie chcę, byś próbowała wzbudzić we mnie współczucie. Współczuję teraz Lawrence'owi.

Milczał przez parę sekund, a potem dodał:

- Wiesz co, nie jestem w nastroju na celebrowanie premiery. Chyba najlepiej będzie, jeśli odprowadzę cię do domu.

Słyszając jego szorstkie słowa, mogłabym wypłakać oczy, ale obiecałam, więc wsiedliśmy w milczeniu do samochodu jego ojca. Całą drogę do domu nie powiedzieliśmy do siebie ani słowa. Dopiero przed samymi drzwiami Alex odezwał się ponownie.

Trzęsłam się tak, że zdjął marynarkę, nie patrząc na mnie, i okrył nią moje ramiona. Potem powiedział:

- Lawrence był pierwszy, prawda? To znaczy, znałaś go najpierw?

Skinęłam głową ze smutkiem.

- W takim razie nie sędzę, byśmy mogli się spotykać, póki sobie wszystkiego nie wyjaśnicie.

Jedynym jaśniejszym punktem było, gdy Alex powiedział:

- Liso, naprawdę chcę cię znów zobaczyć. To może jest idiotyczna pora, by to mówić, ale tak naprawdę, to chciałem cię prosić, żebyś została moją dziewczyną. Ta historia z Lawrence'iem wszystko popsuła.

- Alex, nie chcę, żebyś mi współczuł, czy coś takiego, ale chcę, byś coś zrozumiał - powiedziałam w końcu. - I jest to coś, czego nigdy nie powiedziałam żadnemu chłopcu, ani Lawrence'owi, ani żadnemu innemu.

Alex nie odezwał się, ale przynajmniej patrzył na mnie, więc mówiłam dalej:

- Całe życie, no, gdy byłam już nastolatką, zawsze bałam się, by ktoś, a zwłaszcza chłopiec, nie był na mnie zły. Tak się tego bałam, że często ukrywałam swoje uczucia lub się ich wypierałam. Zawsze wydawało mi się, że jeśli powiem, co naprawdę o czymś myślę, nikt więcej nie będzie chciał ze mną rozmawiać.

Alex nic nie odpowiedział, ale nadal nie odwracał wzroku. Wydawał się naprawdę słuchać.

- To właśnie stało się między mną a Lawrence'iem. Nie potrafiłam powiedzieć mu, co naprawdę czuję. Bałam się go zranić. Bałam się, że się rozłości.

- Więc skończyło się na tym, że rzeczywiście zraniłaś go i rzeczywiście rozłościłaś - dodał Alex.

- Teraz to rozumiem - przyznałam. - Ale wtedy nie rozumiałam. Planowałam zerwać z nim. Daję słowo.

- A co ze mną? - zapytał Alex. - Czy chciałaś powiedzieć mi o Lawrence'iu? Bałaś się, że wpadniesz na niego tamtego dnia w bibliotece, prawda? Dlatego byłaś taka zdenerwowana?

- Och, Alex, ciebie też nie chciałam skrzywdzić - zawołałam.

- Nie udało ci się - powiedział ze złością.

Potem chyba już nie mógł tego więcej znieść. Wziął swoją marynarkę, spojrzął na mnie i powiedział:

- Zadzwoń do mnie, kiedy uporządkujesz swoje sprawy, kiedy znów będziesz wolna, O.K? Nie mogę już dzisiaj o tym rozmawiać.

Odwrócił się i poszedł do samochodu. Patrzyłam na jego plecy i przypominałam sobie, jak spotkałam go po raz pierwszy, jak oprowadzał mnie po swoim domu. Szedł przede mną, a ja patrzyłam na jego włosy, wijące się wokół szyi, na szerokie ramiona i plecy. Teraz odchodził, a ja zastanawiałam się, czy jeszcze go zobaczę.

Musiałam Alexowi obiecać, że nie będę płakała. Teraz łatwo mogłam to spełnić, bo nie mogłam już płakać. Co miałam wypłakać, już wypłakałam. Moje oczy były suche, ale czułam taki smutek, że przez chwilę nie mogłam ani myśleć, ani cokolwiek zrobić.

Mama i tato czekali na mnie. Spytali pogodnie:

- No i jak sztuka? Wróciłaś dosyć wcześniej.

- Jestem naprawdę zmęczona - udało mi się wykrztusić. - Nie moglibyśmy porozmawiać rano?

Mój głos i wyraz twarzy wystarczyły; nie potrzebowali słów. Zostawili mnie samą, a ja powlokłam się do łóżka. Byłam taka wyczerpana, że natychmiast zapadłam w głęboki sen.

Niedziela jakby przepłynęła obok. Byłoby najlepiej, gdybym w ogóle się nie obudziła. W poniedziałek rano

Candace czekała na mnie przed szkołą i od razu chciała wszystko wiedzieć. - Noi co? Zrobiłaś to?

Oczywiście chciała wiedzieć, czy zerwałam z Lawrence'em.

- Oczywiście. Zrobiłam to - powiedziałam smutno i odeszłam, a Candace gapiła się za mną.

Przez następne dwa dni z trudem wlokłam się do szkoły i z powrotem. Czułam się zmęczona i bezwładna. Candace dzwoniła kilka razy do mojego pokoju. Próbowwała nawet gotować mi moje ulubione obiady, ale zdawało się, że nic nie jest w stanie wyrwać mnie z przygnębienia.

W czwartek minęłam Lawrence'a na szkolnym korytarzu. Spojrzeliśmy na siebie, a potem odwróciliśmy wzrok. Nie było to przyjemne, ale wtedy zdecydowałam, że muszę coś zrobić. Nie mogłam pozwolić, by sprawy potoczyły się w ten sposób. To należało do mnie. Na mnie ciążyła cała odpowiedzialność.

Moje serce i mózg wreszcie ruszyły. To było tak, jak gdyby obudziła się Śpiąca Królewna - choć nie dzięki pocałunkowi, a raczej dzięki policzkowi.

Tego wieczoru usiadłam przy biurku i napisałam do Lawrence'a najdłuższy i najuczciwszy list w moim życiu. Ciągnął się przez siedem stron. Najpierw wspominałam dobre czasy, jakie spędziliśmy kiedyś razem, na koniec zaś napisałam:

„Och, Lawrence, tak wiele nauczyłam się twoim kosztem. Zraniłam cię, a wszystko dlatego że chciałam oszczędzić sobie - tak, sobie - słowa „nie”, które było dla mnie najtrudniejsze. Powinnam je powiedzieć kilka tygodni temu! Ale tego nie zrobiłam, bo bałam się, byś sobie nie pomyślał, że cię nie lubię. A ja cię lubię, Lawrence, musisz w to uwierzyć. To prawda, że nie chciałam chodzić z tobą, ale cię lubiłam i dlatego było mi tak trudno podjąć decyzję.

Serce mi się kroi, gdy pomyślę, że moglibyśmy nie być już przyjaciółmi. Nie mogę sobie wyobrazić, że mogłabym przejść przez liceum bez ciebie. Ale jestem na to przygotowana, jeżeli będziesz tak chciał. Rozumiem, że może nie zechcesz odezwać się do mnie więcej albo spojrzeć na mnie, gdy miniemy się na korytarzu.

Ale przynajmniej uwierz w to, że zawsze cię lubiłam i zawsze będę lubiła. Byłeś jednym z moich najlepszych przyjaciół. Wiem, że cię rozczarowałam, wiem, że cię skrzywdziłam. Może nie jesteś w stanie mi wybaczyć, ale powinieneś chociaż wiedzieć, że zmieniłam się po tym wszystkim, co się zdarzyło. Nauczyłam się czegoś. Myślę, że umiem już powiedzieć, co czuję - tak samo chłopcu, jak i dziewczynie. Być może nie przestanę się bać, ale przynajmniej umiem już podejmować decyzje.

Więc, Lawrence, jeśli nasza przyjaźń się skończyła, będę musiała się z tym pogodzić. Ale jeśli kiedykolwiek zechcesz powiedzieć: „cześć”, chcę żebyś wiedział, że uszczęśliwisz tym swoją starą przyjaciółkę, Lisę”.

Nosiłam list przy sobie parę dni, zanim znalazłam okazję, by przekazać go Lawrence'owi. Było to w środę, kiedy Lawrence miał na ostatniej lekcji socjologię. Po prostu weszłam do klasy, podeszłam do jego ławki i położyłam przed nim list. Po lekcjach czekałam przed budynkiem szkoły, ale musiał wyjść bocznymi drzwiami, bo go nie spotkałam.

Tak samo było następnego dnia. Kiedy jednak wróciłam do domu w piątek, przed moimi drzwiami czekała na mnie biała koperta. Rozerwałam ją i przeczytałam: „Droga Liso, dziękuję za ust. Lawrence”.

I nic więcej. Ale i to wystarczyło, bym poczuła, że mogę zacząć żyć od nowa.

Pognałam na górę i nie zastanawiając się, wykręciłam numer Alexa. Gdy tylko powiedział: „Halo”, zaczęłam mówić:

- Alex? Wyjaśniłam już te - hm - związki.

Kiedy z drugiej strony była cisza, zaczęłam się denerwować.

- Alex? Tu Lisa. Mówiłam ci, że jestem już wolna. Potem zamknęłam oczy i modliłam się przez sekundę

czy dwie, zanim Alex w końcu powiedział:

- No, w takim razie, co powiesz na to, by pójść ze mną na przyjęcie w sobotę wieczorem?

Poczułam taką ulgę, że zaczęłam się śmiać. Alex nadal mnie lubił! A Lawrence podziękował mi za list! Może wszystko będzie dobrze.

- O, widzę, że wracasz do siebie, Liso - powiedziała mama, kiedy wróciła z pracy.

- Tak, masz rację. Jutro wieczorem idę z Alexem na przyjęcie.

Chaotycznie opowiedziałam mamie, co zdarzyło się przez ostatnie dni. Uśmiechnęła się i pogłaskała mnie po głowie.

- Cieszę się, Liso. Czy Lawrence też będzie na tym przyjęciu?

Moje serce nagle zamarło. „Lawrence! Oczywiście! To będzie szkolna zabawa i przyjdzie wiele osób ze szkoły, może nawet Lawrence”.

- Być może - przyznałam.

- Cóż, może to i dobrze. Chyba nadeszła pora, byście stanęli twarzą w twarz.

Nie byłam tego tak pewna i przez następne dwadzieścia cztery godziny myślałam tylko o tym, w co się ubiorę i jak się uczeszę. Nie chciałam się zamartwiać, co może powiedzieć lub zrobić Lawrence, kiedy zobaczy mnie z Alexem.

Zadzwoiłam do Candace.

- Cześć. Czy możesz mi pożyczyć ten żółty strój i boty? Pamiętasz? - zapytałam.

- Witaj, nieznajoma - odpowiedziała Candace. - Oczywiście, że mogę ci pożyczyć, chociaż tak dawno nie dzwoniłaś.

- Przepraszam, Candace. Nie mogłam jakoś się zebrać. Miałam naprawdę kłopoty. Lawrence zobaczył mnie z Alexem. To była najgorsza chwila w moim życiu i nie chciałam z nikim o tym rozmawiać, nawet z tobą.

- Wiem, co się stało - powiedziała Candace łagodnie. - Dlatego nie zwracałam ci głowy.

- Lawrence ci powiedział?



- Wiesz, czuł się dosyć nieszczęśliwy. Potrzebował kogoś do rozmowy - mówiła, jakby broniąc się. - Razem biegamy.

- Och, no jasne, oczywiście.

- Zabiera mnie nawet na przyjęcie do Toma dziś wieczorem. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciw temu?

- Candace, jak mogłabym? Myślę, że się zobaczymy. Będę tam z Alexem.

Musiałam jednak przyznać sama przed sobą, że to dziwne zobaczyć tak szybko swoją przyjaciółkę i byłego chłopaka razem ze sobą.

Tego wieczoru pierwsze chwile z Alexem były pełne zakłopotania. Żadne z nas nie wiedziało, co powiedzieć. Dopiero gdy znaleźliśmy się w samochodzie jego ojca, Alex się rozluźnił. Właściwie wolałabym, gdyby dalej był skrepowany, bo wtedy powiedział:

- Liso, kiedy zadzwoniłaś, że jesteś wolna, byłem naprawdę szczęśliwy. Tęskniłem za tobą. Teraz chciałbym wiedzieć, czy zostaniesz moją dziewczyną?

Wiem, że otworzyłam aż usta, ale byłam tak zdziwiona, że nie kontrolowałam moich reakcji.

- O co chodzi? Jesteś już wolna, prawda? - zapytał Alex.

- Och, tak - odparłam szybko. - To nie jest teraz problem.

- A co jest?

Nabrałam głęboko powietrza i pomyślałam: "Cóż, Liso, proszę bardzo. To twoja pierwsza próba od czasu nieszczęścia z Lawrence. Pamiętaj o tym, co czujesz i odpowiedz mu uczciwie".

- Ja... ja... ja... ja naprawdę się cieszę, Alex, że mnie o to prosisz. Naprawdę. Ale jestem na dziewięćdziesiąt dziewięć i cztery setne procenta pewna, że nie jestem do tego jeszcze gotowa.

- Chcesz powiedzieć, że mogłabyś umawiać się z innymi chłopakami?

- Mogłabym. Lubię cię bardziej niż jakiegokolwiek innego chłopca, Alex, ale pozwól się lepiej poznać, zanim zacznę myśleć, by z tobą chodzić.

Ku mojemu zdziwieniu nie był ani zły, ani zaniepokojony.

- W porządku - powiedział spokojnie - jeszcze będziemy mieli dużo okazji, żeby się poznać. Co powiesz na przyszły piątek i sobotę?

- Umowa stoi - odpowiedziałam z ulgą. Poczułam się jednak znowu spięta, kiedy weszliśmy na przyjęcie i pierwszą osobą, którą zobaczyłam, był Lawrence. Poszłam w róg pokoju i odwróciłam się plecami, gdy Alex udał się po coca-cole. Modliłam się, żeby Lawrence mnie nie zauważył, ale oczywiście już po chwili poklepał mnie po ramieniu.

- Zatańczymy? - zapytał, uśmiechając się.

- Pewnie - też uśmiechnęłam się.

W porównaniu z Alexem Lawrence był znakomitym tancerzem. Utrzymywał rytm i nie pozwalał na nudne dreptanie w miejscu. Zaczęłam już czuć się dobrze, gdy Lawrence zapytał:

- Liso, czy masz mój łańcuszek? A może przypadkiem masz go na sobie?

Sparaliżował mnie nagły strach. Co powinnam mu powiedzieć? Czy jeśli powiem, że go nie noszę, to będzie zły? Nabrałam powietrza i zdałam swój drugi egzamin.

- Nie, nie mam na sobie, ale mam go w torebce - powiedziałam szczerze.

- Och, to dobrze - powiedział swobodnie Lawrence. - Czy teraz, gdy już go nie nosisz, mogłabyś mi go oddać?

I ja myślałam o tym, żeby oddać mu łańcuszek na przyjęciu, jeśli nadarzy się okazja. Dlatego wzięłam go ze sobą. Nie przypuszczałam jednak, że pójdzie to tak łatwo.

- Widzisz - powiedział Lawrence figlarnie - może znajdzie się wkrótce ktoś, komu zechcę go podarować.

Zaczęłam się uśmiechać. Zdałam sobie sprawę, że życzę wszystkiego najlepszego Lawrence'owi. Wyglądał na szczęśliwego i nie był już na mnie zły.

Nagle zrobił się poważny.

- Wiesz, Liso, nigdy nie potrafiłem długo gniewać się na ciebie. Wszystko, co napisałaś w swoim liście, to prawda. Wciąż należysz do moich najlepszych przyjaciół i zawsze tak będzie.

- Och, Lawrence! - krzyknęłam i serdecznie go uścisnęłam.

Znów ktoś poklepał mnie po ramieniu, tym razem była to Candace.

- Przepraszam, Liso - uśmiechnęła się i wzięła Lawrence'a pod rękę. - Teraz moja kolej.

Wybuchneliśmy śmiechem. Alex, który to widział, podszedł do nas. Zanim wziął mnie w ramiona, złapałam Candace za rękę i szepnęłam:

- Masz rację. Teraz twoja kolej. Powodzenia! Potem do niej mrugnęłam, a wokół mnie zamknęły się

ramiona Alexa. Po raz pierwszy poczułam się zupełnie wolna od wszelkiego lęku. Zerwanie z Lawrence'em było ciężkim doświadczeniem, może nawet zbyt ciężkim, ale pogodzenie się było cudowne.

## ROZDZIAŁ XI

Zacząłam na przyjęciu od Lawrence'a. Jak miło było mieć Lawrence'a znów pośród przyjaciół! Potem była Candace. Kochana, piękna Candace. Nareszcie miała kogoś, kto się o nią zatroszczył. Promieniała. Kiedy patrzyła na Lawrence'a, naprawdę bił od niej blask.

Z Alexem było mi najcudowniej.

Tańczyliśmy, żartowaliśmy, rozmawialiśmy i śmialiśmy się. A kiedy zabawa się skończyła, wiedzieliśmy, nie mówiąc sobie nawet tego, żenię możemy jeszcze wracać do domu. Nie mogliśmy pozwolić, by ten wieczór tak szybko się skończył. Więc pomachaliśmy wszystkim na pożegnanie, Alex wziął mnie za rękę i poprowadził do samochodu.

Kiedy ruszył, bałam się, że odwozi mnie do domu.

- Nie odwozisz mnie chyba do domu? - musiałam zapytać.

- Nie - odpowiedział.

Zadowolona, westchnęłam szczęśliwa i oparłam głowę na jego ramieniu. Potem powiedziałam:

- Więc dokąd jedziemy?

Alex spojrzął na mnie swoimi ciemnymi, pięknymi oczyma i odrzekł:

- Jak to? Nie zgadujesz?

- Miałam nadzieję, że mnie tam zabierzesz, ale bałam się, że może zapomniałeś.

Alex potrząsnął głową.

- Nigdy nie zapomnę. To jest nasze miejsce.

Wiec jeszcze raz jechaliśmy nieznanymi ulicami, pełnymi nieznanomych domów, aż dotarliśmy do miejsca, gdzie domy się kończyły, a zaczynały drzewa.

Gdy tylko Alex zatrzymał samochód i wyłączył silnik, usłyszałam, jak orkiestra gra po drugiej stronie jeziora. Odwróciłam się do Alexa, a on do mnie.

- To zawsze będzie nasze miejsce - szepnął, gdy jego usta dotykały moich.

- Zawsze - powtórzyłam, przytulając się mocniej. Wkrótce całował nie tylko moje usta, ale i policzki, nos, czoło, oczy.

- Tak bardzo podobasz mi się, Liso - powiedział ochryłym głosem. - Ale muszę ci coś wyznać.

Odsunęliśmy się od siebie, wyszliśmy z samochodu i zeszedliśmy nad jezioro. Przystanęliśmy objęci ramionami, wpatrując się w światła odbijające się w jeziorze. Noc była chłodna i pogodna.

Dopiero później, kiedy byłem już w domu i skuliłam się w łóżku, zdałam sobie sprawę, że tylko cudem nie wpadłam w panikę, gdy Alex powiedział, że musi mi coś wyznać. Byłam spokojna i cierpliwa, i nic nie powiedziałam. Po prostu czekałam, aż mi to powie. Wiedziałam, że to zrobi, więc nie było pośpiechu. Przyjemnie było tak stać, przytulać się do niego, czuć go blisko siebie.

Kiedy wreszcie mi to powiedział, małe łezki popłynęły mi z oczu. Toczyły się po policzkach, Alex uśmiechał się i je scałowywał. Nie były to łzy rozpaczy. Może smutku, ale także ulgi, zdumienia i swobody.

- Cieszę się, że nie chcesz ze mną stale chodzić. To znaczy, lubię cię bardziej niż jakąkolwiek inną dziewczynę, którą znam lub znałem, a jednak odczułem ulgę, że nie chcesz ze mną chodzić - powiedział cicho.

- Dlaczego? - spytałam.

- Ponieważ czuję się podobnie jak ty. Nie jestem jeszcze gotów. Tylko podejrzewałem, że ty się tego spodziewałaś. Czuję, że muszę cię poprosić, bo inaczej będziesz niespokojna - przyznał Alex.

- Och, Alex! - krzyknęłam. - Czy nie widzisz? Mówisz zupełnie jak ja! Jesteśmy zupełnie tacy sami!

- Chyba tak - powoli przyznał Alex. - Może w głębi siebie wszyscy tacy jesteśmy. Wszyscy boimy się, że ktoś będzie się na nas gniewał.

Potem przez długą chwilę nie mówiliśmy nic. Patrzyliśmy tylko na siebie, od czasu do czasu odgarniałam mu kosmyk z twarzy lub głaskałam po policzku, a on od czasu do czasu całował mnie w czubek nosa lub mocniej przytulał.

Nawet kiedy odwiózł mnie do domu, po prostu nie mogliśmy powiedzieć sobie „do widzenia”. Siedzieliśmy w jego samochodzie, silnik pracował, a my wynajdowaliśmy coraz to nowe tematy. Wreszcie więcej ziewaliśmy, niż mówiliśmy i czuliśmy się tak wyczerpani, że trudno nam było nawet myśleć. A jednak nie potrafiliśmy się rozstać.

Siedzieliśmy więc w milczeniu, szczęśliwi, że trzymamy się za ręce i patrzymy na siebie.

Było już bardzo późno. Mój umysł już zupełnie zastopował i nawet nie miałam dość sił, by trzymać dłoń Ale-xa. Znalazłam wtedy sposób, jak powiedzieć mu „do widzenia”.

Spojrzałam głęboko w jego ciemne oczy i dotknęłam swoimi dłońmi jego twarzy.

- To była najpiękniejsza noc w moim życiu - powiedziałam miękko. - Najcudowniejsza!

Alex skinął głową.

- Najcudowniejsza i dla mnie.

- Dobranoc - szepnęłam - ale nie do widzenia. Alex uśmiechnął się.

- Zadzwoń do ciebie - powiedział i odprowadził mnie pod drzwi.

Znalazłam sposób, by powiedzieć „do widzenia”, nie mówiąc wcale: „do widzenia”. Powiedziałam więc „cześć”. Cześć, nocy. Cześć, dniu. Cześć, Alexie. Cześć, Lawrence. Cześć, reszta mojego życia.

RS